



PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

ROK XI

Ludźmierz

Nr 1(25), 2(26) 1992



Hanka Nowobielska

Z cyklu "Mój Świątek"

*Napisol mi kumoter: zol mi piekności świata,
a mnie sie widzi Świątku, ze śmierć to nie utrata.*

*Nie bojem sie utraty słonecka, grobu nocy -
dyć jo nie bedem w grobie, ba w niebie na ubocy.*

*Kozdemu wedle pragnień dos syćko ręką hojną :
mnie radość górską, wodną, leśną, zieloną, polną.*

*Choć nie wiem, cy potrafiem powstrzymać lzy
nomolne,
kie bliskik swyk uwidzem jak przy wilijnym stole.*

*Bo choć sie syćko zmieni i zysko inksą wortość -
uchroni sie nolepse w cłowieku przed zatratom.*

*To bee nie do pojęcio juz o nic sie nie lękać,
ba pewnym być kochanio i żyć wśród Dobra,
Piękna.*

*Jej isto - mój kumotrze - slabo w nos jesce wiara,
kie sie boimy ten świat - na hańten świat pocierać!*

Włodzimierz Wnuk (15.05.1915 - 7.09.1992).

Fot. Janusz Konieczniak, Kraków.

ZWIĄZEK PODHALAN

Zarząd Oddziału w Ludźmierzu

DOM PODHALAŃSKI

Im. K. P. Tolmajaera i Wł. Orkana

34-471 Ludźmierz, tel. 555-05



*A Pa m. Wn. Andrzejaowi Kudaszkowi min. razem
"Podhalanski" - auto reki na gramofonke, ofiarowa
sm. / 10.07.1992*

Pamięci Włodka

W dniu 7.09.1992 zmarł w Krakowie na atak serca Włodzimierz Wnuk. Pogrzeb odbył się w Zakopanem 11.09.1992 r. Mszę św. żałobną w starym kościółku przy ul. Kościeliskiej odprawili w koncelebrze księża: ks. prał. Stanisław Olszówka z Zakopanego, kapłani Związku Podhalań - ks. prof. Józef Tischner, ks. Władysław Zązel, ks. Tadeusz Juchas i kapłan Towarzystwa Przyjaciół Orawy, a zarazem jego prezes, ks. Władysław Pilarczyk. Homilię pożegnalną wygłosił ks. Józef Tischner podkreślając wybitne zasługi śp. Zmarłego dla kultury polskiej i Podhala oraz Jego ogromną życzliwość dla każdego człowieka.

Na Pękowym Brzyzku żegnali W. Wnuka przemawiając kolejno: poseł Ziemi Podhalańskiej - Andrzej Gąsienica - Makowski, w imieniu Oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu i Redakcji "Podhalanki" - Stanisław Krupa ; fragment wiersza Kazimierza Przerwy Tetmajera pt. "Ciemnosmreczyński Las" recytowała mgr Maria Łaś. W imieniu kolegów ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich przemawiał Jerzy Krasiniński z Krakowa nawiązując do wierszy obozowych Włodzimierza Wnuka, napisanych przez Niego w czasie pobytu w obozie konc. w Gusen. Z kolei dr Wincenty Galica, jako również więzień tego obozu - odczytując te wiersze - mówił o ich przetrwaniu w pamięci więźniów obozu. Na koniec dr Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej wspominał spotka-

nia z W. Wnukiem w Kolegium Red. "Podhalanki" i żegnał Go w serdecznych słowach jako przyjaciela Orawy i jej ludzi.

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzili W. Wnuka pogrążeni w smutku Członkowie Rodziny, mieszkańcy Zakopanego z Władzami miasta na czele, przyjaciele i znajomi z Krakowa i rozmaitych stron Podhala oraz delegacje Związku Podhalań ze sztandarami. Przygrywała góralska muzyka z Zakopanego. Było bardzo dużo wieńców i kwiatów. W imieniu Rodziny śp. Zmarłego za udział w pogrzebie dziękował wszystkim mgr Franciszek Bachlela - Księdzulec. Po uroczystościach pogrzebowych było spotkanie z Rodziną w domu rodzinnym "U Wnuka", a także w Białej Izbie Związku Podhalań przy ul. Kościuszki.

Poniżej podajemy życiorys śp. W. Wnuka, napisany kiedyś przez Niego osobiście i uzupełniony o kilka szczegółów przez Jego żonę - Irenę Wnukową.

Żegnamy Cię, Włodku wszyscy z ciężkim sercem, żegna Cię grono przyjaciół z Redakcji "Podhalanki", której byłeś zawsze oddany i życzliwy - w latach 1973-1980 jako jej redaktor naczelny i do końca życia serdecznie zaangażowany i niezawodny członek Kolegium Redakcyjnego.

Redakcja "Podhalanki"
Stanisław Krupa



Włodzimierz Wnuk - życiorys

Włodzimierz Wnuk urodził się 15.05.1915 w Zakopanem i tu ukończył 7 klas gimn. Egzamin dojrzałości złożył w Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie w 1933 r., dyplom magistra praw uzyskał na Uniwersytecie Poznańskim w 1937 r. W latach 1945-1947 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, czwarty rok na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W roku 1936 zadebiutował jako publicysta na łamach "Prosto z Mostu". W roku 1939 został aresztowany jako sekretarz Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni przez gestapo i zesłany do hitlerowskich obozów koncentracyjnych: Stutthof, Sachsenhausen, Gusen; w których przebywał ponad dwa lata. W latach 1942-1944 działał w ruchu podziemnym (Departament Informacji Delegatury Rządu, organizacja "Ojczyzna"), uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. W latach 1947-1953 prowadził redakcję "Słowa Powszechnego" w Sopocie i działał w Oddziale Gdańskim Związku Literatów Polskich. Na początku lat 50-tych był także redaktorem szczecińsko-gdańskiego pisma literacko-kulturalnego "Wybrzeże". Od roku 1953 W. Wnuk przebywa w Krakowie, gdzie w latach 1953-1981 pracował jako redaktor Instytutu Wydawniczego "Pax" i gdzie działał do r. 1981 jako członek Związku Literatów Polskich, później Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Polskiego PEN Clubu, a do r. 1984 jako członek Prezydium Rady Naczelnej Towarzystwa "Polonia". Od

1957r. członek Związku Podhalań (w latach 1962-76 członek Zarządu Głównego).

Odnaczenia:

Nagroda Literacka im. Włodzimierza Pietrzaka 1952, nagroda literacka miasta Zakopanego 1990, Krzyż Kawalerski OOP, Złoty Krzyż Zasługi (dwukrotnie), Zasłużony Działacz Kultury, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka Honorowa "Zasłużonym dla Warmii i Mazur", Złota Odznaka "Za zasługi dla Zakopanego".

Członek honorowy Związku Podhalań, Członek honorowy Związku Podhalań w Północnej Ameryce.

Twórczość Literacka i Publicystyczna

związana z kulturą ludową:

Antologia "Gawędy Skalnego Podhala" (cztery wydania: pierwsze w IW "Pax", następne w Wydawnictwie Literackim). Eseje "Moje Podhale" (cztery wydania), "Ku Tatrom" (cztery wydania), "Na góralską nutę" (dwa wydania) - wszystkie książki wydane przez IW "Pax" oraz "Obrazki Zakopiańskie" (KAW). Książki te przedstawiają sylwetki wybitnych podhalańskich twórców ludowych i działaczy społecznych, omawiają też historię

podhalańskiego ruchu regionalnego. Malując również sylwetki wybitnych polskich pisarzy i artystów, zasłużonych dla Podhala, wskazują na procesy wzajemnego przenikania się kultury regionalnej i ogólnonarodowej:

Włodzimierz Wnuk zebrał, opracował i zaopatrzył przedmową "Gawędy góralskie" Stanisława Krzeptowskiego Białego (wydane przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, 2 wydania) oraz opowiadania gwarowe "Krokusy" Anieli Gut Stapińskiej (IW "Pax"). Przygotował w ten sposób do druku także gawędy góralskie Feliksa Gwiżdża pt. "Zwyrałowa baczówka pod Wesołym Wierchem", wydane przez KAW w Krakowie.

Osobny nurt w twórczości W.Wnuka przedstawia problematyka polonijna, jak najściślej związana z kulturą ludową. Ukazały się dotychczas dwie jego książki na ten temat: tom reportaży "Szarotki rosną w Chicago" oraz monografia "Związek Klubów Małopolskich w Ameryce", w których jest mowa o historii i działalności klubów małopolskich w Stanach Zjednoczonych - obie książki wydane przez IW "Pax". Nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazał się w 1985 r. tom esejów pt. "Górale za Wielką Wodą", poświęcony historii i działalności Związku Podhalań w Północnej Ameryce na tle niezwykle w swej dynamice zjawiska, jakim jest rozwój ruchu podhalańskiego w Ameryce.

Godzi się podkreślić, że najbardziej znana książka Włodzimierza Wnuka pt. "Walka podziemna na szczytach" (IW "Pax") mówi przede wszystkim o martyrologii ludu góralskiego i o jego walce z okupantem hitlerowskim w czasie ostatniej wojny.

Twórczość publicystyczna Włodzimierza Wnuka,

związana tematycznie z problematyką podhalańskiej kultury ludowej, rozpoczęła się już w latach przedwojennych, by po wojnie znaleźć swój wyraz w wielu artykułach publikowanych m.in. w "Tygodniku Powszechnym", "Życiu Literackim", "Dziś i Jutro", "Kierunkach", "Wieściach", a także w "Tatrzańskim Orle" wydawanym w USA. W.Wnuk wchodził w skład redakcji organu Związku Podhalań "Podhalanka", której w latach 1973-1980 był redaktorem naczelnym.

Po Powstaniu Warszawskim W.Wnuk wydawał aż do końca wojny podziemne pismo "Odnowa" w Zakopanem (gdzie ukrywał się u p.Zubków).

Osobną pozycję stanowią jego książki o tematyce obozowej: "Obóz kwarantanny", wyd.Kamińskiego 1946r., "Byłem z Wami", wyd.Pax 1972 r., później poszerzone o dzieje pracy podziemnej w okupowanej Warszawie i Powstania Warszawskiego (3 wydania).

Liczne są prace publicystyczne W.Wnuka na tematy społeczne, katolickie w różnych pismach, reportaże literackie, krytyka literacka; także dłuższe prace, np. na tematy Tetmajerowskie, czy dla uczczenia jubileuszu ks.prof. J.Tischnera w książkowych opracowaniach zbiorowych.

W.Wnuk wygłosił b. wielką ilość prelekcji literackich na terenie całej Polski. Przez ostatnie kilkanaście lat publikacje W.Wnuka ukazywały się w Tygodniku Powszechnym, pismach podhalańskich i in.

Nagła śmierć w dniu 7.09.1992 r. wyrwała W.Wnuka spośród nas, kładąc kres jego niestrudzonej pracy dla Podhala i kultury polskiej.

Red.SKr



Spotkanie w świetlicy Związku Podhalań w Zakopanem z redaktorem Tatrzańskiego Orla - Janem W.Gromadą z USA w dniu 28.07.1964 r. Siedzą od lewej: Jan Janota, Franciszek Gromada, Stanisław Bafia, Adam Puch, Jan W.Gromada, Stanisław Nęcza-Kubiniec, Andrzej Krzeptowski. Stoją - od lewej: Wojciech Gromada, Stanisław Krupa, Jan Antoń, Włodzimierz Wnuk, Maria Antoń-Lassakowa, Stanisław Gromada, Olga Krupowa, Józef Kamiński, Anna Trzebunia, Jan Nawrocki.

U góry portrety: Andrzej Stopka-"Nazimek", ks.Józef Stolarczyk, dr Andrzej Chramiec.

Lech Starosta
(Toruń)

Włodzimierzowi Wnukowi -
towarzyszowi obozowej niedoli...

Obozowy Marsz

Idziemy żelazem w dzwoniącym dudnieniu
w przężnym wykopie jak olów ciężkich nóg,
idziemy milczący podobni kamieniom -
komando za komandem nabija pieśnią bruk.

W kamienną szarość, w zamyślenie ulic
ciężką piechotą waliny - kajdaniarski huf -
nie róże nam rwać, nie kwiaty nam tulić,
nie ma w nas uczuć, żadnych nie ma słów.

W napiętym skupieniu jak marmur zastygli,
nie nie ciekawi obcy, szklany wzrok,
usta jak śmierć zamilkły pod uciskiem kapowskich
rygli,
idziemy z jękiem, słabo; krok w krok, krok w krok.

Nieczulą się ścięgną, kamienieją w trudzie,
wdraża się w niebo gestapowskich karabinów stal -
w znajomym utrudzeniu moc zwycięża ludzi:
iść niewzruszenie, nie ustać ni na-cal.

Wyprężą się piersi i dusze w niebiosach -
mniejszy się staje palący słońca żar,
gdy z dala już widać bramy obozowych koszar,
które nas wchłoną i długi przetrwą marsz.

Lech Starosta
Erziehungshäftling aus
Konzentrationslager Stutthof
Nr 30 483



*Na scyńście, na zdrowie
na to Boże Narodzynie
nief sie Wom scyńści
sickim jednako
i tym co pisóm mądrze
i tym, có byle jako.
Nief wos przygarnie
Bozo Dziecina
dodaje siyły Bozo Rodzina!*

Redakcji "Podhalanki"
życzy Barbara Paluch z Krempach

Bogdan Weron
(Zaskale)

Zasuściło w Tatrach (Pamięci W.Wnuka)

zasuściło w Tatrach
w Podhala dziedzinie
zolino sie zrobiło
na Pęksowym Brzyzku
ckliwom nute gęślicki zagrały
kie wnuka Sabaty pożegnać musiały

pominom sie hymny
gazda nad gazdami

kronikorz tej ziemi
syćkim dobrze znany
z królewskiego grodu
wrócił na Podhale
coby legnonć tutok
na wieki we chwale
coby tutok ostać
ka jego korzenie
kany swoje plemie

zasumiały świerki skorusy jasionie
luto sie zrobielo
na starym smentorzu
hej wielgi Ty pisorzu
bedzies se haw lezoł
kany Orkan Tetmajer
Gąsienica z Lasa

Pach i sycka wielcy
co zešli z tego światła
w tej gromadzie hymnyk
co sie pomineni
na wieki posneni

zasuściło w Tatrach
w Podhala dziedzinie
pewnie scialo pedzić
chwołcie Wnuka imie



*Ze wspomnień o ludziach Związku Podhalan i pobycie Kazimierza Przerwy
-Tetmajera w Nowym Sączu w dniach 6-7 marca 1932 r.*



Kazimierz Przerwa-Tetmajer (x) gościem korpusu oficerskiego 1 PSP. Czerwiec 1932.

Wśród ludzi, których w swoim życiu miałem szczęście spotkać, był m.in. emeryt.kapitan, z okresu kampanii wrześniowej major, Władysław Tryszczyło i jego bliscy znajomi. Mianowicie (po ukończeniu studiów prawniczych na UJ, a także WSH-Akademii Handlowej w Krakowie, w 1938 r.) w odpowiedzi na ogłoszenie prasowe udałem się z początkiem listopada 1938r. do Hrubieszowa - by tu w okresie trzymiesięcznym - zaprowadzić zaległą księgowość w prowadzonej przez Niego Hurtowni Tytoniowej.

W.Tryszczyło pełnił przedtem funkcję sekretarza Związku Podhalan w Warszawie. U państwa Tryszczyłów poznałem także przybyłego do nich w odwiedziny mgra

Jana Trzópka - wicestarostę prasko-warszawskiego, również członka Związku Podhalan. Z W.Tryszczyłą utrzymywałem po wojnie kontakt koresp. Tak On jak i mgr Jan Trzópek nie żyją już. Natomiast kiedyś zjawiał się w Ludźmierzu syn tego ostatniego - mgr Jerzy Trzópek, mieszkający obecnie w Warszawie.

Pan Jerzy Trzópek przekazał nam wiele wspomnień z dawnych lat, a w 1992 r. do zbiorów Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu - Domu Podhalańskiego kilka unikalnych zdjęć ze Związku Podhalan w Warszawie z lat 1937 - 1938 oraz b.cenny zbiorek wierszy poety Tadeusza Giewonta-Szczeciny o tytułach: "Usta płonące", "Na podhalańską nutę", "Cztery pory roku", "Ziemia



Kazimierz Przerwa-Tetmajer przyjmuje defiladę 1 PSP. Na zdjęciu wg numerów: 1.Kazimierz Przerwa-Tetmajer, 2.dr M.Lach - starosta, 3.dr R.Sichrawa - burmistrz, 4.pptk Z.Krudowski, 5.H.Bukowski - prezes sądu, 6.Marian Czuchnowski, 7.Tadeusz Giewont-Szczecina. Czerwiec 1932 r.



Oplątek Związku Podhalań w Warszawie 1938 r. Siedzą po stronie lewej, licząc po kolei: 1. Józef Pieniżek - art. malarz, 2. Wincenty Gawron - art. grafik, 3. mgr Jan Trzópek - wicestarosta prasko-warszawski, 5. kpt. emeryt. Władysław Tryszczyno, 8. mgr Władysław Skibiński (z Maruszyny). Po stronie prawej: 1. Antoni Zachemski, 2. Marian Głut - starosta nowotarski, 3. prof. Ludwik Stopka, 7. gen. Tadeusz Kasprzycki - minister spraw wojskowych, 8. gen. Andrzej Galica - senator. Fot. W. Złakowski. Zdjęcie przekazane do zbiorów Oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu przez mgra Jerzego Trzópka.

śpiewająca”, jak również album - dar tegoż poety dla uczennicy Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu - Anny Kassubé.

W roku 1932 - zatem sześćdziesiąt lat temu - Kazimierz Przerwa-Tetmajer odwiedził mianowicie Nowy Sącz, a Anna Kassubé deklamowała napisany na jego cześć przez Tadeusza Giewont-Szczecinę wiersz pt. "List Hanusi do Pana Kazimierza Tetmajera". W podzięk za piękną recytację Tadeusz Giewont-Szczecina darował Jej ww. album z programem uroczystości, kilku zdjęciami z pobytu K.P. Tetmajera w Nowym Sączu i własnoręczną dedykacją.

Anna Kassubé ur. 15.02.1916 w Nowym Sączu, po wyjściu za mąż w 1946 - Matuszewska, pracowała początkowo w Nowym Sączu, od 1938 do września 1939 w Krakowie m.in. w Polskim Radiu jako recytatorka i lektorka, po wojnie jako działaczka i animatorka zespołów artyst. i teatr. w Nowym Sączu, Olsztynie, Rzeszowie, Rabce, Bochni, Jaśle; zmarła 25.08.1989 r. w Kołaczycach k. Jasła. Przed śmiercią przekazała darowany Jej przez T. Giewont - Szczecinę album na ręce Pana Jerzego Trzópka, a ten z kolei oddał go j.w. do zbiorów Oddziału ZP w Ludźmierzu.

Dziękując Panu Jerzemu Trzópkowi za ten dar, zamieszczamy z pow. albumu program uroczystej akademii w dniu 7 marca 1932 w sali "Sokoła", zdjęcia z pobytu Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Nowym Sączu, także zdjęcie Tadeusza Giewont-Szczeciny, "List Hanusi do Pana Kazimierza Tetmajera", oraz nadesłany, na prośbę redakcji, również przez p. J. Trzópka, życiorys Tadeusza Giewont - Szczeciny autorstwa prof. Antoniego Sitka z Nowego Sącza.



Koło Młodych Podhalań w Warszawie. Udział w defiladzie 11 listopada 1937 r. Od lewej pierwszy - Wincenty Gawron; od prawej drugi - Jerzy Trzópek.



Redakcja - Stanisław Krupa

PROGRAM

UROCZYSTEJ AKADEMII

DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

ku czci Kazimierza Przerwy-Tetmajera
w dniu 7 marca 1932, w sali „Sokoła”.

I. CZĘŚĆ:

1. Przemówienie – Tadeusz Szczeciński.
2. Jan Ciapski: „Wieści z Podhala” – orkiestra I P. S. P.
3. Tadeusz Szczeciński: „List Hanusi do Pana Kazimierza” – dekl. A. K. [uczenica Semlin. żeńsk.
4. Pieśni o Janicku – harmonizacja prof. P. Kosińskiego:
 - a) Za Tatry, chłopcy za Tatry
 - b) Kto ja sobie wotki pasał
 - c) Hej idem w las
 - d) Zabili Janicka
 - e) Gdy Janicka wiedli
 - f) Janickowe imię
 - g) Zabili kapitanaChór „Echo”.
5. Marjan Czuchnowski: „Kazimierz Tetmajer” – deklam. – Autor.

Pauza 10 minut.

II. CZĘŚĆ:

6. a) Czesław Marek: „Marsz zbójnicki” – chór mieszany:
[słowa K. Tetmajera] „Echo”
b) Zygmunt Noskowski: „Powitanie Tatry” – 1 uczenice Semlinarjum
[słowa K. Tetmajera] żeńsk.
7. Kazimierz Tetmajer: „Na Anioł Pański...” – dekl. J. Swaryczewska.
8. „Sianokosy” – obrazek ludowy:
 - a) „Jak Smaś jechał się wysłuchać” – Sentyz L.
 - b) Oryginalne melodie góralskie – orkiestra uczniów II. gimnazjum.
 - c) Piosenki i tańce góralskie – młodzież harcerska.

Nowy Sącz, 7 marca 1932.



Tadeusz Giewont-Szczeciński

List Hanusi do Pana Kazimierza Tetmajera

Najukochańsy nas Panie Kazimierzu!
Cosi septajom, costi wsendyl gwarzom
w Corném Dunajcu, w Zubsuchem, w Ludźmierzu,
ze tak, jak downiej, gwiozdy sie zajarzom
ponad Tatrami (ftózby w to nie wierzył?)
i tyz, ze słonko zajaśnieje twarzom
zywom i pieśni polecem bez hole,
jak wtej Kazimierzu Panie! -- haj! sokole!

i ze sie tako cichos w górak stanie,
ze slychno bedzie, jak drzy serce skafom -
ze sie nom sponni syciko: wienc kofianie,
potem tęsnica jak Giewont, jak zaom
nieba séroko i jak wiatru granie
summe a z café duse -- wienc z Sabafom
kajsi po péciaak chodzenie - z juhase
spiewki u zboca: takie harne, nase!

ozpocinnie znowa siano harń, na holi
i znowa w dusy rozsumiom smyrefki,
jak wtej, gdym z Jerzym -- Boze! tak sie dali
cas i tak leca dnie jak ptastwo -- wieki
cafe juz temu -- starzy tak mowiali,
ze co jes dobre, ze kiej co, jak lekki
słodkie, to krótko jes, ze idzie w nice
i gasnie rychto, jak pod wiatru swiece ---

snief sie mi Jerzy tej nocy -- stol cicho,
cichutko tuz wele mie - w rękak róze
miol polnie dwie, jak ocy dwa -- usmiecho
do mnie załosnie te ocy dwa: duze,
cieple, jakomsi mgfom osmientne -- licho
przybrany beł: w serdócku starém -- Cóże
Jerzy mój, jes Ci? - spytom sie - Kochany
Jurku, cóze Ci? kany - zes beł? kany?

nie rzyk nic do mnie - scisnal głowę - posed
prec, kajsi w dole - rozwiol sie szezogom --
poleciol w niebo - gorzki beł jak fosek,
nie tak, jak downi, kiej to tupol nogom
w zbojckjem, holnem tonicu -- moze dosed
clumury, Krywania? cóz me biédne mogom
rence i serce wiency? jakaz droge
mom isé? mój Jerzy zapomniec nie mogem!

ale jo moze z nudzem Ciebie, Panie
Kazimierzu, mojem tem wypominaniem?
Ty wies najlepszi moje mielowanie
wielkie jak Tatry, co to befo granem
i placem razem -- coz mie pozostanie,
kiej Ty mój Ojce nie polozys na niem
serca ciepłego jak słonko, gdy rence
Twoje nie scisnom serca w taki mence?

jo wiem, ze jesce u Twoje pamieci
som jest dnie syckie te - u Twoje dusy
nuca spiewania summe z sianozeci
dziewcenta nase - zaš słonko jem prósy
swiatla na cofo - (w ocał sie coš kreci
i w garle scisko costi -- haj - porusy
clowiek spomnienie, to bolešć wykwioto
jak kwiat na holi i za serce chyto --)

tak Ci oztwierom na łosciż me serce,
jak Jerzy ku mnie drzewiej i ramienia
słodko oztwierol -- kciafabyk kobierce
utkać Ci Panie ze słow - uciszenia
nie mieć mi nikaj -- ale Ci sie wwiercem
glembocko w duse Twojom, co mi zmienia
zycie na jasne, lepe - takom duse-m
miała kiejindziej - a dzis tęsnic musem!

przypomnij Panie nase holne zycie
na rozspiewanych dzwónkami polanek!
dzisioak juz Panie harń nie ushysycie
nikaj tyk spiewow -- trza is na kolanek
przed turnie ano, tak, jako Wy wiecie:
w zamgleniu oców i w jakisik ranak,

co to strugami z wnętrza cichcem płyną
na wierch i zabrać kęć duse - a ino !

jo, bo hani chodżom cęsto -- samiutenka
jak palec idem w las -- na hole -- sośnie
zasumiom ino casem -- cicho renka
przyciśnie serce, co spomnieniem rośnie
w zafosć wielgacnom i od smutku pęka
strasnego -- kciałoby to serce głośnie
krzyknąć, haj! ino od zmortwy nie moze
i nie wiem, cyli wykrzyknie kiej - Boze !!

pisalabyk jo dziesienć godzin jesce,
pisalabyk jo z rana do wieczora,
bo jo sie Panie, kądém słowem piescem
pisanem do Cie -- (pisała mi wcora
Kaśka z Biołego, ze tam lejom dęsce
dzień i noc a gdy zmiérzeć, idom od bora
jakjesi wzdychy stfumione - wofania
i ze slysala, jak wiatier duf: "Hłania")

tu pod holami samiutenka siedzem
i myślem, co tyz robis Panie w mieście
takim hafaśnem, wielgim? - wienc na miedze-m
wysła w niedziele, křoków moze dwieście
pod górę, patrzeć w półnoćek -- jo bredzem,
wiem Panie złoty, ale wiem tyz, zeście

som tacy dobrzy i ze zabocycie
Hanusi biédnej, samej, jako życie ---
moze tam Panie przydzie do Was Jerzy ---
to Go pozdrówcie ode mnie -- haj! ino
nie mówcie Mu, ze to jo --- skafom lezy
zał w sercu --- o Niem spomnienia nie zginą ---

wiecór jest cęsto, ze kiej przy wiecerzy
siedzem a głosy, jak septy popłynom
z boru, to źdo mi sie, ze widzem droge,
po który z Jerzym --- juz pisać nie mogem-

Z albumu dla Anny Kassubé

Nigdy nie przypuszczałem, ucząc się pisać
wiersze na precudnych lirykach Tetmajera, że kiedyś
wiersza góralskiego gwarą pisanego On sam będzie
słuchał... Dostałem zaszczytu... gdy Mu dłoń ścisnął,
a On mi gratulował, byłem najszczęśliwszym człowiekiem
na świecie !

Dobrze Wielkiemu Poezie z nami tutaj w Sączu
było. Nie miał ochoty wyjeżdżać. Bo rozszumiały Mu się
w pamięci smereki i wiatry śródgórskie, rozpachły Mu
hale i siana kopice, rozłocły Mu się słońcem podha-
lańskim godziny i chwile wśród nas spędzone i
rozniebieszczyły błękitem...

N.Sącz - 25/IV 32

Tadeusz Giewont - Szczecina

Urodzony 18 listopada 1905 r. w Dąbrówce Polskiej
(obecnie dzielnica m.Nowy Sącz) jako syn Jana i Marii
z d. Nosal, absolwent II Państwowego Gimnazjum
im.Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, literat,
piewca Podhala, propagator folkloru góralskiego i
lachowskiego, głęboki znawca kultury ludowej (!)



Tadeusz Giewont-Szczecina (18.11.1905 - 7.03.1969)

Był współzałożycielem i członkiem Gromady
Literacko - Artystycznej "ŁOM" w Nowym Sączu w
latach 1930-1935, która wydała w 1933 r. zbiór jego
wierszy pt. "Ziemia śpiewająca", ponadto wydał jeszcze
trzy zbiorki: "Cztery pory roku", "Na podhalańską nutę"
i "Usta płonące".

Był współpracownikiem miesięcznika pod nazwą: "ZEW GÓR" (1933-1939), opracowując
w nim stronę literacko - techniczną. Po paru latach po-
mocy w wydawnictwie odszedł Tadeusz Giewont Szczeci-
cina. Komitet redakcyjny tak ocenił jego pracę w notatce
od Redakcji: "Tadeusz Giewont Szczecina, który od samego
powstania pisma całym sercem oddał się pracy nad pod-
niesieniem jego poziomu, opuścił grono współpracowników
"ZEWU GÓR". Czerpali oni od niego cenne wskazówki co do
strony technicznej i literackiej pisma. Dlatego żegnając też z
prawdziwym żalem p. Giewont-Szczecinę możemy jednak
stwierdzić, że będziemy się starali, aby nie obniżyć dotychza-
sowego poziomu pisma." ("ZEW GÓR" nr 10 z 1935r.).

Był także współpracownikiem innych czasopism
nowosądeckich: sekretarzem redakcji "Gońca Podha-
lańskiego" w r. 1926-27, redaktorem odpowiedzialnym
"Kuriera Podhalańskiego" w r.1927, potem drukował
swoje utwory w "Głosie Podhala" (1929-1939); m.in. jego
artykuł pt."Władysław Orkan - dusza Podhala" ukazał się
w "Kalendarzu Głosu Podhala za rok 1935". (?)

"Po raz pierwszy w historii Nowego Sącza Prezydium
Miejskiej Rady Narodowej przyznało nagrody artystyczne
na początku r. 1958, przeznaczając na ten cel kwotę
20.000 zł. Przyznanie nagród miało charakter konkursowy.
W dziale literatury (...) trzecią nagrodę otrzymali:
Władysława Lubasiowa za poezję, Mieczysław Mirek za
prozę i Tadeusz Giewont-Szczecina za twórczość poetycką
i działalność regionalną..." (s.292).

"Za ostatni utwor sceniczny w 3 aktach pt.
>>Sądczanie<< otrzymał T.Giewont-Szczecina pierwszą
nagrodę w konkursie literackim na pracę z dziejów

Nowego Sącza z okazji 670-lecia naszego miasta w 1962 roku. Jest to dramat napisany wierszem, opiewający walkę mieszczan sądeckich i chłopów podmiejskich o wyzwolenie Nowego Sącza podczas najazdu Szwedów w grudniu 1655 roku." (s.293-294).³⁾

Przed II wojną światową objeżdżał Polskę w stroju góralskim, dając prelekcje na temat Sądeckizny i Podhala, wygłaszając swoje wiersze i gawędy. Przyjemnie wspominam sobie spotkanie z nim w Boryslawiu jesienią 1938 roku w Prywatnym Gimnazjum Kupieckim TPSH, w którym byłem wówczas nauczycielem języka polskiego. Po wojnie kontynuował tę swoją działalność kulturalną.

"Tragiczną śmiercią zmarł w wieku 63 lat, wracając ze swych literackich spotkań z młodzieżą (...). Tadeusz Giewont - Szczecinianin, od urodzenia był związany z tą ziemią, którą bardzo kochał i której pozostał wierny do ostatnich dni swojego pracowitego życia.(...).W pamięci Sądeczan pozostanie (...) jako piewca tej ziemi i człowiek ogólnie szanowany. (jkr)"⁴⁾

Tadeusz Giewont Szczecinianin zmarł w następstwie wypadku drogowego, w którym doznał złamania podstawy czaszki, w Szpitalu Powiatowym w Krośnie dnia 7 marca

1969 roku i pochowany został na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu - kwatery 40.

Antoni Sitek

Literatura:

¹⁾ Gessing Ryszard, Zarys dziejów II Państwowego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Część II: Okres drugiej Rzeczypospolitej Polskiej (lata 1918-1939). Rocznik Sądecki tom XIII, Wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. Zakład Graficzny NZPT, Nowy Sącz 1972 r. s.158.

²⁾ Golachowski Kazimierz, Dzieje prasy nowosądeckiej (1891 - 1961).Rocznik Sądecki tom V, ss. 225-283. Wydawnictwo Oddziału PTH w Nowym Sączu. Zakłady Graficzne NZPT w Nowym Sączu. Nowy Sącz 1962 r. s.255,257,269.

³⁾ Sitek Antoni, życie kulturalne w Sądeckiznie w XX-leciu PRL (1944-1964), Rocznik Sadecki tom VII ss.254-306, Nowy Sącz 1966 r. Wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, Zakład Graficzny Nowosądeckich Zakładów Przemysłu Terenowego.

⁴⁾ Krokowski Jan, Z kroniki żałobnej. Tadeusz Giewont-Szczecinianin. Dziennik Polski, Kraków, 18.03.1969r.



Zofia Rysiówna

aktorka Teatru Dramatycznego w Warszawie,
Sądeczanka, członek Warszawskiego Klubu
Przyjaciół Regionów Nowosądeckizny.

Mój pokłon Panu Kazimierzowi

Szekspirowska scena grabarzy, dobywających z zawodową obojętnością szczątki dwu ludzi, przebiegała w ciszy. Szara, skromna trumna, o wiele za obszerna, dla tej garstki popiołów, spowita w biało-czerwoną flagę, stanęła u progu kościoła św.Karola Boromeusza.

Warszawa nie była miejscem tryumfów i szczęściem Poety."Ciche, jasne, złote dni" spędził w Ludźmierzu. Apogeum chwały i sławy przeżywał w Krakowie. Tatry, Góralczyzna były Jego umiłowaniami, choć jeździł po świecie i wiele cudów przyrody podziwiał.

Skalnie Podhale zawdzięcza nieskończenie wiele Jego Twórczości, ale nawzajem inspiracji tej zawdzięcza Poeta - ośmielę się powiedzieć - nieśmiertelność!

Teatr znalazł się również w polu zainteresowań Poety. "Zawisza Czarny", "Rewolucja" i "Judasz" - oto tematy, które podjął, aby i temu zadaniu sprostać. Do historii Teatru przeszła wielka rola Stefana Jaracza, jako Judasza, w Reducie, w roku 1929.

Ale najpiękniejszy pomnik zbudował Kazimierzowi Przerwie -Tetmajerowi Stanisław Wyspiański, utożsamiając Go z postacią Poety w "Weselu", a może z samym sobą? Uwodzicielski i pełen fantazji, marzący o "wielkim,

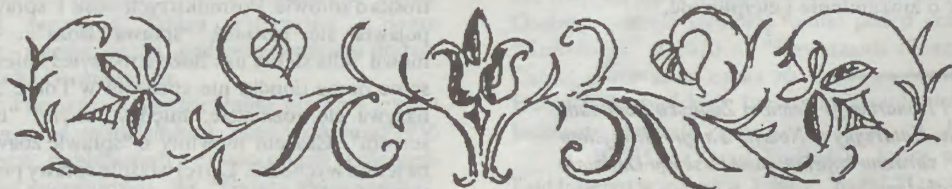
szumnym, posuwistym" dramacie... Racheli podsuwa myśl o zaproszeniu Chochoła, Pannie Młodej tłumaczy, że serce - ? A to Polska właśnie! Wszyscy wszak umiemy to na pamięć.

I kiedy 13 kwietnia 1986 r.w kościele św.Karola Boromeusza zagrała góralska kapela, obwieszczając Wielkiemu Gaździe w Niebiosach, że nie czekając na Sąd Ostateczny biorą swego Ludźmierzanina, aby był wśród nich, bo Go kochają - stała się jasność. Słońce wyjrzało zza chmur. Przyjazne ramiona przyjęły trumnę, aby ją godnie złożyć tym razem na miejscu wiecznego spoczynku.Podhale, Tatry witały Swego Piewęc kwiatami, muzyką i recytacjami Jego wierszy.

Było wiele uśmiechów i łez... A to POLSKA właśnie!

Uwaga: Szczegóły dot. przeniesienia prochów Kazimierza Przerwy -Tetmajera i jego syna na Podhale podaje "Podhalanka" - nr 1(13)1986 i nr 2(14)1986 r. W czasie pożegnania na Cmentarzu Powązkowskim w dniu 13.04.1986 Zofia Rysiówna recytowała wiersz Tetmajera "Na Anioł Pański".

- Red.



Dnia 22 lipca 1992 r. zmarł ks.prał. ANTONI SIUDA

ur. 1916 r. w Libiążu, święcenia kapłańskie 1945 r., w Maniowach od 1950 r., początkowo jako wikary, później proboszcz parafii i dziekan dekanatu niedzickiego; b.żołnierz oddziału dyw. AK ps."Dąbek" i kapelan Św.Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Nowym Targu.

Pogrzeb śp.Zmarłego odbył się w Maniowach 26.07.1992 r. Koncelebrowaną Mszę św. żałobną wraz z ks.bp. Janem Szkodoniem odprawił i homilię wygłosił J.Eksc.ks.bp Julian Groblicki. W manifestacyjnym pogrzebie wzięło udział kilka tysięcy osób, ponad 100 księży, przedstawiciele władz, liczne delegacje z wieńcami i kwiatami, orkiestra NZPS, 15 sztandarów różnych organizacji, w tym OSP i Związku Podhalan.

W kościele żegnał Go poseł Andrzej Gąsienica - Makowski, na cmentarzu przemawiał przedstawiciel SZŻAK, a za udział w uroczystościach pogrzebowych dziękował nowy proboszcz parafii Maniowy ks.Czesław Jurczyk, sprawujący poprzednio obowiązki proboszcza w Rogoźniku.

Red.-JE.

Stawię Człowieka...

W niedzielę 26 lipca 1992 r. pochowaliśmy na cmentarzu w Maniowach śp.ks.prałata Antoniego Siudę, który od 1950 roku był w tej parafii wikarym, proboszczem i dziekanem. Człowiek, który umiał służyć Bogu, Kościołowi, parafii i ludziom, ale także regionowi Podhala i Spisza oraz Ojczyźnie. Służąc potrafił każdemu podziękować i to za wszystko. Tak wielu nie zdążyło podziękować Jemu, bo ten kapłan umarł nagle. Jeszcze miesiąc wcześniej, na konsekracji kościoła w

Czorsztynie zamierzałem odczytać poslanie do Niego, ale kiedy J.Em.ks. Kardynał zapowiedział, że na 9 sierpnia planowany jest jubileusz Ks.Prałata, to zamiar swój odłożyłem. A szkoda.

Ten Człowiek był mistrzem samorządności, przecież w Jego parafii wybudowano trzy kościoły. Ale jako ten mistrz potrafił kreować samorządność także gdzie indziej. Robił to w lecznictwie - jako moderator Fundacji Budowy Szpitala Bonifratów w Nowym Targu, w kasach oszczędnościowych, bo właśnie w Maniowach tzw. Kasa Stefczyka trwała najdłużej na Podhalu, był współorganizatorem sejmiku środowiskowego, wspierał kulturę regionalną, ochronę środowiska i oświatę. Ten Człowiek potrafił nadać sens takiemu słowu jak - społecznikowość. Rozumiał ducha czasu i był w tym czasie przewodnikiem dla drugich, który nigdy się nie narzuca. Od Niego można było się uczyć sztuki organizowania zespołów ludzi z bliska i z daleka.

Spotykaliśmy się ostatnio dość często: dyskusja panelowa w Limanowej, konsekracja w Czorsztynie, poświęcenie remizy w Maniowach. W naszej rozmowie, która była ostatnią, mówił o fundamencie, jakim dla dobra wspólnego jest katechizm szkolny, albowiem w katechizmie dzieci poznają znaczenie takich słów jak: roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość, odwaga - które w dorosłym życiu stają się enotami, bez których nie ma rozwoju społeczeństwa i narodu. Mówił to człowiek, który był obrońcą Ojczyzny jako żołnierz Armii Krajowej.

Przypomnę na zakończenie treść tego nie odczytanego listu: "*W imieniu własnym składam wyrazy uznania i podziwu dla bezpośredniego wkładu, jaki Wasza Wielebność wnosi w dzieło przywracania sprawnego funkcjonowania samorządności lokalnej. Przywracanie dawnych, tradycyjnych więzi lokalnych pozwala być gospodarzem u siebie we wsi, w parafii, w gminie, w społeczeństwie i jest procesem ciągłym, ale jakże potrzebnym.*"

Wiktor Sowa

*Kierownik Urzędu Rejonowego Rządowej
Administracji Ogólnej w Nowym Targu*

*Na jubileusz Ks. Władysława Zązła **

*Ks.Józef Tischner
(Kraków)*

Kilka miesięcy temu prosił mnie Ksiądz Proboszcz (1) o kazanie w dniu podwójnej uroczystości - odpustu św.Anny (2) i jubileuszu 25-lecia kapłaństwa ks.Władysława. Chętnie się na to zgodziłem, bo z nowotarskim kościołem św.Anny wiąże mnie stara zażyłość, a z ks.Władysławem wielka przyjaźń, oparta między innymi o miłość do podhalańskiej kultury. Chwilowa niemoc nie pozwala mi jednak stanąć na ambonie osobiście. Nie jestem w stanie spełnić prośby ks.Proboszcza inaczej, jak za pośrednictwem listu. Proszę więc o zrozumienie i cierpliwość.

W dniach kapłańskiego jubileuszu przypomina się zwykle jubilatowi słynne słowa św.Pawła: "Kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postawiony w sprawach, które są boskie..." Zadumajmy się również i my nad słowami, poczynając od ich korca.

"...w sprawach, które są Boże". W każdym człowieku mieszczą się przedziwne sprawy, które "są Boże". Bo - trzeba to rzec - duszę człowieka wypełniają rozmaite sprawy i rozmaite troski odpędzają od niego jego sen. A to troska o osobę mu najbliższą, a to troska o pracę, a to troska o zdrowie. Pośrodku tych trosk i spraw rozmaitych pojawia się również "sprawa Boża"... Św.Augustyn mówił "Dla siebie nas Boże stworzyłeś i niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie". Sprawa Boża nazywa się rozmaicie, między innymi "niespokojnym sercem". Czasem mówimy o "sprawie zbawienia", ale to na jedno wychodzi. Do tej właśnie sprawy powołany został każdy kapłan.

** Kapelana i Honorowego Członka Związku Podhalan.*

(1) parafii Św.Katarzyny w Nowym Targu, Mieczysław Łukaszczyk, zarazem kapelan nowotarskiego Oddziału Związku Podhalan

(2) 26.06.1992 (przyp.red.SKr).

Ks. Władysław zaczął swą pracę przed 25 laty. Były to czasy triumfującego zniewolenia - zarazem czasy budzącej się na nowo wolności. Przez polskie uniwersytety przechodzi nieoczekiwany dreszcz buntu. Studenci upominają się o wolność słowa, o niezależną naukę, o rewizję panującego "socjalizmu". Komunizm przekonuje człowieka, że nie ma w nim żadnej "Bożej sprawy", są tylko sprawy ludzkie. Przy bliższym jednak wejrzeniu okazuje się, że te "ludzkie" sprawy są takie same jak sprawy zwierzęce. Ks. Władysław widzi Polskę jako młody kapłan w ciemnościach upadku ludzkiej godności. Cóż jest jego głównym zadaniem? Zadanie jest jasne: odkryć przed ludźmi ich godność. Mówi tym ludziom: "nie samym chlebem człowiek żyje". Mówi: "Cenniejsi jesteście niż wróble". Mówi: "Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał..." Innymi słowy, mówi: "Miejcie odwagę być tym, kim naprawdę jesteście". Słowa te poruszają serca i budzą ze snu.

Nie wiemy, czy powtórzą się jeszcze kiedyś czasy, że słowa te będą dla ludzi znów takim wyzwoleniem, jak były wtedy.

KAPŁAN Z LUDZI DLA LUDZI

Szczególnie godne uwagi jest to, że "z ludzi". "Z ludzi" TO ZNACZY, że z domu, z rodziny, ze wsi... Znamy ten dom, tę rodzinę i tę wieś. Ale tu dochodzi do czegoś, co wszystkich zaskakuje. Ks. Władysław jest przekonany, że ludzie, z których wyszedł, mają nie tylko głęboką wiarę i wielką umiejętność modlitwy, ale również godną najgłębszego szacunku kulturę. I nie można ich wiary odrywać od ich kultury. Duszpasterzując wśród ludu, ks. Władysław pochyla się nad kulturą tego ludu i czyni ją częścią "sprawy Bożej". Nie zawsze jest zrozumiany. Wielu patrzy na rzecz krytycznie. Ale ks. Władysław jest pewny swej prawdy. Znajduje zresztą wkrótce jej potwierdzenie u samego Kardynała Karola, a potem także w dokumentach Synodu Krakowskiego.

Nikt tak ostro nie będzie pokazywał, że religia ludu i kultura ludu to dwie strony tego samego medalu. Uderzysz w religię - zniszczysz kulturę, uderzysz w kulturę - zniszczysz religię.

Ktoś kiedyś powiedział, że chodzi o "folklor". Było to zdanie ślepego. Gra toczyła się o duszę a nie o jakiś tam "folklor". Szło o śpiew, przez który ŚPIEWA NADZIEJA. Szło o gwarę, poprzez którą wysławia się prawdę. Szło o taniec, w którym można czytać niekłamną miłość. Zabij ten śpiew, a zabijesz nadzieję. Zabij tę mowę, a zabijesz prawdę. Zabij dziś ten taniec, a jutro długo będziesz szukał miłości. Zabij to wszystko, a zabijesz w człowieku jego duszę. Pozbawisz go serca.

Ks. Władysław z ludu wzięty. Pewnie że z ludu, ze wsi, ze środka góralskiej rodziny. Ale w tym przypadku



Kapelan ZP ks. Władysław Zązel w rozmowie z Podhalanami w czasie XXXV Zjazdu Podhalan w Ludźmierzu 28.06.1987. Fot. Tadeusz Pudysz.

trzeba to rozumieć głębiej: z ludu, czyli z duszy, z serca. I dlatego właśnie może wносить w kapłaństwo to wszystko, co w tym sercu znajduje.

Ks. Władysław dla ludzi bywa postawiony. Dla wiary ludu, dla nadziei ludu, dla miłości ludu. Idzie do człowieka z muzyką i śpiewem - taką muzyką i takim śpiewem, które każdą umarłą duszę na nogi stawiają. Stawia wysokie wymagania. On ma odwagę stawiania wymagań. Woła, by człowiek nie był zdechłą rybą, by pływał pod prąd - nie z prądem rzeki. Walczy o trzeźwość. Buduje kościoły. Udaje mu się to, co jest poza zasięgiem innych. Czasami zastanawiam się, jak to możliwe? Jak można nakładać prawa i nie wzbudzać buntu? Wydaje mi się, że ks. Władysław odkrył coś, co tkwi w samym sercu ewangelicznego prawa. On wie: "Nie człowiek jest dla prawa, lecz prawo dla człowieka".

Gdybyście mnie zapytali dziś, co ks. Władysław umie, a czego inni nie zawsze umieją, to powiedziałbym tak: umie ludziom pokazać, że nie oni są dla prawa, lecz prawo jest dla nich.

KOCHANY NASZ WŁADKU!

DWAŚCIA PIĘĆ roków to nie jest je mało, ale nie jest też dużo. Akurat w sóm roz. Coz Ci na te pięć dwaścía rzec? Co zaśpiewał? NIC INO JEDNO: musis wiedzieć, że jakby Cie między nami nie było, byłibyśmy BIEDNIEJSI. I tymu wej ze serca powiem Ci prosto: bądź TAKI JAKIŚ JEST. Bądź taki, jakiś jest, to jedno mójmy dziś zycenie.

Hanka Nowobielska (11.05.1912 - 03.02.1992)

W dniu 3 lutego 1992 r. zmarła w Białce Tatrzańkiej Jarosława Janina Fiutowska z domu Łukasiewicz - poetka, znana pod pseudonimem literackim jako Hanka Nowobielska.

Piękne i uczuciowe wiersze Hanka, pisane w języku literackim i gwarze podhalańskiej, ukazywały się od 1936 r. w rozmaitych publikacjach i czasopismach ogólnopolskich, a także regionalnych jak "Gazeta Podhalańska", "Tatrzański Orzeł" w USA, czy ostatnio "Podhalanka" i

in.; znajdują się w wydanych antologiach poezji ludowej. Osobną pozycję stanowią tomiki poezji noszące tytuły: "Kukułka" z 1970 r. i "Ugwarzania z kotem" z 1980 r. Całość twórczości czeka na zbiorowe wydanie. Poezja Hanka Nowobielskiej budzi umiłowanie dobra, piękną, ludowego obyczaju i gwary.

XXXIV Zjazd Podhalan, który odbył się w Ludźmierzu w czerwcu 1984 r., nadał Hance Nowobielskiej godność Honorowego Członka Związku Podhalan.

W artykule napisanym z tej okazji w "Podhalance" Włodzimirz Wnuk przedstawił w skrócie Jej życiorys, a w książce "Na góralską nutę" Jej życiu i twórczości poświęcił osobny rozdział noszący tytuł "Poetka z Białki Tatrzańskiej".

J.Janina Łukasiewicz urodziła się 11.05.1912 r. w Łuczanych, pow.Bóbrka k.Lwowa. Rodzice Jej byli nauczycielami. Ojciec zginął w czasie I wojny światowej. Matka - Maria Łukasiewiczowa przeniosiła się wraz z córką na Podhale. Przejściowo mieszkaly także w Ludźmierzu. Dzięki pomocy tut.ks.prał.Piotra Krawczyńskiego-będącego przewodniczącym Pow. Rady Szkolnej - Maria Łukasiewiczowa uzyskała posadę nauczycielki w Podczerwonem; następnie pracowała w szkołach wiejskich w Maruszynie, Bańskiej, Brzegach i Białce Tatrzańskiej, gdzie zmarła w 1955 r.Janina uczęszczała do szkoły powszechnej w Brzegach, Białce Tatrzańskiej, później u siostr klarysek w Krakowie i Starym Sączu oraz do szkoły gospodarstwa domowego w Kuźnicach. W roku 1937 wyszła za mąż za Józefa Fiutowskiego, cieślę-budowniczego, absolwenta Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. W roku 1945 zmarł Józef Fiutowski, a Janina Fiutowska-Hanka Nowobielska została z trójką małoletnich dzieci-córkami Marią i Iwoną oraz synem Jarosławem, którym zapewniła wyższe wykształcenie. Dziecięcy pobyt w Ludźmierzu głęboko zapadł w serce Hanki Nowobielskiej i Ludźmierzowi oraz jego ludziom z tamtych lat poświęciła swoje serdeczne wspomnienia i wiersze. Na koronację Matki Boskiej Ludźmierskiej w 1963 r. napisała modlitwę podhalańską, zatytułowaną: "Ludźmierskie śluby ludu góralskiego". Zamieścił ją m.in.ks.Kazimierz Bukowski w książce pt. "Gaździna Podhala - Matka Boska Ludźmierska", wydanej w 1991r.

Pogrzeb śp.J.Janiny Fiutowskiej - Hanki Nowobielskiej odbył się w dniu 6.02.1992 r. Mszę św.w asyście trzydziestu księży odprawił Jej syn, ks.Jarosław Fiutowski. Odczytany został list kondolencyjny J.Eksc.ks.biskupa Juliana Groblickiego, skierowany do ks.Jarosława i całej rodziny. Homilię wygłosił ks.prof.Józef Tischner, podkreślając wielką szlachetność śp. Zmarłej oraz znaczenie Jej twórczości dla sprawy umiłowania rodzimej kultury i regionu Podhala. Proboszcz białczański ks.Stanisław Maślanka odczytał fragmenty "Ludźmierskich ślubów ludu góralskiego".

Na białczańskim, przykościelnym cmentarzu, gdzie została pochowana, przegrali Hankę Nowobielską mieszkańcy Białki Tatrzańskiej i Podhala; żegnała ją góralska muzyka z Białki i orkiestra OSP. W imieniu Zarządu Głównego Związku Podhalan przemawiał mgr Franciszek Bachleđa-Księdzuloz, w imieniu ludźmierskiego Oddziału ZP i Redakcji "Podhalanki" Stanisław Krupa, a z ramienia Stowarzyszenia Twórców Ludowych, którego śp. Zmarła była współzałożycielem i członkiem - Bronisław Cukier. W pogrzebie brały udział poczty sztandarowe Oddziałów ZP w Zakopanem i Nowym Targu.

Pożegnaliśmy Hankę Nowobielską z uczuciem wielkiej straty, jaką poniosło Podhale i Polska:

Redakcja - SKR



Hanka Nowobielska

Z cyklu "Mój Świątek"

...
Cy Ty mnie słysysz Świątku - cy wiesz jako jek biedno?
Cy Ci mnie kiedy luto - cy syćko Ci za jedno ?

Mos cały świat na głowie, świat pełny nieszczęść, zbrodni,
w kozdej sekundzie do Cie wołajom chorzy, głodni.

I stoż wie, cy ka jesce ni mos inaksyk światów,
i cy z hanitela do Cie tyż nie wołajom: ratuj !?

A jo jak małe dziecko, co sthukło wantom palce,
goniem do Twej kaplicki i syćko Ci sie smarcem.

Dyć coż som moje smutki naprociw grozy wojen,
Kie nawet jednej śmierzci najmędrszy cłek nie pojmie ?

Moje małućkie sprawy i zgryzy tyż - cymże som
te nożwykłejse chwile, co smućą abo ciesom ?

Ale w nik jest me życie - to włosne - to jedyne,
za store mi Twa dobroć do wieczny odpocynek.

Hanka Nowobielska

Z cyklu "Mój Świątek"

...
Straśniesz mi bliski Świątku, kie idem bez smentorze
i kiedy se przybocem, ześ plakoł za Łazarzem.

Dyć mogłeś go ulecyc, iść wczesniej do Betanie,
kieś o choroby jego dostoł od siostr postanie,

Ale Ci iść wte dala Twa nierychliwość bosko,
kie cialo przyjociela ogarnął śmierzci ozkłod.

Przysedłeś; Marta wysła i Maria tez w te pedy :
nie byłby umar Panie, kiebyś tu s nami wte był !

Luto Ci było w sercu, kieś sie przypatrzył na nie,
kiedys ich wiare stwierdzoł, ześ Zyciem,
Zmarłwychwstaniem.

Kazoleś wieść sie dalej, w koło stupały Zydy,
z nojświętsyk ocu lzy sie puściły jako zły dysc.

Wiedzioles: Łazarz wstanie, wywołos go Swym słowem,
ales jak cłek zwykły ozplakoł sie nad grobem.

Plakoles łzom serdecną, zolosią i przezradną,
dziwili sie ludziska: wicie jak widziol rod go !

I mysleni: tymi łzami pragnęles tych pociesyc,
storum jaz do dnia sądu umarłyk nikt nie wskrzesi.

PIERWSZA OJCZYZNA

Kazimierz Kania
(Kraków)

Rozmowa z Włodzimierzem Wnukiem (1915-1992)

Wiadomość o śmierci Włodzimierza Wnuka dotarła do mnie daleko od Krakowa. Wróciwszy do domu odnalazłem wywiad, jaki z Nim przeprowadziłem kilka lat temu. Powieździeliśmy sobie wówczas obaj, Włodzimierz i ja, że tekst rozmowy opublikujemy wtedy, kiedy nadejdzie specjalna, ważna okoliczność. Nie trzeba już czekać. Przyszła ta okoliczność, najsmutniejsza, ostateczna... Niech ten fragment obszerniejszego tekstu będzie rodzajem pożegnального wspomnienia o Człowieku i Pisarzu, który odwzajemniał mi uczucia przyjaźni.

K.K. - Chociaż nie trzeba cię, Włodku, przedstawiać czytelnikom, przypomnijmy tytuły twoich książek: "Obóz kwarantanny", "Walka podziemna na szczytach", "Wiosna nad Motławą", "Byłem z wami", "Szarotki rosną w Chicago", "Moje Podhale", "Ku Tatrom", "Na górską nutę", "Związek Klubów Małopolskich w Ameryce", "Obrazki zakopiańskie", "Górale za wielką wodą". Ponadto w twoim opracowaniu i z twoją przedmową ukazały się "Krokusy" Anieli Gut Stapińskiej, "Gawędy Skalnego Podhala", "Gawędy góralskie" Stanisława Krzeptowskiego-Białego. Niektóre z tych książek miały po parę wydań, przydałyby się kolejne wznowienia. Wszystkie skupiają się wokół trzech tematów: okupacyjno-obozowego, podhalańskiego i podhalańsko-amerykańskiego, z tym że te dwa ostatnie triumfalnie i serdecznie dominują. Czy to, co jest w tych książkach, można nazwać wiernością, świadectwem, służbą, miłością?

W.W. - Może to i tak właśnie jest... A wszystko zaczęło się tam, w moim rodzinnym Zakopanem, w moim Sabałowym rodzie, w moim rodzinnym domu, zaliczanym do najbardziej zabytkowych domów góralskich; w domu zbudowanym przez Józefa Krzeptowskiego, mego pradziadka, brata Sabały, zamieszkanym potem przez dziadka, wreszcie przez moich rodziców i moje rodzeństwo; w domu, mającym prawie tyle lat, co stojący opodal stary kościółek, i skupiającym w dawnych czasach tylu wspaniałych, ciekawych ludzi. W tym pierwszym dużym domu góralskim była pierwsza restauracja, pierwszy hotelik, pierwsza poczta. Cóż dziwnego, że w tym domu w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku koncentrowało się życie społeczne i towarzyskie Zakopanego. I w tymże domu przy ul. Kościeliskiej zebrało się 4 marca 1904 roku kilkudziesięciu górali zakopiańskich i powołało do życia Towarzystwo Związek Górali oraz uchwaliło jego statut. Tutaj też spotykali się najwybitniejsi ludzie Podhala: Chałubiński, ks. Stolarezyk, Witkiewicz, Brzega, a później także: Kasprowicz, Orkan, Witos, Haller...

K.K. - To, co mówisz, twoje książki, pokaźna część twojej domowej biblioteki, pamiętki i motywy góralskie zgromadzone tu, w krakowskim mieszkaniu - to już razem bogate tworzywo dla mitologii rodowej i regionalnej.

W.W. - Przecież wzrastalem w tej tradycji, której korzenie sięgają głęboko. Pamiętam osobiście z naszego domu - Orkana i Witosy. Sto metrów od domu jest stary kościółek i stary cmentarz z grobami sławnych ludzi, których nazwisk nie muszę przypominać. Wszystko to od

początku oddziaływało na mnie z porywającą siłą. I przedłużyło się aż do naszych czasów, i wciąż się dla mnie odnawia wzbogacającym poznawaniem, wzruszeniem i błogosławieństwem. A tak na co dzień, potocznie mówi się jeszcze dziś w Zakopanem: "Spotkamy się u Wnuka", czyli w kawiarni, która znajduje się w tym samym starym domu. Tak to wioszczyła pod Giewontem stawała się za sprawą wybitnych ludzi ośrodkiem góralszczyzny i nowym centrum życia kulturalnego.

K.K. - Żywił się, Włodku, z podhalańskiego źródła od dzieciństwa. Mieszkał jednak w Krakowie.

W.W. - Bo tu mogłem od przeszło trzydziestu lat i nadal mogę spełniać swoje powołanie życiowe najlepiej, tutaj też osiągnąłem maksimum satysfakcji, a to dzięki temu, że swoją mitologię góralską i wspomnienia wojenne miałem możliwość wplatać w atmosferę tego jedyne na świecie miasta, atmosferę promieniującą z wielowiekowej tradycji i ciągle odnawianą, pomimo różnorodności trudności, przez środowiska znakomitych twórców. Także tutaj swoim fascynacjom podhalańskim dałem dokumentalną szatę literacką i poszerzyłem je o zawrotne odległości i obszary Polonii amerykańskiej.

K.K. - Ale podhalańskim źródłem, zakopiańskim korzeniem pozostałeś wierny. Oczarowanie regionem nie ustaje. Chyba nawet się przeobraża w swoisty dekalog zobowiązań.

W.W. - Można to i tak określić. Widzisz, to moja pierwsza ojczyzna, pierwsze zachwyty, pierwsze zakłęcia... Ojczyzna, w której jest jeszcze tyle do zbadania, tyle do ocalenia, do opisania.

K.K. - Na czym polega historyczny fenomen Zakopanego?

W.W. - Zakopane, o jakim mówimy, było połączeniem dwóch światów, tego ludowego, góralskiego, podhalańskiego, który mnie wykołysał swoją fantazją, "ślebotą", temperamentem, który mnie unosił, muzyką, tańcem, śpiewem, który mnie wprowadzał w zaczarowane krainy legend i gawęd góralskich, który mnie otaczał gromadą niesłychanie barwnych i charakterystycznych postaci góralskich, prawdziwie Tetmajerowskich - ten świat pozostał we mnie na zawsze. A więc Zakopane było połączeniem dwóch światów: ludowego i artystyczno-intelektualnego o randze ogólnopolskiej, a niekiedy nawet światowej. I tak jest od prawie stu lat. Ludowe, samorodne przenika się z uczynym. To przenikanie przebiegało przez mój dom, przez mój umysł i moje serce. Cały wyrosłem w tej błogosławionej symbiozie. I całe Zakopane ukształtowało się z mocy owej przedziwnej symbiozy. Niech za symboliczny przykład tej symbiozy posłuży sztandarowa pieśń góralska "Hej idem w las - piórko mi sie migoce", którą wszyscy śpiewaliśmy jako odwieczną pieśń górali, a tymczasem były to słowa Tetmajera z książki "Na Skalnym Podhalu". A już wiersze Kasprowicza z "Księgi ubogich" czy z "Mojego świata" były dla mnie, młodego człowieka, czymś porywająco pięknym i głębokim, i jednocześnie tak naturalnie osadzonym w góralszczyźnie.

K.K. - Ze współżycia tych dwóch światów w Zakopanem - korzystały oba, czyż nie tak?

W.W. - Tak, ludność podhalańska korzystała wiele na bezpośrednim kontakcie, na osobistych przyjaźniach z najwybitniejszymi nieraz przedstawicielami polskiej

literatury, polskiej kultury. I na odwrót, ci pisarze, artyści tworzyli swoje dzieła czerpiąc z tego, co widzieli i słyszeli, co przeżywali na Podhalu. Prysłowiowy przykład: "Harnasie" Szymanowskiego. A twórczość Tetmajera, Kasprowicza, Orkana? A Sienkiewicz i jego "Sabałowa bajka", która dała początek w ogóle podhalańskiej literaturze gawędziarskiej?

K.K. - Owa złota epoka Zakopanego przypada na koniec XIX i początek XX wieku. Potem ten blask przygasł nieco?

W.W. - Trochę, ale nie zgasł do dziś. Mielśmy przecież bogaty okres międzywojenny z wulkanicznie twórczym Witkacym, nieodrodnym dzieckiem specyficznie zakopiańskiej atmosfery. A Makuszyński? A inni świetni intelektualiści i artyści?

K.K. - Ale o dzisiejszym Zakopanem nie da się już tak entuzjastycznie mówić?

W.W. - Mówi się różnie; być może dawny czar gdzieś uleciał. Jednak Zakopane pozostaje nadal najbogatszym centrum kultury ludowej, chlubiącym się taką liczbą świetnych twórców ludowych, jakiej nie spotyka się w żadnym innym regionie, a wśród tych twórców są tacy, którzy swoją sztuką przekroczyli próg ludowości, jak choćby Ewelina Pęksova, jak Stanisław Nędzza - Kubiniec. Obok nich mamy takich twórców, przybyłych do Zakopanego, ale z nim zrośniętych, jak wybitny poeta Tomasz Gluziński, śpiewak Andrzej Bachleda, artyści plastycy - Władysław Hasior, Tadeusz Brzozowski.

K.K. - Włódku, kto to jest góral, co to jest góralszczyzna? To proste pytanie łączy się z jednym zdaniem wyjętym z "Obrazków zakopiańskich". Piszesz tam tak: "Pradziadek, Józef Krzeptowski był parokrotnym wójtem w Kościelisku, należał do pierwszych gospodarzy na Podhalu, ale to nie on, lecz jego brat, grajek i gawędziarz, typowy obieżyświat i fantasta, przeszedł do legendy, a nawet zdobył sobie miejsce na pomniku, u stóp Tytusa Chałubińskiego".

W.W. - Według mnie, górali podhalańskich charakteryzuje to, że przywiązują wielką wagę do tego, co nazywamy pięknem w życiu, do realizacji tego piękna w różnych przejawach tego życia. Z tej wrażliwości, z tej

lotnej iskry powstało tyle pięknych rzeczy na Podhalu, w architekturze domów, w wystroju i wyposażeniu wnętrz, w przyozdobieniu otoczenia. To nie jest konieczne, wymaga dodatkowej pracy i kosztów, ale to jednak jest, bo górale chcą mieszkać i wygodnie, i pięknie, bo żyjąc we współczesnej cywilizacji pragną zachować nie kontakt z źródłem swej odrębnej kultury.

K.K. - Kiedyś ta wrażliwość może zostać przytępiona przez konieczności ekonomiczne i techniczne.

W.W. - Nie, ona jest głęboko wrośnięta w społeczność podhalańską. Spójrz na tę fotografię: są na niej uczestnicy drugiego Zjazdu Podhalan z 1912 roku; są to: Kazimierz i Włodzimierz Tetmajerowie, Orkan, Galica, Stopka, Gwiżdż, Brzega, są inni, i co widzisz? Tylko jeden, Brzega, wśród tych czołowych twórców ruchu podhalańskiego jest w stroju góralskim. A my dzisiaj, kiedy urządzamy zjazdy Podhalan, to niemal wszyscy, także ci wykształceni, występujemy po góralsku. W stroju góralskim chodzą jeszcze wciąż żywi ludzie.

K.K. - A co Związek Podhalan na to coraz mocniejsze zderzenie się Podhala z Ameryką na samym Podhalu, na wdzieranie się agresywnego amerykańizmu w sam środek kultury góralskiej?

W.W. - To się wiąże z wyjazdami do USA, z powrotami, z paczkami. To może być groźne, ale ten proces trwa nie od dziś, a przecież nie zdołał zniszczyć oblicza Podhala. To jest wzajemna ekspansja, a więc i odwrotna. Ci, którzy żyją w Ameryce, mają wszystko, co góralskie: stroje, muzykę, zespoły, śpiew, gwarę... Kiedyś powiedziałem, że brakuje im tylko architektury góralskiej. No i proszę, minęło trochę czasu i oto jest już w Chicago nowy wspaniały dom podhalański, ogromny, z wielkimi salami. Mamy dom w Ludźmierzu, mamy w Chicago. I jest to najpiękniejszy dom polonijny w Ameryce. To zrobili nasi górale - architekci, cieśle, artyści, bezinteresownym wysiłkiem, spontaniczną i zorganizowaną ofiarnością.

K.K. - Oto w jak rozległe i dalekie rejony życia wprowadziła nas twoja twórczość. Wróćmy zatem do tej



Najbliższa Rodzina przy grobie Włodzimierza Wnuka 11.09.1992.

Fot. Ewa Iwulśka.

twórczości. Są to książki wspomnieniowe, dokumentalne, reportażowe, oparte na przeżyciach, faktach, badanych tekstach. Nie uprawiasz prozy beletrystycznej, lecz esejistyczną, wymagającą ogromnego wkładu pracy, rzetelności, umiejętności selekcji i wreszcie sztuki literackiego opracowania. Jesteś bardzo popularnym autorem, książki znikają z księgarni, mają wznowienia, ludzie je czytają, krytycy dobrze oceniają. Otrzymujesz sporo listów. Ludzie dziękują ci za prawdę, za autentyczność twoich książek, za wzruszenia i moralne umocnienia, jakie daje ta lektura.

W.W. - Cieszę się. Jestem za to wdzięczny. Może to wszystko dlatego, że jesteśmy już znużeni fikcją literacką, że mamy wobec niej nieufność, zwłaszcza my, starsi, którzyśmy przeżyli koszmar wojny i takie poplątania współczesnych losów, że są one zdolne przewyższyć najbardziej wymyślną fikcję.

K.K. - Jest coś szczególnego w twoich książkach. Piszesz o ludziach zasłużonych, o ludziach dobrych i pięknych, którzy umieją żyć, pracować, tworzyć. Przypuszczam, że to pochodzi z twojej postawy życiowej, z życzliwego, ufego stosunku do życia, do ludzi, do świata.

W.W. - Tak, rzeczywiście, wolę pisać o ludziach dobrych i pięknych, aniżeli o czarnych charakterach, które fascynują innych autorów. Staram się przede wszystkim akcentować jaśniejsze wątki ludzkich życiorysów, niż to, co jest w nich ciemne i brzydkie. Bezkrytycznym penegirystą nie jestem, ale też pamphleciście nie umiałbym być.

K.K. - Którą z książek uważasz za dzieło swojego życia?

W.W. - Chyba "Walkę podziemną na szczytach", która wymagała ode mnie ogromnej pracy badawczej, wędrówek po całym Podhalu, niezliczonych rozmów; w kolejnym, piątym wydaniu zyskałaby ta książka nowy, poszerzający materiał. I późniejszy cykl podhalański jest mi oczywiście bliski, i "Byłem z wami". Te obozowe wspomnienia wywołały nieoczekiwany dla mnie odzew czytelników w postaci listów, omówień, przytoczeń.

K.K. - Miałeś, Włodku, etapy całkiem innej aktywności pisarskiej. Pisałeś wiersze, pieśni. Zajmowałeś się krytyką literacką, a także problemem literatury katolickiej, inicjowałeś na ten temat dyskusje.

W.W. - Martwił mnie brak w polskiej literaturze współczesnej książek o takiej chrześcijańskiej żarliwości i głębi duchowego zaangażowania, jak to się zdarzyło w literaturze zachodnioeuropejskiej. Czy to jest skutek wystudzenia się życia religijnego, czy też niedostatku talentów?

K.K. - Może minęła epoka literatury karolickiej w stylu Bermanosa czy Mauriaca... Włodku, spotykałeś się w okresie powojennym z ciekawymi ludźmi ze świata kultury. Czy nie masz ochoty napisać o tych spotkaniach?

W.W. - Mam prawie gotowy maszynopis "Spotkania i pożegnania", właśnie o moich spotkaniach z wybitnymi ludźmi, pisarzami, takimi np. jak Zofia Kossak, Jan Wiktor, Władysław Jan Grabski, Stanisław Cat-Mackiewicz, Antoni Gołubiew, Tadeusz Kudliński...

K.K. - Mam teraz pytanie idące w głąb twojej pamięci i refleksji. Twoja praca nad książkami, zgromadzone w nich życie setek ludzi, wiedza tych ludzi i twoja własna, doświadczenia życiowe skupiające się w tobie, obecne spojrzenie wstecz - czy to wszystko syntetyzuje się w jakąś dewizę, którą trzeba by wypowiedzieć i którą należałoby naznaczyć ową księgę wspomnień?

W.W. - To trudna, może zbyt osobista sprawa... Bardzo wiele zawdzięczam dobrym, pięknym, mądrym

ludziom, jakich spotkałem na moich drogach życiowych. Cóż mogę powiedzieć? Otóż, człowiek, który przyjmuje postawę służby wartościom, postawę służby bliźniemu, taki człowiek zazna pewnego szczęścia. Natomiast człowiek, który przez jakieś zwężenie myśli i charakteru jest przekonany, że po to się urodził, żeby mu świat i ludzie służyli, ten się rozminie z trwałym zadowoleniem i szczęściem. Chyba w tym tkwi arcyłudzkie sedno. Mówiąc zaś bardziej o sobie, mogę powiedzieć, że jest mi w życiu nie najgorzej, bo, generalnie biorąc, lubię ludzi, lubię przebywać w towarzystwie ludzi, lubię pisać dobrze o dobrych ciekawych ludziach. Iluż ja cudownych ludzi w życiu spotkałem, także w obozach koncentracyjnych. Potrafiłiśmy nawet tam zaznać chwil szczęścia, szczęścia przyjaźni, wierności. Poza tym wierzę i tę wiarę w życiu sprawdziłem, że w każdej sytuacji można coś dobrego robić. Dlatego nie lubię tych skrajnych postaw, podpowiadających, że im gorzej, tym lepiej.

K.K. - Myślę, że pierwsze promyki tej pogodnej postawy życiowej wzięłeś z Zakopanego.

W.W. - Pewnie, w jakimś stopniu, tak. Górale mają w sobie dużo pogody życiowej. Sam górski krajobraz tak ich nastraja i kształtuje. Dlatego ten zakopiański festiwal zespołów ziem górskich "Tatrzańska Jesień" tak tryska żywiołową wesołością i dowcipem.

K.K. - "Obrazki zakopiańskie" tak się kończą: "Pozostaje mi przy najbliższym pobycie w Zakopanem zajechać tradycyjnie na stary szlak kościeliski, przekroczyć progi rodzinnego domu, a potem zająć na pobliski Pęksów Brzyzek, i tam pokłonić się prochom ludzi, którym tyle zawdzięczam. A wracając z ich grobów wstąpić do starego kościółka, tak jak wstępowali do niego moi rodzice, moi dziadkowie, moi pradziadkowie".

W.W. - Tak, a kiedyś dojadę na to miejsce i spocznę w nim na wieki.

Włodzimierz Wnuk zmarł 7 września 1992 roku w Krakowie. 11 września spoczął na zawsze w Zakopanem, na Pęksowym Brzyzku, wśród swoich, żegnany modlitwą, górską muzyką, przemówieniami, odprowadzany przez przyjaciół i czytelników, przybyłych z bliska i z daleka.

Włodku, jesteśmy znowu w Twoim zakopiańskim domu... Jesteśmy tu wszyscy, bohaterowie Twoich książek, umarli i żywi, i czytelnicy, i przyjaciele, gromada porządných, zaciekawionych, wdzięcznych Ci ludzi, jesteśmy wszyscy w Twoim domu, siedzimy kręgiem wokół Ciebie, a Ty mówisz nam swoją najpiękniejszą gawędę, tę, którą pisałeś wciąż, całe życie, w której skupiają się jak w biblijnym "kamyku białym", wszystkie Twoje książki, całe Twoje wędrowanie po świecie i uśmiechnięte patrzenie na ludzi, całe zachwycające piękno Podhala...

Kazimierz Kania





Krystyna z Lizoniów Aleksander - poetka Ziemi Pienińskiej.

Krystyna Aleksander
(Krościenko n.Dunajcem)

Ukochałam..

Ukochałam starej świątyni mury
Bo gdy zagubienia przelewa się czara
I kiedy zachwiana jest moja wiara
I wówczas, gdy w życiu bunt rodzi chmury..



Krystyna Aleksander
(Krościenko n.Dunajcem)

Tęsknoty

Czasem się zdarza, że ze tzą słońca
Wiersz jakiś tęskny na papier spada,
Odkrywa cudnej przyrody ton
I o Pieninach baśnie opowiada.

Nie wiem, czy płyną, czy skrzydeł dostają,
Są o zwierzętach i o górskich ptakach
O takich co zimą życie umilają,
I tych, co w góry wracają po latach.

I o Dunajcu w Tatrach urodzonym,
Co już na zawsze związał się z nami
Kiedy się żegna, jest tak rozlagniony,
Ze nie wie: płynąć, czy pozostać z nami.

To moją przystanią jest właśnie ona
Swą rozdartą duszę na Jej sercu kładę
Oburącz przygarnia i skuteczną radę
Podaje mi Kinga błogosławiona.

To Jej zawdzięczam tak wiele, tak wiele
Łzy moje ociera od czasów młodości
I nie pamięta błędów przeszłości
Nasza fundatorka w krościenkim kościele.

Spraw Matko Sądceczyzny, by nie legendy
Wciąż jedni drugim przekazywali
Lecz co przed obrazem klęcząc otrzymali
To niechaj rozgłoszą Kingo święta wszędy !

Przebacz naszych dziadów winy wiekowe
Bo przecież życie z górami związałaś
Zamek w Pieninach szczerze pokochałaś
Skalne urwiska i łkanie dunajcowe.

A zraniony dzwon, co wpadł między granie
Z pustelnikowej staruszki dzwonnicy
Niech Tobie święta Kingo spod Sokolicy
Niesie od górali modlitwy śpiewanie.

Ty ją wysłuchaj i jak przed wiekami
Wciąż czuwaj nad krwawo zdobytą wolnością
Zamknij ją w ramionach Matki czułością
I zawsze oręduj u Boga za nami.

Może żal mu liliowej mgły, co płynie
Nad jego tonią, jak zwiewna dama,
Co w wielkiej duchów i legend krainie
Twarz księżycowi welonem przystania.

A może rosy, co jak łza wielka
Czeka na słońca jasne promienie,
I przytulona do chudego żdźbetka
Spada na ziemię z cichym westchnieniem.

Lecz to westchnienie nie każdy słyszy
Nie każdy słyszy kwilenie słowika
Jak tętni serce malej polnej myszy
Co przed bocianem w strachu umyka.

A ja wciąż błędzę daleko w przesłworzach
Słyszę jak głośno oddycha ziemia
Jak szmerze Dunajec płynąc do morza
Wie, że w Pieniny powrotu już nie ma.

700. rocznica śmierci błog. Kingi

W dniu 24 lipca 1992 r. minęło 700 lat od śmierci błog. Kingi - (Kunegundy, ur. 4.03.1234, zm. 24.07.1292) córki króla węgierskiego Beli IV, od 1239 żony Bolesława Wstydlwego, księżny krakowskiej i sandomierskiej. W zamian za wniesione wiano (40.000 grzywnien srebra, które ofiarowała na obronę i odbudowę kraju) otrzymała w dniu 10.03.1257 w Korczynie od męża "w wieczyste dziedzictwo" ziemię sądecką z Pieninami. Po śmierci męża w 1279 wstąpiła do klasztoru w Starym Sączu i w 1280 ufundowała tu kościół i klasztor ss. Klarysek.

W czasie najazdu tatarskiego w 1241 r. Kinga wraz z dworem książęcym schroniła się m.in. w zamczku pienińskim w Krościenku. Po drugim najeździe tatarskim w 1259 r. Kinga rozbudowała Gródek Pieniński, co opisuje Długosz (Historia Poloniae, II s.490). Po raz trzeci Kinga szukała tu schronienia przed

Tatarami na przełomie lat 1287/1288. Długosz pisze:

W tym żałosnym czasie księżniczka Kinga z siedemdziesięciu zakonnicami sądeckimi, z Konstancją, wdową po Danielu, ruskim królu oraz Jolantą, Bolesława Pobożnego żoną, z licznymi duchownymi i żołnierzami, udała się do zamku Pyeninny wzniesionego nad rzeką Dunajec, a blisko miasta Kroszczyenka i tu przez okres najazdu tatarskiego bezpiecznie pozostawała w zamku.

Istnieje prawdopodobieństwo, że dla potrzeb zamczku w Pieninach Kinga założyła w pobliżu osadę o nazwie Crosno, której Kazimierz Wielki nadał w 1348 r. prawa miejskie. Krościenko utraciło je przed 1915 r. (Vide m.in.: Monografia ks. Bronisława Krzana na 700-lecie Krościenka n.D. pt. "Klejnot zagubiony w górach", wyd. 1988 oraz "Wiadomości Bocheńskie" czerwiec 1992 - art. ks. Andrzeja Pękali).

Red.Skr



Roman Dzioboń
(Nowy Targ)

Nauc nos Matko

Kie moj zielony
Śród nos sie ozkwieciył
I syćko wkoło sie strasnie weseli
Zgarnij, Gaździno ku sobie Twe dzieci
Przyboc nom o tym, co my zapómnieli

Otwórz nom ocy na cuda Przyrody
Florymi Syn Twój darzy nos tak scyrze
Coby dziękować, nie wystarcy zycio
Małom zapłatom som nase pociyrze

Nauc nos kochać te boskie stworzynia
Syćko co zyje, rośliny i płoki
Przecie nom syćkim Pón Bóg podarówoł
Dar zycio - przecie dło syćkiś jednaki...

Nauc nos kochać i dziyiń, kiedy wstaje
I kiedy slónko dopiyko wysokie
Nief sie ciesymy z dyscu kiedy leje,
A wiater zynie come, złe obłoki

Poradz nom, Pani, jako haw gazdówać
Coby duch ziymi był nom wse zycliwy
I coby clowiek rządzzył tom Krainom
Jak gazda:
mądry
dobry
sprawiedliwy

Roman Oleksy
(Nowy Targ)

Skaldowie

Ongiś
w labiryncie Tatr
jak maleńkie trzmielce
micili piosnki ludowe

wkrótce zamienili się w świerzcze
dokleili nuty do wierszy
złączyli się w jednoś
ze słowikami
łabędzie wręczyły im
drogocenną łódź

do dziś
płyną po świecie gościnnie
z podhalańskim echem
i estradą Kraka.

Roman Dzioboń
(Nowy Targ)

Paciórek Górola Przekornego

Nie dej mi Panie
Umrzyć na wiosne -
Płoz to na wiosne umiyró ?!
Wle przecie cale zycie sie budzi
Syćko ku slónku poziiyro !

Nie dozwól, Panie
 Byś umiął w lecie:
 Smierzyć przecie przycy gorącu -
 Kiedy - byś stare kości ogrzywał
 Jak nie przy zbiórkaf - na słonku ?

Nie koz mi, Panie
 Umiąć w jesyni -
 Trza przecie grulki wykopać !
 Ne - i sie cieszyć ze buki cyrwiniom
 A wsyndy پهno złota !

Zime tyz pozwól mi, Panie
 przeżyć
 Coby docekać skowronka...
 A w sercu syćkie dyjamynty souać
 Co sie skłom w sniegu
 do słonka

Jak widzisz, Boze
 Straśnie rod widzem
 Świat, coś go lo mnie ozdobił
 Ale Cie jesce mussem upytać:
 Cybys - tyz piątyj, brzyćkiyj pory roku -
 Na umiwanie - nie zrobił ?

9 września 1992 r. zmarł w Zakopanem prof.dr hab.inż. Stefan ŻYCHOŃ ur.12.09.1904 r. w Zakopanem, syn Józefa (1869-1949), znanego zakopiańskiego lekarza i działacza społecznego. Pochowany został na Starym Cmentarzu 12.09.1992, żegnany przez grono przyjaciół, mieszkańców Zakopanego, muzykę góralską i przemówienia przedstawicieli Politechniki Krakowskiej - prof. Wojciecha Bulińskiego i prof. Przemysława T. Szafera oraz mgr inż. Jana Karpieła - Bulecki.

Po ukończeniu studiów na Politechnice Warszawskiej Stefan Żychoń pracował jako asystent na tejże Politechnice, po wojnie zaś jako wykładowca na AGH i Politechnice Krakowskiej. Stefan Żychoń był także dwukrotnie architektem miejskim w Zakopanem; dbał o czystość i uporządkowanie architektury miasta, chronił Równię Krupową przed zabudową. Jest autorem planu ogólnego miasta, autorem projektu hotelu "Giewont", dokumentacyjnej pracy na temat osady

górnico-hutniczej w Kuźnicach, a także o Tatrach i Podtatrzu, zatytułowanej: "Elementy struktury przestrzennej polskiego i słowackiego Podtatrza" (1970).

Prof.Stefan Żychoń był inicjatorem oraz głównym organizatorem Pracowni Regionalnej Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej w Zakopanem - przy ul.Nowotarskiej 59 - i od początku (1978) jej kierownikiem. Pracownia ta przeprowadziła inwentaryzację wszystkich zabytków na terenie miasta i opracowała plany ich ratowania; współdziałała w tym względzie z miejscowym Technikum Budownictwa Regionalnego.

W okresie projektowania Domu Podhalańskiego im.K.P.Tetmajera i Wł.Orkana w Ludźmierzu prof. Stefan Żychoń b.zyczliwie i aktywnie włączał się w sprawę opiniowania i sprawnego wykonania przez Politechnikę Krakowską projektu wstępnego Domu. Zawsze też serdecznie witaliśmy Go wraz z małżonką, p.Dobrochną, w Ludźmierzu jako oddanego nam i serdecznie z nami związanego Przyjaciela, tak w okresie budowy Domu jak i później w czasie odbywających się tu Zjazdów Podhalań, których był niezawodnym uczestnikiem. Z tym większym żalem żegnamy Go jako jednego spośród nas.

Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu
 i Redakcja "Podhalanka"

Ks.Paweł Piotr Kubani
 (Spytkowice)

"W Tatrach bije serce Matki..."

"Stoją przede mną góry w przedwiecznych mgłach. W oddali chyli się przed niebem szczyt Hawrania. Tam na hali, obok szalasów pasie się stado owiec. Są chyba podobne do tych, o których wspomina Jahwe mówiąc do Dawida: » Zabrałem cię z pastwiska pośród owiec, abyś był władcą nad ludem moim Izraelem« 2 Sm. 7,8. Sprawuję Eucharystię na skalach Gęsiej Szyi, o której kiedyś pisał V.Tissot: » Panorama stąd roztacza się wspaniała !«. Niżej na Wiktorórkach, tonących już teraz w mroku, mieszka Królowa Tatr..." (!)

Wielu turystów przybywa co roku do tej ukrytej wśród drzew malej kapliczki na Rusinowej Polanie. Księga próśb zawiera wiele podziękowań, życzeń i pragnień. To miejsce bardzo przyciąga. Coraz więcej ludzi wie, że w



XXXII Zjazd Podhalań w Ludźmierzu 14.1.1979r. Na pierwszym planie prof. Stefan Żychoń w rozmowie z Olgą Krupową; obok z lewej strony Józef Różański. Z tyłu po prawej stronie inż. Stanisław Słodczyk - naczelnik Zakopanego, za nim Michał Słowik-Dzwon wraz z delegacją ze Szczawnicy. Fot. Eugeniusz Kaczmarczyk.

Tatrach jest takie miejsce, gdzie w ciszy i skupieniu można się pomodlić, ale też i podziwiać piękno polskiej i tatrańskiej przyrody. Jest to jedno z wielu miejsc w polskich górach, gdzie można spotkać oznaki naszej religijności. Latem, i nie tylko, pełno tu turystów, pielgrzymów, oazowiczów... Dlaczego i tu garną się ludzie, dlaczego przychodzą? Podziwianie piękna przyrody musi być połączone z wdzięcznością dla Tego, kto ją stworzył. Spróbujmy przyjrzeć się przez chwilę dziejom tego miejsca, aby może jeszcze lepiej zrozumieć jego istotę i głęboką wymowę. Sama miejscowość Bukowina Tatrańska została założona w 1618 roku przez starostę Witowskiego. Zaś miejscowość Groń otrzymała soltysa Karola Rusia ok. 1650 roku, któremu król Jan Kazimierz oddał w dziedzictwo polany: Niebieską Dolinę, Klimkówkę, Goly Wierch i Gęsią Szyję. Właśnie stąd wzięły się nazwy, którymi dzisiaj określa się to miejsce: Rusinowa Jaworzyna, Rusinowa Polana, Rusinka. Wiadomości te podaje ks. Błażej Łaciak - pierwszy duszpasterz i proboszcz w Bukowinie.⁽²⁾

W roku 1860 Rusinowa Polana przeszła na własność większej ilości gospodarzy z miejscowości Groń i Bukowina. Jednym ze współwłaścicieli owej polany był ks. Szymon Kossakiewicz, który latem mieszkał na polanie wraz ze swoją siostrą. Miał on swojego pasterza, który doglądał mu wypasu owiec - Wojciecha Łukaszczyka, pochodzącego z Murzasichla. On to pamiętał i do końca życia opowiadał historię Marysi Murzańskiej, której właśnie tam miała ukazać się Matka Boża. Zgubione owieczki i ciemności sprawiły, że ujęła w dłoń różaniec, widząc w nim ostatnią deskę ratunku. Matka Boska miała stać na gałęziach jednego ze świerków, obiecując jej odnalezienie owieczek, co szybko się stało. Otrzymała Marysia trzy polecenia: miała opuścić Rusinową Polanę, aby się nie narażała na duchowe niebezpieczeństwa oraz wzywać do nawrócenia i pokuty. Matka Boża zapowiedziała, że górale utracą tamte pastwiska. (Jak się okazało zapowiedź ta spełniła się niedługo).

Kult Matki Boskiej Jaworzyńskiej zaczął się od tego czasu stopniowo rozwijać. Najpierw na drzewie pojawia się obrazek Matki Bożej, powieszony przez Łukaszczyka, a wyjęty z księżeczki do nabożeństwa przez siostrę księdza Kossakiewicza. Następnie znalazł się tam obraz trwalszy, bo wykonany na szkłe, płaskorzeźba, a później ktoś nieznany sprawił małą kapliczkę, a w niej pojawiła się dzisiejsza figurka Matki Bożej. Okoliczna ludność starała się o godniejsze miejsce dla figurki M.B. Najpierw była to mała kapliczka z drzewa na wzór szałas; wkrótce stała się ofiarą ognia, od którego Matka Boża ma osmoloną dłoń. Po tym pożarze figurka wróciła znów na drzewo.

W roku 1902 Bukowina Tatrańska staje się osobną ekspozyturą z własnym duszpasterzem, którym zostaje ks. Błażej Łaciak. W 1910 staje się samodzielną parafią. W 1921 roku Jędrzej Budz Wnęć z Bukowiny zbudował małą kapliczkę dla figurki; w 1932 roku została ona poszerzona. 2 lipca 1932 roku odprawiono tu pierwszą Mszę św. w historii tego miejsca. Celebrował ją ks. Błażej Łaciak, który zachęcał ludność do budowy kaplicy; kaplica ta została jednak zniszczona wkrótce przez burzę.

Trzeba było zbudować obiekt tak trwały, aby nie uległ żadnym górskim żywiołom. Wybudował go przy wielkim wkładzie swoich parafian nowy proboszcz bukowiński ks. Stanisław Fox. Pochodził on z Wilamowic, wyświęcony został w roku 1927. Gotową kaplicę poświęcił w obecności ks. Łaciaka w 1938 roku. W ołtarzu umieszczono figurkę. W czasie wojny figurka pozostawała w zabezpieczeniu w bukowińskim kościele. Wiele zasług

przypisywano obecności Matki Bożej w tej parafii. Ksiądz Fox wymienia kilka zdarzeń, które uznaje prawie za cudowne. Przede wszystkim ocalenie wsi w czasie wojny, uratowanie Bukowiny od spalenia za zabicie niemieckiego oficera oraz uchronienie przed pacyfikacją 5 VII 1943 r.

"Osiem lat upłynęło jak kazalem przynieść Najświętszą Panię do kościoła. Przez ten czas wyprosiła nam wiele łask u Pana Boga. Po ośmiu latach nadszedł dzień, kiedy ją znowu przenieśliśmy do kaplicy. Przenieśliśmy ją procesjonalnie, z pieśnią religijną na ustach. Ludu przybyło ze wszystkich stron ok. czterech tysięcy. I postawiłem ją sam na ołtarzu. Sam wygłosiłem kazanie i sam odprawiłem sumę, podczas kiedy ks. Józef Węgrzyn z Jurgowa i ks. Józef Cieśla spowiadali. Po nabożeństwie rozeszliśmy się do domów, a Matkę Najświętszą w cudownej figurze zostawiliśmy wśród ptaków, lasów i gór, na opiece tych pasterzy, którzy niedaleko pasą owce, na opiece tych gajowych i leśniczych, którzy tu często muszą przechodzić przez te lasy i na opiece tych ludzi, którzy mieszkają bliżej kaplicy, aniżeli Bukowianie, mianowicie dobrych ludzi w Małym Cichem"⁽³⁾

Figurkę przeniesiono na obecne miejsce 2 lipca 1947 roku, wtedy też ustalono dzień odpustu na Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny.

Z osobą ks. Stanisława Foxa związany jest tytuł jaki nadano Maryi z Rusinowej Polany nazywając ją Królową Tatr Polskich. Tak o tym wspomina ówczesny proboszcz ks. Stanisław Fox: "Kaplicę tę postawiłem w roku 1936 ku czci Najśw. Maryi Panny, której dałem tytuł »Królowej Tatr Polskich«. Pomyślałem sobie bowiem, że jeżeli Matka Boża w Swarzewie na Pomorzu otrzymała tytuł »Królowej Polskiego Morza«, jak to wyczytałem w gazetach, to wypada, aby też Matka Boża była »Królową Tatr Polskich«. Postawiłem tę kaplicę, aby w ten sposób niejako ochrzcić Tatry Polskie i ażeby im nadać charakter katolicki".⁽⁴⁾

W taki sposób doprowadziliśmy historię kaplicy na Rusinowej Polanie właściwie do czasów dzisiejszych. Zmienili się tylko gospodarze, którymi ostatecznie zostali OO. Dominikanie. Kardynał Wojtyła w 1975 roku utworzył tutaj placówkę duszpasterstwa turystycznego. Tak jest do dziś.

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy objawienia się Matki Bożej Marysi Murzańskiej. Trzeba nam spojrzeć na to, jakie stanowisko w takich sprawach zajmuje Kościół. Otóż bada On jedynie to, czy owe objawienia są zgodne z Jego nauką. Nie nakazuje nikomu wierzyć w nie bezwzględnie. Zachęca jednak do modlitwy i praktykowania w życiu wezwań Matki Bożej. Tak mówi o tym ks. Błażej Łaciak: "Sprawy i zdarzenia, które w tym rozdziale odnowić zamierzamy, chcemy podać czytelnikom jako prawdę historyczną, pozostawiając im możliwość, aby sobie sami wyrabiali sąd o ich wartości. Sprawy te wchodzą w zakres religijny, dlatego nie uprzedzamy orzeczenia o nich władzy duchownej, poddamy się całkowicie jej posłuszeństwu, nie będziemy twierdzić, że zjawienie się Matki Bożej rzeczywiście miało miejsce, ani też łask o jakich opowiada prostota ludu nie nazwiemy cudami. Wydawanie nieomylnego wyroku i narzucanie czytelnikom naszego zdania z góry wykluczamy"⁽⁵⁾. Trzeba więc tutaj zastosować tylko jedną prawdę, a mianowicie taką, że kto mocno prosi, zawsze zostanie wysłuchany."⁽⁶⁾

Historia Rusinowej Polany żyje do dzisiaj w sercach tych, którzy tutaj przychodzą. Leśna cisza, świeże górskie powietrze i miejsce modlitwy wśród gór, przyciągają. Warto, tak mi się wydaje, jeszcze raz, czasem

“zmylić” szlak wakacyjnych wędrówek, aby przyjść tu do Tej, która i Polskiego Morza i Polskich Tatr jest Królową. A może, ktoś tu jeszcze nie był - też warto się wybrać; droga nie jest trudna, za to owoce mogą być wspaniałe w postaci odkrytej wartości spotkania z Bogiem i pięknem Polskiej, Tatrzańskiej przyrody.

¹).Ks.Roman E.Rogowski - “I uczynisz mi oltarz z kamieni” s.28.

²).Ks.Błażej Łaciak - “Dzieje Rusinowej Jaworzyny w Tatrach” - wyciąg z maszynopisu.

³).Liber memorabilium in Bukowina 1905-1978 (Ks.S.Fox).

⁴).Tamże s.133.(Ks.S.Fox).

⁵).Ks.B.Łaciak “Dzieje Rusinowej Jaworzyny w Tatrach” - wyciąg z maszynopisu s.5.



Helena Galicowa
(Zakopane)

Koronacja Matki Boskiej Jaworzyńskiej

“W Tatrach bije serce Matki” - i było w tym dniu 2 sierpnia 1992 r. tysiącami serc. Trudno obliczyć ile ludzi przybyło na tę wspaniałą uroczystość do malutkiej figurki Matki Boskiej, słynącej już w całej Polsce. Może 20 tys., może 30 tys., a może więcej. W ciągu całego roku przychodzą tu niezliczone rzesze turystów. U Jej stóp zostają ochrzczone dzieci, Ona błogosławi nowożeńcom, za Jej pośrednictwem dorosłe osoby przystępują tu do Pierwszej Komunii św., tutaj przychodzą ludzie, którzy przez Konfesjonał w Jej Sanktuarium chcą połączyć się z Bogiem.

Prof.Jacek Kolbuszewski tak pisał w 1983 r. we wrocławskim “Nowym Życiu”: “Jest ta kaplica obiektem niezwykle silnego kultu, narastającego z roku na rok. Do Matki Boskiej Jaworzyńskiej - Królowej Tatr schodzą się liczni ludzie z obu stron gór, zaś sierpniowy odpust gromadzi na Wiktorówkach tysiące ludzi i ma już znaczenie nie tylko w życiu religijnym Podtatrza, ale wręcz całej Polski”.

Wiktorówki, tak jak Ludźmierz, są dla ludności Podhala miejscem świętym, celem licznych pielgrzymek. Szczególnie mocno z tym miejscem związany był kardynał Karol Wojtyła, obecnie Papież Jan Paweł II. W roku Jubileuszowym 1975 kaplica Matki Boskiej Jaworzyńskiej została obdarzona przywilejem zyskiwania odpustu zupełnego.

W tym pamiętnym dniu 2 sierpnia 1992 r. przybyły do Sanktuarium Matki Boskiej Jaworzyńskiej - Królowej Tatr nieprzebrane tłumy wiernych z całej Polski i z całego Podhala.

10-cio kilometrowa droga od Brzezin na Wierch Poronia zajęta była parkującymi pojazdami. Porządku strzegli pracownicy Parku Tatrzańskiego, służby kościelne, harcerze, a przede wszystkim Ochotnicza Straż Pożarna. Od wczesnych godzin rannych tysiące ludzi szły w kierunku Wiktorówek i Rusinowej Polany. Na bramie prowadzącej od Zazadniej widniał napis: “Królowo Tater



Matka Boska Jaworzyńska - po koronacji w dniu 2.08.1992r. Obok J.Em.ks.kard.Franciszek Macharski.
Fot. Halina Serafin.

modlij się za nami”. Tu około godz. 10⁰⁰ powitano J.Em.ks.kardynała Franciszka Macharskiego; stąd przewieziono Go dorożką konną na Wiktorówki.

Przed kaplicą Jego Eminencję powitał O.Leonard Józef Węgrzyniak - góral z Dzianisza - gazda na Wiktorówkach. Muzyka góralska Tadeusza Szostaka z Poronina z prymistką Stanisławą Szostak wice burmistrzem Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej grała pieśni religijne. Grała też orkiestra z Nowego Targu. Około godz.11⁰⁰ wyruszyła uroczysta procesja na Rusinową Polanę, gdzie budorze Jana Długopolskiego z Dzianisza zbudowali góralski oltarz. Procesję prowadził krzyż niesiony przez harcerzy z Zakopanego ze swoim sztandarem i figurka św.Floriana niesiona przez młodzież Ochotniczej Straży Pożarnej z Suchego. Następnie szły poczty sztandarowe Związku Podhalań z Ludźmierza, Nowego Targu, Poronina, Rabki, Szczawnicy, Zakopanego i sztandary Straży Pożarnej z następujących miejscowości: Białka Tatrzańska, Bukowina, Bustryk, Dzianisz, Gliczarów, Gronków, Jurgów, Leńnica, Leszczyny, Małe Ciche, Murzasichle, Nowe Bystre, Olcza, Poronin, Rzepiska, Suche, Szczawnica, Trybsz, Witów, Ząb. Z Jastrzębia - Zdroju przyjechała w swoich barwnych, regionalnych strojach Grupa Modlitewna Miłosierdzia Bożego, wraz z delegacją górników ze swoim sztandarem. Cudowną figurkę Matki Boskiej Jaworzyńskiej niesli kolejno górale, góralki z Murzasichla i OO.Dominikanie.

Uroczystość uświetnili swoją obecnością: biskup diecezji Bielsko - Żywieckiej J.E.Tadeusz Rakoczy i biskup diecezji Szczecińskiej J.E.Stanisław Stefanek, posłowie ziemi nowosądeckiej, przedstawiciele władz lokalnych i księża ze wszystkich dekanatów podhalańskich. Byli wśród nich: dziekan dekanatu zakopiańskiego ks.Stanisław Olszówka, kapelan Związku Podhalań z Ludźmierza ks.Tadeusz Juchas i kapelan Związku Podhalań ks.Władysław Zązał. Obecny był też icał uroczystość prowadził zastępca głównego prowincjała O.Aleksander Hauke - Ligowski. Licznie przybyły też

siostry zakonne: SS.Albertynki, SS.Felicjanki, SS.Franciszkanki, SS.Misjonarki, SS.Niepokalanki, SS.Sercanki, SS.Urszulanki i SS.Zmarwychstanki. Przedstawiciele V pułku Strzelców Podhalańskich pełnili honorową wartę obok ołtarza. W czasie przenoszenia figurki Matki Boskiej na Ołtarz grali na trombitach Jan Karpień - Bulecka i Stanisław Michalczak, a w czasie Mszy św. grała muzyka góralska.

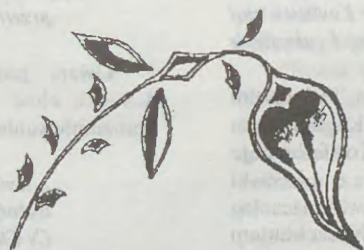
I teraz, podczas pełnienia Ofiary Mszy św. metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski dokonał uroczystego aktu koronacji figurki Matki Boskiej Jaworzyńskiej koronami biskupimi, a także poświęcił nowy dzwon do kaplicy. Uroczystość koronacji poprzedziło odczytanie specjalnego dekretu, w którym OO.Dominikanie jako gospodarze kaplicy na Wiktorówkach zwracają się z prośbą o dokonanie koronacji. Występują oni w imieniu własnym i w imieniu ludu Podhala. W Modlitwie Wiernych uczestniczyły SS.Albertynki, przedstawiciele rodzin, ojców, matek, dzieci, przedstawiciele Straży Pożarnej, harcerzy. Władzę administracyjną reprezentowała wiceburmistrz Stanisława Szostak, a Związek Podhalańców Józef Pawlikowski - Bulecyk. Podczas ofiarowania dary składały delegacje ze wszystkich środowisk. W trakcie okolicznościowych przemówień wystąpili Jan Pawlikowski, Andrzej Gąsienica - Makowski, Franciszek Bachleda - Księżdzulorz, a Jacek Lipiński odczytał list od prezydenta Lecha Wałęsy.

W czasie uroczystości góralki z Małego Cichego odśpiewały przy dźwiękach muzyki góralskiej pieśń do Matki Boskiej Jaworzyńskiej:

*Matko Bosko Wiktorowsko
Tobie wielbi cało Polsko,
Tobie wielbi i Podhole
boś Gaździnom w górskiej skole.*

*Tobie śpiwwo prosek w lesie
Tobie kozdy zole niesie
Dło Tobie rosnom siarotki
i kosówka i paprotki.*

*Stąd potocki wypływajom
stare ludziom zdrowie dajom
i pielgrzymi wodę pijom
prośc taski Cie Maryjo.*



Andrzej Kudasik
(Nowy Targ)

“DUMAC” z Szaflar

(o życiu i twórczości Augustyna Suskiego)

“Dumacem” nazwał go prof.Stanisław Pigoń - jeden z najwybitniejszych polskich uczonych - filologów, który we wstępie do książki “Poezja młodego Podhala” (Kraków, 1937) napisał:

Suski... Z całej gromady on chyba ustrojem wewnętrznym najbliższy Orkanowi “dumac” o czujnym spojrzeniu społecznym, zatroskany “nad urwiskiem”, ponad którym wciąż jeszcze toczy się życie wsi. Poeta to zarazem pilnie dbający o siłę, o odrębność, o niezawodną celność wyrazu artystycznego.

Nota biograficzna.

Augustyn Józef Suski urodził się 8 listopada 1907r. w Szaflarach. Był jednym z sześciorga dzieci (czwartym z kolei synem) Marianny (Marii) z domu Hasir i Ludwika Suskich. Matka (córka majstra, pracującego w hamerni Homolaczów) zajmowała się domem i wychowaniem potomstwa, ojciec był właścicielem znanej na całym Podhalu piekarni.

W rodzinnych Szaflarach chodził Suski w latach 1914-1918 do szkoły powszechnej. Po jej ukończeniu

*Ty z różańcem w swojej ręce
zbacujesz o Boskiej męce
pytos, by my sie modlili
i cynami nie grzysyli.*

*Choć mos zatroskanom buzie
fcom Cie tyz pociesyc ludzie
po góralsku zaśpiwajom
i muzycy Ci zagrajom.*

*Wstawiós sie u Syna Swego
bronis od biydy kozdego
my Ci ścieli podziękować
i korone podarować.*

Po tych wzniosłych uroczystościach figurka Matki Boskiej Jaworzyńskiej powróciła wśród tłumy wiernych do swojego Sanktuarium na Wiktorówkach. A lud Podhala prosi: “Królowo Tater modlij sie za nami”.

Zofia Graca

Jaworzyńsko Matusia

*Hej tam pod turniami
na Rusince holi
nieduzy drewniany
kościółeczek stoi.*

*Wielgom radość momy
z tego kościółeczka
bo se tam króluje
Niebiesko Matecka.*

*Wiezycka kościoła
znod smrecków wyziyro
kto se tamok dońdzie
to ocka obciyro.*

*Tu nos Matka Bosko
swojom taskom wspiyro
nase smutki, zole
do zopaski zbiyro*

kontynuował zdobywanie wiedzy najpierw w nowotarskim Gimnazjum (1918-1926), potem na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (1926-1936).

W czasie studiów przyjaźnił się z Antonim Zachemskim, Andrzejem Stopką i ks.Ferdynandem Machayem - pod ich wpływem stał się działaczem Akademickiego Związku Podhalań; przez krótki czas był także członkiem Zarządu Głównego ZP. Organizował w wioskach podhalańskich przedstawienia teatralne i wieczory poetyckie, w czym b.pomagała mu siostra Janina - "etatowa" aktorka i recytatorka. Duży wpływ wywierali w tym czasie na A.Suskiego także: prezes ZP - Jakub Zachemski oraz prof. Stefan Kolaczowski.

Po studiach wyjechał Augustyn Suski na Wołyń - został wykładowcą i wychowawcą na Uniwersytetach Ludowych, najpierw w Michałowce, potem w Różynie. Wakacje spędzał w rodzinnych stronach, na górskich wędrowniach z przyjaciółmi. Marzył o założeniu Uniwersytetu Ludowego na Podhalu, a kiedy okazało się to niemożliwe, planował, wspólnie z Jadwigą Apostołą, utworzenie UL w Tyliczu k.Krynicy. Niestety plany pokrzyżowała II wojna światowa. Wybuch wojny zastał Suskiego w Różynie. Powrót na Podhalę był długą, obfitującą w dramatyczne wydarzenia tułaczką (aresztowania przez Niemców, ucieczki, prawie roczny pobyt w cieszyńskim więzieniu).

Do Szaflaru dotarł dopiero 15 maja 1941 r. Na Podhalu działały już wtedy różne tajne organizacje, ale dla Suskiego, po rozmowach z przyjaciółmi - rodziną Apostołów z Nowego Targu, sprawą najważniejszą stała się walka z goralenvolkem.

Goralenvolk była to propagandowo-terrorystyczna akcja okupanta niemieckiego na Podhalu w latach 1939-1944, mająca na celu rozbić spójności społeczeństwa polskiego: Niemcy stworzyli i rozpowszechniali teorię o rzekomo germańskim pochodzeniu górali, zorganizowali tzw. Komitet Góralski (Goralisches Komitee) i przy jego pomocy dążyli do tego, by rodowici górale przyjęli dowody osobiste - kenkarty z literą "G" = góral, a nie z literą "P" = Polak. Wymownymi przejawami organizowania "góralskiego narodu" były także: nauka "języka góralskiego" w 2 zakopiańskich szkołach oraz werbunek do Legionu Góralskiego SS. Na czele Komitetu stał goralenführer - Wacław Krzeptowski - stąd określenie "krzeptowszczyzna".

W tym celu wspólnie z Jadwigą Apostołą, Tadeuszem Popkiem, Edwardem Gött-Getyńskim i Eugeniuszem Iwanickim założył Augustyn Suski Konfederację Tatrzańską. Organizacja składała się z placówki naczelnej i placówek terenowych. Placówkę naczelną tworzyli twórcy KT. Augustyn Suski był Naczelnikiem Konfederacji Tatrzańskiej.

Placówka naczelną wydawała tajne gazetki: "Na placówce", "Wiadomości polskie", później także niemieckojęzyczną "Der Freie Deutsche". Gazetki ukazywały się co tydzień w nakładzie 150 - 200 egz. Demaskowały kłamstwa goebelowskiej propagandy, informowały o walkach żołnierzy polskich na różnych frontach (wiadomości uzyskiwano drogą nasłuchu radiowego), wzmacniały wiarę społeczeństwa w zwycięstwo nad faszyzmem, przede wszystkim jednak na łamach tych pisemek prowadzona była nieugięta walka z akcją goralenvolku, którą Konfederaci uważali za zdradę narodową ("Honor nakazuje, by Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalań"). Suski dostarczał do tych gazetek najwięcej artykułów. Podpisywał je pseudonimem: "Stefan Brus".

Niestety działalność Konfederacji Tatrzańskiej zakończyła się tragicznie. W jej szeregach wkradł się

szpieg, niejaki Stanisław Wegner Romanowski. Placówka naczelną, zorientowawszy się kim on jest, wydała na niego wyrok śmierci. Nie został on jednak wykonany z winy Suskiego, który nie wyraził zgody, bo nie miał całkowitej pewności.

30 stycznia 1942r. Augustyn Suski został aresztowany. Po torturach w osławionej kaźni gestapowskiej - zakopiańskim "Palace" przewieziono go do więzienia w Tarnowie, a stamtąd 28.03.1942 r. do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie jako więzień z numerem 27399 zmarł 26.05.1942 r.

Dorobek pisarski.

Na dorobek pisarski Augustyna Suskiego składają się: wiersze, opowiadania, utwory sceniczne i publicystyka. Wiersze, napisane w dzieciństwie i czasach gimnazjalnych nie zachowały się (Suski zniszczył je w wieku dojrzałym, uznając je za bezwartościowe).

Za debiut poetycki należy więc uznać, zamieszczony na łamach Gazety Podhalańskiej w 1928 r., wiersz pt."Ból". Wiersze tworzone w czasie studiów na UJ drukowały: Antena Literacka, Ilustrowany Kurier Codzienny, Marchoń, Kuźnica, Tydzień Kulturalno-Literacki i Gazeta Podhalańska. W "Utworach zebranych" Augustyna Suskiego (W-wa 1966) jest ich 38 (25 gwarowych i 13 w języku literackim). Z utworów napisanych językiem literackim uwagę zwracają: wiersz pt."Błękitnym szlakiem", dedykowany uczestnikom Zjazdu Podhalań w 1938 r., Gazeta Podhalańska nr 32, 1938

oraz

- dwa liryki patriotyczne, napisane w latach okupacji hitlerowskiej

*"Z bezgraniczną wiarą w zwycięstwo",
"Będziemy żyć"*

*... Zginą twe syny - to nic.
Ale zostanie serce narodu,
co bije, woła przez krew,
tyranię i bzy -
"Przetrywamy !" -
I choć koniec daleko,
przetrywamy !...*

Gwara jest najtrwalszą częścią kultury ludowej. A.Suski, choć nie była jego codziennym środkiem porozumiewania się, używał jej w poezji programowo:

*...Kas sie rodzietą? Cy w prysku siklawie
wykofysano siumnom pianom?
Cy Cie w zimnicy miesiłka i mgławice
tuleła nocka tecom ramion?*

*Hej ! Od malučka spiewałaś mi nuty
twarde choćkiedy, jako zbrój zbójcecko,
a choćkie ciche jak północ i smutnie...
jak skarga dziecka.*

*Hej - pódę jo w Twój moj ubrany jak zornica
w zygi miesięcne. W cichość sie zatracę
i bede chytoł na strunice
śmitychy i płace
i Twoim jacy growoł bede graniem,
Gwaro, Ty moja Kwietno Pani...
("Do gwary mojej")*

Jest to mowa ojców, przetykana archaizmami, neologizmami (własnymi i Orkana).

Tematem wiodącym w wierszach gwarowych

Władysław Szepelak
(Bielanka)

Przysięga

*Pamiętam raz u pewnego nad ranem
Wcześniej niż wzeszło słońce różane
Które świat budzi blaskiem różowym
Myśmy wracali przez Żeleźnicę
Tam kiedy mieszkał "Kasprowy"
Przeszliśmy w górę koto jego domu
W las Bucznik w środek gestwiny
W środku polanka rozkładamy obóz
Tutaj się pożywimy
W takiej leśnej głuszcy partyzanci
siedzą
Naokoło warty gdy śniadanie jedzą
Wiem komendant wstaje mówi do chłopaków
Składamy przysięgę na wiernych Polaków
I Władek przysięgę też powtórzy z nami
Chociaż jeszcze młody jest już nasz
z kośćcami
Wszyscy równocześnie na nogi powstają
I za komendantem głośno powtarzają
Ślubuję Ci Polsko Ojczyzno na droga
Że będziemy walczyć zwyciężymy wroga
Nie przestaniemy walki dokąd siły stanie
Wypędzimy z Polski germańskie nasienie
Nie zdradzimy tajemnic choćby nas wieszali
Ogniem przypiekali czy kości łamali
Te słowa zapadły przyszła chwila ciszy
Zda się każdy bicie serca swego słyszy
Znów mówi komendant mocne słowa jego
Potrafią przekonać Polaka każdego
Mówi - w całym kraju oddziały powstają
Które Bóg Ojczyzna hasła swoje mają
Będzie Polska Wolna i piękna jak zorza
Jej granice będą od morza do morza.*

Zanim złożono przysięgę, przemawiał Wili "Gondol" z czeskiego Cieszyna w imieniu swoim i Eduarda Cichego "Prawoka". Mówił po czesku: "My som dwa Czesi", ale Hitler jest naszym wspólnym wrogiem, dlatego też przysięgę złożymy, i będziemy walczyć z naszym wspólnym wrogiem.

Przysięgę złożono na wiosnę 1943 r. w lesie Buczniku. Przysięgę składali wszyscy razem, powtarzając słowa przysięgi za "Szarotą". Nowo zaprzysiężeni - Wili "Gondol", Eduard Cichy "Prawok", Edward Makówka "Czarny Eda", Krakus "Stary Władek"; nie pamiętam jego nazwiska. Obecni byli też wcześniej zaprzysiężeni, którzy powtórzyli przysięgę: Władysław Szepelak "Kasprowy", Władysław Szepelak "Młody", Józef Czubernat "Papaja", Stanisław Czubernat "Papaj", Szeliga Michał "Fudalski", "Miś" z Cichego, "Szarota" mówił między innymi: walczyć będziemy o Polskę z granicami od morza do morza. Bolesław Lachowski "Kos" i Wincenty Rzyski "Krakus" nie składali w tym dniu przysięgi, ponieważ przybyli z Krakowa do naszego oddziału później. Było więc później dwóch Krakusów: Stary Władek, na którego chłopcy mówili czasem "Krakus" i Wicek Rzyski, który miał pseudonim "Krakus". Dla wyjaśnienia podaję, że Makówka Edward ps. "Czarny Eda" był konfidentem; nazywano go też "Czarnym". Kiedy uciekł z oddziału, często podawał się za "Szarotę". Wyrok śmierci na nim wykonał w Morawczynie Szeliga Michał "Miś", świadkiem czego

jest do dnia dzisiejszego żyjący Jan Gołąb z Odrowąża. "Gołąb" nie był w oddziale "Szaroty", był natomiast później u "Borowego".

Władysław Szepelak
(Bielanka)

Śmierć Kosa

*Ileokroć idę przez miejsce Twojej śmierci
Noc ową straszną zawsze mam w pamięci
Szedłeś z "Papajem" leśnymi ścieżkami
Aby się spoić z partyzantami
Wiem zamiast hasła "halt" krzyknęło gestapo
Strzał jeden tylko dałeś do nich na to.
Wypadł pistolet z Twojej ręki w gestwinę.
Czułeś że giniesz.
To kule wroga przeszły Twoje ciało
Wszystko w pamięci Twojej się zamazało.
Koniec, Twoje ciało całe w krwawych ranach
Za Ciebie, szepczesz, Ojczyzno kochana.
Przez lat dwadzieścia nadzieję miała
Matka i syna Bolka szukata
Odnalazła go pewnego razu
W mogile ciemnej w Rabie na cmentarzu.*

"Kos" Bolesław Lachowski, urodzony w Żmigrodzie Nowym w roku 1923. Przybył z Krakowa. W Krakowie uczęszczał na tajny Kurs Podchorążych. Do Bielanki przybył wiosną 1943. Zginął w dniu 9 września 1943 r. w Bielance. Był pierwszym z grupy "Szaroty", który zginął w walce z gestapo w Zakopanem. Dwie minuty później zginął mój ojciec, Władysław Szepelak "Kasprowy"; w odstępie pięciu minut zginęła moja babcia Anna Szepelak.



Jadwiga Apostoł-Staniszevska

Świat milczy w obliczu zagłady

*Lagrowe lampy, smętne reflektory,
rzucają światło pod nocy powłoką,
a w ich poświęcane samochodów sznury
do bram zagłady ponuro się wloką.*

*Zda się, że ziemia drży pod ich ciężarem,
szpaler latarni drogę śmierci znaczy.
Wozy wciąż jadą i giną w ciemności
z tadunkiem zgrozy, lęku i rozpaczcy.*

*I tak codziennie, tak prawie codziennie,
gdy na apelu stoimy o świecie,
drogą wzdłuż drutów straceńców transporty
przerażającym jękiem wołają o życie.*

*Na ich wołanie nikt nie odpowiada,
wolny świat milczy, z pomocą nie spieszy,
a koła kręcą się, warczą bezustannie
dla wielkiej sławy i zwycięstwa Rzeszy.*

*Ponad obozem czarny dym się kłębi,
widmo zagłady, pogardy i zbrodni.
Czasem z komina buchnie snop ognisty
jak wizja żywej pochodni.*

*Wyrzucam sobie, że dotykam śmierci,
że każdą koszmar przeżywać na nowo.
Nie wolno - myślę - sięgać w te rejony,
gdzie żarem ognia pali każde słowo.*

*Ten żar nie może wypalić się w słowach,
ani się zaprzeć swojego imienia,
w głębokiej ciszy musi przetwać wiecznie,
aby przestroga żywił pokolenia.*

Nowy Targ 28.09.1989 r.

Tadeusz Pudzisz
(Kraków)

FELIKS GWIŹDŹ (40. ROCZNICA ŚMIERCI)

W Encyklopedii Powszechnej możemy wyczytać, że: "Feliks Gwiźdź (1885-1952) to podhalański działacz społeczno-polityczny, poeta, działacz plebiscytowy na Spiszu i Orawie; 1928-1935 poseł na sejm, 1935-1938 senator; zał. i od 1935 r. prezes Związku Podhalan, 1927-1937 red. nac. »Gospodarza Polskiego«; podczas okupacji hitlerowskiej członek AK, uczestnik powstania warszawskiego 1944 r."

Ta krótka encyklopedyczna informacja oczywiście nie daje dostatecznego obrazu jakże bogatego w dokonania, a zarazem dramatycznego życia. Szerszą jego biografię przedstawił Włodzimierz Wnuk w przedmowie do wydanej w roku 1986 książki pt. "Zwyrtałowa baczka pod Wesołym Wierchem", na której treść składają się gawędy wygłaszane przez Gwiźdźa na antenie Polskiego Radia w latach 1947-1951. Obszerne materiały dotyczące życia i twórczości Gwiźdźa - wybitnego człowieka pióra, działacza podhalańskiego ruchu regionalnego, żołnierza i polityka, można znaleźć także w pracy magisterskiej Janusza Opyrchała, napisanej pod kierunkiem prof. dra Tomasza Weissa z Instytutu Filologii Polskiej UJ. Kopię tej pracy przekazał autor do biblioteki "Domu Podhalańskiego" w Ludźmierzu.

A oto zarys Jego biografii: Feliks Gwiźdź urodził się 12 stycznia 1885 r. w Odrowążu na Podhalu. Po ukończeniu szkoły ludowej w rodzinnej wsi, kontynuował naukę w gimnazjum w Krakowie. Wcześniej nawiązał kontakt z Władysławem Orkanem, któremu przesłał do oceny swe pierwsze wiersze, i który stał się Jego duchowym przewodnikiem i serdecznym opiekunem.

Od młodych lat, aż do ostatnich niemal swych dni, Feliks Gwiźdź uprawiał wielokierunkową działalność dziennikarską i literacką. Z Jego to imieniem łączy się m.in., oprócz wspomnianego, w wypisie encyklopedycznym "Gospodarza Polskiego", także m.in. "Gazeta Podhalańska" oraz "Ziemia Podhalańska". Był autorem szeregu opowiadań opublikowanych w dwóch zbiorach: "Dobrzy ludzie" i "Obrazy na szkle". Wydał dwa tomiki poezji: "Fale" i "Kośba", tworzył słuchowiska radiowe, m.in. te wydane w roku 1986, w formie wspomnianej już książki "Zwyrtałowa baczka".

Wcześniej podjął działalność w podhalańskim ruchu regionalnym. Był razem z Jakubem Zachemskim współzałożycielem Związku Podhalan, jego długoletnim wiceprezesem, a w latach 1935-1939 prezesem. Bezpośrednio po wyzwoleniu należał do grona ludzi,



Odrowąż Podhalański 31.05.1992. Uczestnicy uroczystości 40-lecia śmierci Feliksa Gwiźdźa udają się pod pomnik pamięci ofiar II wojny światowej i okupacji hitlerowskich Niemiec. Fot. Tadeusz Pudzisz.



Odrowąż Podhalański 31.05.1992. Uroczystość 40-lecia śmierci Feliksa Gwiźdza (12.01.1885-27.05.1952). Siedzą od lewej: Andrzej Gwiźdz - syn Feliksa, Andrzej Gąsienica-Makowski, Włodzimierz Wnuk, Wincenty Galica, ks. Adam Szostak, Helena Galicowa. Fot. Tadeusz Pudysz.

którzy właśnie wraz z Jakubem Zachemskim podjęli, mimo jakże nie sprzyjających wówczas warunków, próbę reaktywowania tego Związku. Jednocześnie w okresie przedwojennym wiele sił poświęcił sprawie Spisza i Orawy, a także współpracy polsko - słowackiej. Był związany z ruchem ludowym oraz organizacją dywizji podhalańskich, uczestniczył w walkach o niepodległość w Legionach i Wojsku Polskim. W latach 1928 - 1935 przez dwie kadencje posłował do Sejmu z Okręgu Wadowice - Nowy Targ, a w latach 1935-1938 był senatorem z województwa krakowskiego.

W okresie okupacji hitlerowskiej brał udział w działaniach bojowych Armii Krajowej, uczestniczył m.in. w Powstaniu Warszawskim, w którym zginął jego 16-letni syn Jacek.

Po wyzwoleniu Feliks Gwiźdz włączył się czynnie do życia literackiego i działalności w podhalańskim ruchu regionalnym. Niestety spotkały go represje tzw. "okresu błędów i wypaczeń", został aresztowany i zmarł w warszawskim więzieniu 27 maja 1952 r., mając 67 lat.

xxxx

W niedzielę 31 maja 1992 r. w Odrowążu Podhalańskim miała miejsce podniosła uroczystość właśnie z okazji tej bolesnej rocznicy. Uroczystość ta została zorganizowana przez miejscowy Oddział Związku Podhalań z jego prezesem Janem Zachemskim, przy współudziale Urzędu Parafialnego w Odrowążu, Władz Gminnych w Czarnym Dunajcu, z wójtem mgrem Kazimierzem Dzielskim oraz kierownikiem Gminnego Ośrodka Kultury Józefem Zatlaką, który udzielił wszechstronnej pomocy przy opracowaniu i realizacji bogatego programu tej uroczystości. Udział zaś w niej wzięli, oprócz mieszkańców Odrowąża i okolicznych miejscowości, także liczni Goście, a pośród nich m.in.:

- syn Feliksa Gwiźdza - prof. Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Andrzej Gwiźdz, wieloletni dyrektor Biblioteki Sejmowej,

- znany literat z Krakowa, wspomniany już autor przedmowy do "Zwyrtałowej bacówki" - Włodzimierz Wnuk, Honorowy Członek Związku Podhalań,

- poseł na Sejm RP - mgr inż. Andrzej Gąsienica Makowski.

- prezes Zarządu Głównego Związku Podhalań - mgr Franciszek Bachleda Księżdź, a także liczne delegacje z poszczególnych Oddziałów tego Związku, w tym m.in.: z Ludźmierza, Czarnego Dunajca, Zakopanego, Nowego Targu, Ochotnicy. Nie zabrakło oczywiście tak znanych, zasłużonych działaczy podhalańskiego ruchu i samego Związku Podhalań jak: Państwo Galicowie z Zakopanego, czy Kudasikowie i Staszłowie z Nowego Targu, Pana Antoniego Łasia z Czarnego Dunajca - Honorowego Członka Związku Podhalań. Uroczystość zaszczylił także swą obecnością Goście zza Wielkiej Wody, w tym Józef F. Króźel, znany działacz polonijny, prezes ubiegłej kadencji Zarządu Głównego Związku Podhalań Północnej Ameryki. Dotarł do Odrowąża również w tym dniu (za moim pośrednictwem), z życzeniami i pozdrowieniami od redakcji, najnowszy numer (wiosna 1992) "Tatrzańskiego Orła", góralskiej gazety, wydawanej w USA już od 45 lat przez znaną rodzinę Gromadów-Kedroniów. (Nie sposób wymienić wszystkich, pełny obraz niewątpliwie da wykonana fotograficzna dokumentacja).

Opisywana uroczystość rozpoczęła się Mszą świętą w kościele parafialnym, celebrowaną przez proboszcza ks. Adama Szostaka, który wygłosił też okolicznościową homilię. W czasie Mszy św. góralskie modlitwy odczytał mgr Józef Różański z Nowego Targu.

Po Mszy św., przy pochylonym sztandarze Związku Podhalań, nastąpiło złożenie kwiatów pod pomnikiem pamięci w Odrowążu. Na tablicy wmurowanej w stylowej kapliczce, pod napisem "Sprawiedliwości wołamy", widnieją 24 nazwiska Odrowążan (ludzi wywodzących stąd swój rodowód), którzy w czasie ostatniej wojny oddali swe życie za Ojczyznę.

Przy estradzie, wzniesionej na wolnym powietrzu naprzeciw Strażnicy OSP, uczestników uroczystości oficjalnie przywitał prezes reaktywowanego tu przed kilku laty, Oddziału Związku Podhalań - Jan Zachemski, a następnie Włodzimierz Wnuk, we wspaniałym, jak zwykle, przemówieniu, przypomniał postać i dzieło Feliksa Gwiźdza. Mówca wspominał także nazwiska innych zasłużonych Odrowążan, m.in. wywodzących się

ze znanych rodów Zachemskich, Gwiżdżów, Duszów, Jachymaków. Były też wystąpienia innych Gości, a także podniosły moment wręczenia, przez prezesa Zarządu Gł. Związku Podhalan mgra Franciszka Bachledę Księdzulozra, legitymacji kilkunastu nowym członkom Związku, z przyjęciem od nich przyrzeczenia. Uroczystość była też okazją do wręczenia przez Wójta dyplomów uznania za wyróżniającą się działalność na terenie Gminy: Marii Gal i Tadeuszowi Duszy.

Uroczyste spotkanie uświetniła część artystyczna, w wykonaniu Młodzieżowego Zespołu Góralskiego z Odrowąża (starsi też pomagali), oraz Zespołów Góral-

Michał Świerczek
(Rabka)

II Kongres Trzeźwości na Podhalu

“Droga do trzeźwości - - do trzeźwości droga”

W dniach 1-3 maja 1992 roku w Ludźmierzu odbywał się II Kongres Trzeźwości na Podhalu. Był on kolejnym krokiem na drodze do trzeźwości naszej Ojczyzny i Podhala, programowo zaś był kontynuacją I Kongresu, który odbył się w Ludźmierzu w 1988 roku. Organizatorami byli: Katolickie Stowarzyszenie Trzeźwości “DOM” w Nowym Targu i Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu. Kongresowi patronował burmistrz Nowego Targu - Józef Rams.

Celem Kongresu było zapoznanie uczestników z aktualnymi trendami w lecznictwie i terapii uzależnień. Treścią wystąpień były prezentacje ośrodków z całego kraju. W Kongresie wzięło udział około 300 uczestników. Kongres był również spotkaniem ludzi, miejscem nawiązania nowych kontaktów i wymiany doświadczeń.

Kongres rozpoczął się 1 maja 1992 roku inauguracyjną Mszą św. z udziałem ks. biskupa Adama Odzimek z Radomia - przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski d/s Trzeźwości. Ze słowem pasterskiego błogosławieństwa w swoim liście do uczestników Kongresu zwrócił się ks. kardynał Franciszek Macharski. Po zakończeniu Mszy św. uczestnicy, poprzedzani krzyżem kongresowym, przy dźwiękach kapeli góralskiej przeszli z Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej - Królowej Podhala do Tetmajerowskiego Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu, gdzie, po zrobieniu pamiątkowych zdjęć zbiorowych, rozpoczęto Kongres.

Organizatorzy Kongresu przywitani serdecznie gości Kongresu, szczególnie obecnych parlamentarzystów: posła góralskiego Andrzeja Gąsieniec-Makowskiego, posła Stefana Rakoczego z Limanowej i posła Stanisława Żurowskiego. Otwarcia Kongresu dokonał Józef Rams - burmistrz Nowego Targu.

Następnie słowo o I Kongresie wygłosił Jacek Świśt z Nowego Targu - prezes Katolickiego Stowarzyszenia Trzeźwości “DOM” w Nowym Targu. Referat wstępną “Alkohol i nasze życie” wygłosił dr Jerzy Mellibruda, dyrektor Instytutu Psychologii Zdrowia i Trzeźwości w Warszawie, pełnomocnik ministra zdrowia i opieki społecznej d/s rozwiązywania problemów alkoholowych. Bardzo obrazowo ukazał on wszystkie grupy problemów związanych z alkoholem. Następny referat “Profilaktyczno - terapeutyczne programy Instytutu Badań nad Uzależnieniami w Toronto” wygłosił ks. profesor Czesław Cekiera, kierownik Katedry Psychoprofilaktyki Społecznej KUL w Lublinie.

skich “Budorze” z Zakopanego i “Łopusznianie”. Były też wspólne śpiewy wszystkich uczestników, a następnie wspólny obiad Gości w sali parafialnej. Na zakończenie odbyły się “wspomnieniowe posiady” przy góralskiej muzyce.

Organizatorom tej podniosłej uroczystości należą się słowa uznania za to, iż w tak interesujący sposób zadbali o przypomnienie postaci i dzieła swego wielkiego Rodaka. Uczestnictwo w uroczystościach w Odrowążu było więc szczególną okazją do wzbogacenia wiedzy i uzupełnienia wiadomości o podhalańskim ruchu regionalnym. Zrealizowany program niewątpliwie stanowić będzie spory dorobek w tej dziedzinie.

Po obiedzie referat pt. “Ks. Bronisław Markiewicz - apostoł i duszpasterz trzeźwości” wygłosił ks. dr Józef Winiarski, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Trzeźwości w Kurii Archidiecezji Krakowskiej. Następny referat “Praca profilaktyczna Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości w Zakrocymiu” wygłosił ojciec Ireneusz Naumowicz, dyrektor OAT w Zakrocymiu. Kolejnym był referat: “Oddział Odwykowy Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie”; wygłosił go dr Bogdan Woronowicz, ordynator tegoż Oddziału.

O godz. 20⁰⁰ uczestnicy Kongresu przenieśli się do Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu. Wieczór zainaugurował koncert fortepianowy Agnieszki Glińskiej - studentki PWSM w Krakowie. Następnie krótko wprowadzenia do Spotkania Modlitewnego dokonał Jacek Świśt. Po wprowadzeniu rozpoczęło się Spotkanie Modlitewne, prowadzone przez Wspólnotę Trzeźwości z Nowego Targu - pełne spontanicznego śpiewu i modlitwy. Było hołdem złożonym największemu Lekarzowi Duszy - Jezusowi Chrystusowi. Ukoronowaniem tego wieczoru był otwarty mityng Wspólnoty Anonimowych Alkoholików, gdzie ludzie wyzwoleni z czynnej choroby alkoholowej dzielili się doświadczeniem, siłą i nadzieją z uczestnikami spotkania.

Drugi dzień Kongresu rozpoczął się w Domu Podhalan w Ludźmierzu prezentacją Instytutu Psychologii Zdrowia i Trzeźwości w Warszawie. Wygłoszono następujące referaty: “Trenowanie asertywnych zachowań abstynenckich” - Elżbieta Króla. “Czy warto się uczyć pomagania” - Anna Dodziuk, “Odrodzenie duchowe terapii uzależnień w programie PETRA” - Teresa Kopka; (ten referat, będący bardzo osobistym podzieleniem się doświadczeniami p. Teresy ze swojej przemiany duchowej, został przyjęty bardzo gorąco burzliwymi brawami sali na stojąco). Ok. godz. 12⁰⁰ rozpoczęła się prezentacja. Tym razem swoimi doświadczeniami z pracy terapeutycznej dzielili się pracownicy Ośrodka Leczenia Odwykowego Zabłoty. W ramach tej prezentacji wygłoszono następujące referaty: “Regionalny program terapeutyczny” - Renata Wróblewska; “Metody pracy OLO Zabłoty” - Justyna Śpiewankiewicz; “Indywidualizacja programów terapii realizowanych w OLO” - Jacek Kasprzak, szef Ośrodka; “Doświadczenia z terapii małżeństw” - Maria Kasprzak; “Doświadczenia z terapii Dorosłych Dzieci Alkoholików” - Urszula Szymanowska. Po obiedzie

wyglaszono następujące referaty: "Program terapeutyczny w oparciu o indywidualny model zdrowienia" - Henryk Kędziński z zespołem. Ośrodek Leczenia Uzależnień Alkoholowych w Stanominie; "Koalkoholizm a nerwice" - Leszek Sagadyn i Dariusz Dudarewicz z Suwałk.

Po części programowej i posiłku wieczornym przyszedł czas na spotkanie z podhalańskim folklorem: góralską wiatrę z posiadami, które zaszczylicili swoją obecnością kapelani Związku Podhalań: ks.prof.Józef Tischner i ks.Władysław Żązel oraz inni zaproszeni goście - mieszkańcy Podhala. Wiatrę ubarwił występ zespołu "Mali Podhalanie" z Ludźmierza. O godz.23⁰⁰ uczestnicy Kongresu spotkali się w Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej na czuwaniu modlitewnym, zakończoneym Mszą Świętą, na której słowo do zgromadzonych wygłosił ks.Władysław Żązel. Po Mszy Świętej nastąpiło rozesłanie uczestników Kongresu do pracy apostołskiej na niwie trzeźwości.

Jako wiceprezes Katolickiego Stowarzyszenia

Trzeźwości "DOM" w Nowym Targu i członek Zarządu Podhalań, chciałem gorąco podziękować Pani Prezes Ludźmierskiego Oddziału - Ewie Iwulskiej i wszystkim Podhalańcom za trud włożony w organizację tego Kongresu. Spotkał się on z życzliwym przyjęciem wśród miejscowej ludności i był kolejnym krokiem na drodze uświadczenia ludziom tej ziemi prawdziwego oblicza "dobrodziejstwa" alkoholu - narkotyku dającego poczucie szczęścia, miłości, wspólnoty - jednocześnie odbierającego to wszystko człowiekowi, który staje się jego ofiarą.

Jeśli poklośiem tego Kongresu, poza głęboką integracją środowisk niosących pomoc ludziom z problemami uzależnień i ich rodzinom, był choć jeden błysk nadziei w smutnych oczach góralskich dzieci, patrzących ze zgrozą i rozpaczą na upadek i upodlenie swoich ojców, a coraz częściej swoich matek - to dla mnie ten Kongres spełnił swoją rolę. Do zobaczenia w Ludźmierzu na III Kongresie Trzeźwości na Podhalu w 1996 roku!

Szczęść Boże.

Lech Wałęsa w Nowym Sączu i Ludźmierzu



Ludźmierz, 4.10.1992 przed Domem Podhalańskim im. K.P.Tetmajera i Wl.Orkana. Na zdjęciu: Prezydent RP Lech Wałęsa oraz witający Go w imieniu Oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu: Ewa Iwulska i Stanisław Krupa. Z tyłu m.in. ks.Franciszek Cybula - kapelan Prezydenta.
Fot.Paweł Grawicz.

W niedzielę 4 X 1992 r. Prezydent RP Lech Wałęsa przybył helikopterem do Nowego Sącza na uroczystość 700-lecia tego miasta. Mszę św. na tę okazję odprawił na rynku ordynariusz tarnowski ks.bp Józef Życiński, który odczytał również okolicznościowy telegram Ojca św. - Jana Pawła II z błogosławieństwem papieskim dla mieszkańców Nowego Sącza. W ratuszu odbyła się ceremonia odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej tablicy z napisem: "Miastu, które zawsze było wierne swojej Ojczyźnie". Przemawiając z balkonu ratusza Lech Wałęsa dziękował mieszkańcom Sądeczyny i Podhala za poparcie w wyborach prezydenckich i wyrażał gotowość przyścia z pomocą mieszkańcom regionu, m.in. w rozwiązaniu trudnej sytuacji załogi NZPS w Nowym Targu, której przedstawiciele przybyli tu ze swoimi transparentami. W sali kolumnowej ratusza Prezydent RP przyjmowany był przez prezydenta miasta Jerzego Gwiżdża.

Z Nowego Sącza Lech Wałęsa przybył

bezpośrednio do Ludźmierza. Kilka minut po godz. 14⁰⁰ dwa helikoptery wylądowały "pod Sypką" nad Dunajcem w pobliżu kościoła. Nastąpiło powitanie przez miejscowe władze - starostę Wiktora Sowę, wójta gminy Nowy Targ Jana Smarducha, delegacje oraz przedstawicieli Związku Podhalań. W orszaku banderii konnej na przodzie - góralskie powozy przewiozły przybyłych do kościoła NMP. Przed kościołem witała Prezydenta góralska muzyka i sztandary Związku Podhalań. W kościele witał proboszcz ks.Tadeusz Juchas, który przedstawił w skrócie dzieje parafii i wręczył Prezydentowi miniaturę figury Matki Boskiej Ludźmierskiej - Królowej Podhala. W czasie krótkiego nabożeństwa odmówiono cząstkę różańca i modlitwę za Ojczyznę. Następnie, dziękując za słowa powitania, Lech Wałęsa wyraził najlepszą wolę służenia społeczeństwu i wspólnego budowania lepszej przyszłości Ojczyzny.

Z kościoła przejechał Lech Wałęsa, w towarzyszącym Mu orszaku, do Domu Podhalańskiego im.Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana. Przed wejściem witał Go z ramienia ludźmierskiego Oddziału chlebem, solą i kwiatami Ewa Iwulska i Stanisław Krupa oraz Małgorzata Kalata z Nowego Targu. Przygrywała góralska muzyka z Ludźmierza i orawska z trombitami Andrzeja Haniaczyka. Na zewnątrz pozostały transparenty strajkującej, zdesperowanej i niepewnej jutra załogi NZPS.

Po krótkim posiłku, przygotowanym przez członkinie miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich i ludźmierski Oddział ZP, Lech Wałęsa, w towarzystwie najbliższego otoczenia - w tym ministrów A.Drzycimskiego i M.Wachowskiego, kapelana Prezydenta - ks.Franciszka Cybuli, wojewody nowosądeckiego Józefa Jungiewicza, kapelanów ZP - ks.prof.Józefa Tischnera, ks. Władysława Żązła, ks.Tadeusza Juchasa, przedstawiciele miejscowych władz i ZP przyszedł do wypełnionej już całkowicie sali widowiskowej Domu Podhalańskiego.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego i wstępnych powitaniach Prezes ZP Franciszek Bachleda - Księżdzulorz

przedstawił historię Związku Podhalań. Z kolei prezydent Lech Wałęsa dziękował za poparcie i zaufanie wyborców regionu oraz udzielał informacji i odpowiedzi, na przedstawione Mu sprawy i pytania zgromadzonych na sali mieszkańców Podhala, Spisza i Orawy. Zebranie prowadził Jan Pawlikowski. Poruszono szereg spraw ogólnopolskich, a także lokalnych. I tak m.in.: Prezes zakopiańskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK Tadeusz Figus uskarżał się na dyskryminowanie opinii b.żołnierzy oddziału partyzanckiego Józefa Kurasia-„Ognia”. Przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” NZPS Bronisław Gibadlo prosił o pomoc w rozwiązaniu trudnych spraw zadłużonego na kwotę 280 miliardów zł i znajdującego się w stanie upadłości zakładu, uzasadniając konieczność jego utrzymania jako miejsca pracy dla kilku tysięcy mieszkańców regionu. Dyrektor Tatrzarskiego Parku Narodowego Wojciech Gąsienica Byrcyn przedstawił problemy i konieczność należytej ochrony środowiska naturalnego Podhala i ratowania lasów tatrzańskich. Były prośby o pomoc finansową na cele zaplanowanej na luty 1993 r. XVI Zimowej Uniwersjady, o helikopter dla TOPR dla ratowania życia ludzkiego w Tatrach, podnoszono sprawę przyznania uprawnień dla kombatanów więzionych bez wyroków, przywrócenia i poszanowania praw własności chłopskiej w Tatrach, postulaty - by wzmocnić ochronę kultury regionalnej i pozycję mas chłopskich, przywrócenia dawnych powiatów. Józef Staszel wyrażał ubolewanie, że ludzie, którzy pracowali w poprzednim okresie oceniani są często niepocholebnie i lansuje się tylko ludzi młodych, nie posiadających doświadczenia i hartu w stawianiu czoła komunizmowi.

W pow. sprawach i na zadawane pytania Prezydent udzielał każdorazowo bezpośrednio odpowiedzi. W ogólności stwierdził, że wszystkie poruszone sprawy winny być w sposób indywidualny rozważane na lokalnych spotkaniach i załatwiane - nie odgórnie, lecz tu na miejscu przez miejscowe społeczeństwo i miejscowe władze samorządowe. W odpowiedziach swoich Prezydent podkreślał, że Polska jest Ojczyzną nas wszystkich i wszyscy musimy jej bronić, pracować dla niej i wspólnie ją urządzić. Jak stwierdził, sprawy ochrony naturalnego środowiska znajdują się w bezpośredniej kompetencji ministra Stefana Kozłowskiego. Ze swej strony Prezydent przyrzekł zająć się bliżej sprawą NZPS oraz przekazania helikoptera dla TOPR na potrzeby ratownictwa w górach.

Na zakończenie spotkania poseł A.Gąsienica-Makowski podziękował prezydentowi za wizytę. Zebrani złożyli także życzenia imiennowe ks.Franciszce Cybuli i odśpiewali „Sto lat”. Prezydent otrzymał w darze od górali m.in. bacowski pas jako symbol władzy i siły, dla Małżonki - p.Danuty Wałęsowej góralski szal od gaździn podhalańskich, zaś obecni ministrowie pamiątkowe podarunki.

Jako pamiątkę swej wizyty w Ludźmierzu Prezydent przekazał godło RP do Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej i drugi jego egzemplarz dla Związku Podhalań. Spotkanie zakończyło się odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę”. Prezydent dokonał wpisu do pamiątkowej książki Oddziału ZP w Ludźmierzu i wraz z towarzyszącymi Mu osobami odjechał do helikopterów.

Kilka minut przed godz.17⁰⁰ nastąpił odlot z Ludźmierza.

Redakcja - IE

Ks.Tadeusz Juchas
prob. w Ludźmierzu

Panie Prezydencie, Panie i Panowie !

Z ogromną radością witam w Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej, Królowej i Gaździny Podhala.

Historyczne dzieje Ludźmierza związane są z założeniem tu pierwszego kościoła na Podhalu i sięgają czasów piastowskich, 1234 roku. Wtedy to książę krakowski i śląski Henryk Brodaty upoważnił wojewodę krakowskiego Teodora Gryfitę do lokowania osad w okolicach rzek Czarny Dunajec, Lepietnica, Rogoźnik i in., a biskup krakowski Wstaw udzielił mu zezwolenia na zbudowanie kościoła w Ludźmierzu. Kościół oddany został O.Cystersom z Jędrzejowa. Są również mniisi z Francji i Włoch, by tu zaszczerpieć osiągnięcia ówczesnej kultury rolnej. Ludźmierz (ludo-mir = ludowi pokój) jest w owych czasach jak gdyby forpocztą państwa i chrześcijaństwa na tych ziemiach.

Największą świętość dla ludu Podhala stanowi Cudowna Statua Matki Boskiej w wyobrażeniu Ludźmierskim, która doznaje czci od prawie sześciu wieków. Legenda mówi, że Maryja przyszła z pomocą tonącemu w okolicznych torfowiskach kupcowi; jako wotum za ocalenie podarował ów kupiec dla ludźmierskiego kościoła figurę Dobrotliwej, Uśmiechniętej, Złocistej Maryi.

W protokołach wizytacyjnych z roku 1565 jest notatka o Cudownej Figurze NM Panny, a w roku 1727 informacja o Ludźmierzu jako centrum pielgrzymkowym Podhala.

Kult MBL rozstawiają pisarze i poeci - Władysław Orkan, Kazimierz Przerwa Tetmajer (Na Anioł Pański, nowele), Jan Kasprowicz, Melchior Wańkowicz, Andrzej Skupień-Florek, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Tadeusz Stach, Hanka Nowobielska, Włodzimierz Wnuk, Michał Cieśla, ks.Józef Tischner, Zofia Jasnota, ks.Kazimierz Bukowski.

W 1926 roku powstaje w Bielsku Białej parafia wojskowa pod wezwaniem MBL. I Pułk Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej obiera za swą Patronkę MBL. Coroczny odpust partyzancki w Szczawie k.Mszany jest przypomnieniem, że partyzanci AK o wolność Ojczyzny walczyli ujni w opiece Królowej Podhala.

Koronacja papieska w Ludźmierzu miała odbyć się przed II wojną światową. Wybuch wojny te zamierzenia pokrzyżował. Dopiero 15.08.1963 r., przy ogromnych trudnościach ze strony komunistów, odbyły się uroczystości koronacyjne. Było to w czasie trwania Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski. Prymas Tysiąclecia kard.Stefan Wyszyński i bp Karol Wojtyła nałożyli na skronie Jezusa i Maryi korony Jana XXIII. Epiżod, którego świadkami była 200-tysięczna rzesza wiernych i 22 biskupów na trwałe pozostał w pamięci. O16ż w czasie uroczystości koronacyjnych z ręki Maryi wypadło berło; bp Wojtyła to berło w locie pochwycił. Wg relacji świadków Ks.Prymas powiedział: „Matka Boża oddała władzę”.

16 października 1978 roku raz jeszcze z nowym blaskiem przypomnieliśmy sobie ten gest Maryi Ludźmierskiej wobec biskupa Karola WOJTYŁY.

Sanktuarium MBL jest od wieków miejscem ratunku, modlitwy, umocnienia. Obecne pokolenie podejmuje odpowiedzialność za to miejsce, za dziedzictwo wieków związane z dziejami naszej Ojczyzny i Kościoła. Nasz Metropolita, kard.Franciszek Macharski polecił, aby we wszystkich kościołach po każdej Mszy św. modlić się za Ojczyznę słowami ks.Piotra Skargi. Modlimy się tu niestannie za Ojca Św., o zdrowie dla Niego. Maryja jest ostoją

wierności Bogu i Ojczyźnie. Jest gwarantem naszej wolności.

"Wy Podhalanie jesteście ludem wolnym! Dla Was z ortami iść na wyścigi, na wysokie hale i wierchy - to rzecz zwyczajna! Rozumiecie, co znaczy człowiek wolny. Cenimy u Was najbardziej ducha wolności. Przyjeżdżając w góry, aby zaczerpnąć zdrowia, powietrza i wzmocnić siły, możemy się od Was wiele nauczyć. Przede wszystkim miłości do naszej Ojczyzny. My sobie czasem sentymentalnie pośpiewamy: "Góralu, czy ci nie żal...?" Tymczasem wy to głęboko czujecie. Wielu z Was woli suche grule na własnym zagonie, niż tustą spyrkę, bo rozumiecie co to jest wolność.

Pragniemy, Najmilsi, abyście razem z nami, pod wodzą Matki Najświętszej Królowej Polski weszli godnie w wiary Nowe Tysiąclecie..." (kard. Stefan Wyszyński.)



Ludźmierz, 4.10.1992 przed kościołem: Prezydent RP Lech Wałęsa, obok ks.kan. Tadeusz Juchas - miejscowy proboszcz,

z tyłu rzecznik prasowy kancelarii Prezydenta - min. Andrzej Drzycimski, z prawej strony poseł Andrzej Gąsienica-Makowski. Fot. Paweł Grawicz.



Krzysztof Kabat
(Nowy Targ)

II Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

W poprzednim numerze "Podhalanki" miałem możliwość przypomnienia w dużym skrócie bardzo bogatej historii PTT. Teraz jesteśmy już po II Zjeździe reaktywowanego po prawie 40-letniej przerwie Towarzystwa. W dniach 9-11 października 1992 Dom Podhalański w Ludźmierzu gościł delegatów z całego kraju. Nie jesteśmy organizacją zbyt liczną, gdyż skupia ona ok. 2 tys. członków, zorganizowanych w 22 oddziałach. Z drugiej też strony nie o ilość nam chodzi.

W przeddzień Zjazdu Zarząd Główny odbył swoje ostatnie posiedzenie w starym składzie, dokonując podsumowania swojej kadencji. W tym najważniejszym było sprawozdanie Prezesa ZG Macieja Mischke. Jeszcze tego wieczoru w sali wystawowej rozpoczęto montaż pierwszych fotografii Doroty Flanc z Bydgoszczy. W dniu obrad ekspozycję uzupełnili fotografie z Oświęcimiem i Ostrzeszową, oraz kroniki niektórych oddziałów.

W sobotni poranek o godz. 10³⁰ Prezes Mischke rozpoczyna obrady II Zjazdu. Wśród gości przybyłych wita przede wszystkim: pierwszego Członka Honorowego PTT Prof. Ryszarda W. Schramma, p. Wiktora Sowę Starostę nowotarskiego, Dra Wojciecha Gąsienicę - Byrcyna Dyrektora TPN, Dra Jerzego Sawickiego i p. Zbigniewa Machalicę z Sekcji Parków Narodowych Polskiego Klubu Ekologicznego, p. Edwarda Kudelskiego i Marka Staffa z ZG PTTK, no i oczywiście gospodarzy Ludźmierza w osobach księdza Kustosza Tadeusza Juchasa, mgr Stanisława Krupę i p. Ewę Iwulską - Prezesa oddziału ludźmierskiego Związku Podhalań.

Po wyborze Przewodniczącego obrady ruszają w swoją część roboczą. W pierwszym punkcie Prezes odczytał wniosek o nadanie godności Członka Honorowego PTT Jego Świątobliwości Papieżowi Janowi

Pawłowi II, oczywiście przyjęty większością głosów. Kolejny blok to "obowiązkowe" sprawozdania władz za minioną kadencję. Pomiędzy nimi, a dyskusją Przewodniczący oddał głos gościom Zjazdu. Ponad głowami delegatów unosił się jednak cały czas "duch" Pamiętnika PTT-1992, a ściślej jego brak. Krótco przed przerwą zajechał maluch z wydawnictwa dostarczając pierwsze 350 egzemplarzy. Co się działo łatwo sobie wyobrazić; w końcu jest to pierwszy numer po przeszło 50-letniej przerwie.

O godz. 15⁰⁰ drugą część obrad rozpoczyna wspaniały występ ludźmierskiego zespołu góralskiego i mała potańcówka w holu. Ta krótka chwila odprężenia stanowiła znakomite przygotowanie do najważniejszych punktów Zjazdu, tzn. wyboru Prezesa, Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego. Prezesem w pierwszym głosowaniu tajnym wybrany został ponownie Maciej Mischke. Następnie, zgodnie z obowiązującą procedurą, Przewodniczący bardzo sprawnie przeprowadza wybory nowych składów pozostałych władz PTT. Punkt kolejny, dodam, że dość trudny, to omówienie i prze-głosowanie proponowanych zmian w statucie, np. skrócenie dopuszczalnego okresu nieczynności oddziału do 1 roku, czy dopisanie formuły, iż PTT jest sukcesorem dawnego TT i PTT. Nie przeszła natomiast propozycja nadania osobowości prawnej wszystkim oddziałom. Bogaty był również punkt ostatni wolnych wniosków, czy raczej dość wolnej dyskusji. Postawiono pod głosowanie sporą ilość wniosków, zwłaszcza zobowiązujących ZG do pewnych konkretnych działań; przykłady: dalsze poszukiwanie możliwości tworzenia własnej bazy noclegowej, działań na rzecz ułatwień granicznych, podjęcie sprawy GOT-u w PTT, oraz

powoływania Strażników Przyrody i Przewodników, powołanie Redakcji i Komisji Wydawniczej celem kontynuowania Pamiętnika.

I tak, wbrew wszelkim obawom porannym, sprawnie prowadzone obrady, wyczerpawszy wszystkie punkty, zakończyły się o godz. 22⁰⁰.

Piętnaście minut później nowy skład ZG zasiadł na swoje pierwsze posiedzenie i ukonstytuował się w nowym składzie, że wymienię chociaż kilka nazwisk: viceprezesa to Józef Michlik (Ostrzeszów), Tomasz Weber (Opole), Krzysztof Kabat (Nowy Targ), sekretarz Barbara Morawska-Nowak (Kraków), skarbnik Ludwik Rogowski (Kraków).

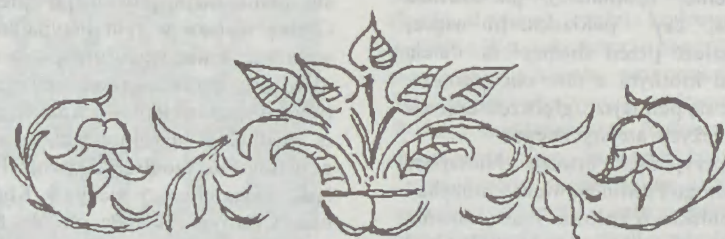
Dzień ostatni to niedziela i uroczysta Msza św. sprawowana przez ks. proboszcza Tadeusza Juchasa. Za

piękne słowa wygłoszone od ołtarza Ludźmierskiej Matki podziękowali zebrani po Mszy św. na krótkim spotkaniu z Księdzem.

No i pozostało już tylko to co najsmutniejsze: pakowanie, ostatecznie dyskusje, pożegnania i wyjazd w różne strony kraju. Można tylko mieć nadzieję, że delegaci obecni na Zjeździe wywieźli z sali obrad dużo nowej energii i zapału do działania, aby za trzy lata na kolejnym zjeździe (może również w gościnnym Domu Podhalańskim) mogli powiększyć listę swoich i całego Towarzystwa osiągnięć.

Krzysztof Kabat
Wiceprezes ZG,

Prezes Oddziału Podhalańskiego PTT



Włodzimierz Borkowski
(Kraków)

Z cyklu:

SERCE POD REGLAMI

Zebyś Ty mi Panie Boże

orle pióra doł

Hej bych se hipnon

hore

nad bucki

nad jedle

nad turnie

ku stonecku

Hej piekno jest podholańsko ziem

do cudu

Dunajec blinko

ku Pieninom

regle opatrujom góry

doliny sumiom potokami

Hale

hej hale

kwitnom lelujami

zbyrkajom dzwonekami

Dymy z chatup

idom se prościutko do nieba

kiej scyre Zdrowaški

Mamine

Pieknie

A i tak se banujem

moze kozden z nos

takie wej orle pióra mo

ino nie wie.

Nieszpory Ludźmierskie

Znakomitym wydarzeniem ostatniego czasu były "Nieszpory Ludźmierskie" Jana Kantego Pawluśkiewicza do słów Leszka Aleksandra Moczulskiego. Prapremiera koncertu odbyła się w Sanktuarium Matki Boskiej w Ludźmierzu w dniu 26 września 1992 r. W koncercie wystąpili - soliści: Hanna Banaszak, Beata Rybotycka, Elżbieta Towarnicka, Grzegorz Turnau, Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki - orkiestra Krakowskiej Młodej Filharmonii - Rafał Jacek Delekta - Chór Organum Bogusława Grzybka - kier. muzyczne Halina S.Jarczyk. W ramach koncertu w Ludźmierzu wystąpił także miejscowy zespół ZP "Mali Podhalanie".

Koncert powtarzany był wielokrotnie: w kościele NSPJ w Nowym Targu 28.09.1992, w kościele Św.Katarzyny w Krakowie-dwukrotnie w dniu 2.10.1992 i ponownie dwukrotnie 28.10.1992, w Poznaniu, Warszawie i wielu innych miastach. W dniu 31.10.1992 program II TVP transmitował "Nieszpory Ludźmierskie" z wykonania w kościele Św.Katarzyny w Krakowie. W sprzedaży ukazała się taśma magnetofonowa z nagraniem z tegoż wykonania.

Red.IE

Nieszpory Matki Boskiej Ludźmierskiej

Śluchając utworu muzycznego przeżywamy go, doznajemy wrażeń i wzruszeń, w końcu próbujemy analizować, doszukiwać się okoliczności powstania, wykluwania się pomysłu, tworzenia, sposobu wykonania. Niejednokrotnie nie zdajemy sobie sprawy, że na kształtowanie się utworu muzycznego rzutuje wiele okoliczności. Tak zwany akt tworzenia może być wyrazem przypadku, głębokich przeżyć, fascynacji, emocji (miłość, cierpienie, tęsknota...), jak również chęcią zdobycia uznania, czy poklasku. Im więcej informacji zdołamy odnaleźć przed słuchaniem dzieła muzycznego, lub przed krotym z nim obcowaniem, tym przeżycie nasze staje się pełniejsze, głębsze i dojrzalsze - osiąga znamiona przeżycia artystycznego.

Tak jest w przypadku utworu "Nieszpory Ludźmierskie" Jana Kantego Pawлуskiewicza - muzyka i Leszka Aleksandra Moczulskiego - słowa. Prawykonanie odbyło się 26.09.1992 roku w Sanktuarium Matki Boskiej Królowej Podhala.

Uczestnicząc w tym niecodziennym misterium jesteśmy zachwyceni byciem tu i teraz, urzeczonym pięknem miejsca, przepelnieni dźwiękami, przytłoczeni ogromem aparatu wykonawczego. W trakcie koncertu to wszystko mija, przychodzi głębsza refleksja, dotycząca człowieka, takiego jak każdy z nas, poszukującego, goniącego za szczęściem, zaszczytami, zmagającego się z losem, by w końcu wrócić w chwilach trudnych, choćby na chwilę do korzeni, miejsca swojego urodzenia, wychowania - by odnaleźć siebie. Ta refleksja snuje się jak mgła w Kotlinie Nowotarskiej, otoczonej groźnymi Tatrami i lesistymi Gorcami. Osoba kompozytora J.K.Pawлуskiewicza jest tą, która składa swoim przodkom, a przede wszystkim Królowej Podhala, ukłon swojego życia.

Matka Boska Ludźmierska jest największą i najdroższą świętością całego Podhala. Górale czczą Ją jako swoją patronkę, modlą się o pomoc, dzięki Niej niejednokrotnie zmieniają bieg swego życia. Tutaj w Ludźmierzu, jak głoszą legendy, następowała cudowna przemiana duchowa zbójników: Smasia, czy brata Zosi Walcakówny - Jaśka. Inni przybywają do Gaźdżiny przynosząc Jej swoje różne sprawy, skarżąc się na niepowodzenia, prosząc o pomoc i opiekę. Minęły wieki, trudne warunki bytowania wyganiają górali w świat za chlebem. Synowie gazdów wędrują w poszukiwaniu wykształcenia do wielkich miast, bądź - oswobodzeni zielonym szczęściem, za ogromną wodę. Ale czy można wymazać, wydrzeć z serca przywiązanie do gór, żyjących tam ludzi, tradycji? Wiele, utalentowani, osiągnąwszy sławę: Wł.Orkan, K.Przerwa - Tetmajer, J.Kasprowicz wracają. Z wewnętrznej potrzeby swojego serca, wypielęgnowanej prostą szorstką matczyną miłością, powracają w swoich poematach wrażliwi na trudne życie ludu podhalańskiego, jego niedolę i tulaczkę. Pozostali reemigrują modlitwą, wspomnieniem. Wiara ludu czyni cuda, przynosi ulgę, dla wielu rodzin opieka Matki Boskiej Ludźmierskiej jest jedyną ostoją w trudnych chwilach. Więc pielgrzymują, piszą listy, wiersze. Na emigracji oddają część Tej Najczcigodniejszej Juhase, która stała się tam czynnikiem łączącym, pomagającym w pracy, łagodzącym tęsknotę za odległym krajem rodzin-

nym. Wir życia brutalnego, bezwzględnego, sprzecznego, pełnego skłóconych wartości sprawia, że każdy z nas poszukuje swojej Gaźdżiny, by złożyć na Jej ołtarzu swojego życia nieszpory.

Utwór J.K.Pawлуskiewicza zdaje się być takim misterium wędrującego, człowieczego losu, spięty jak kłamrą modlitwą do Matki Boskiej Ludźmierskiej. W pierwszej części śpiewanej ustami E.Towarnickiej staje się litaniją matki proszącej o opiekę dla swojej rodziny. Głębię wyrazu w tym przypadku kompozytor uzyskał wplatając tekst śpiewany przez sopran w tło akompaniamentu kwintetu smyczkowego. Dało to wyobrażenie (w zakończeniu elementy muzyki góralskiej) uczestnictwa w modlitwie błagalnej, jaką odprawia każda zatroskana gaźdżina. Ona modli się do swojej Pani na siklawie pełnej łask, niezgłębionej mocy w Kościółku przycupniętym nad Czarnym Dunajcem. W tym Sanktuarium przy wórcze organów spotykają się głosy pochwalne, pełne uwielbienia dla Wieży Dawidowej. Ta część "W Loreto i w Gorcach" utrzymana jest w prostej, aczkolwiek pięknej formie, a wykonana przez J.Wójcickiego daje złudzenie niebiańskości. W zakończeniu rozlewa się aksamiitną pełnią brzmienia całej orkiestry. Nerwowy, drapieżny akompaniament instrumentów oraz surowy głos chóru to pielgrzymi zdążający do Kościółka, pełni trwogi, z wyobrażeniem nieprzystępności tego miejsca - tak rozpoczyna się "Psalm Na Otarcie Oczu". Po chwili ów stan mija, oczy otwierają się zauroczone pięknem okolicy, budzącej się do życia o świcie, ciepłem, opiekuńczą atmosferą Sanktuarium i pogodą Matki Bożej (śpiewa H.Banaszak). W niej pęka najtwardsza skorupa grzesznika, uwalnia się dusza. Ciało zaczyna jaśnieć dobrocią i pięknnością. Cała dramaturgia tej sceny, zarówno walki, jak zwątpienia oraz radosnego przemienienia wspaniale podkreślają muzycznymi środkami wyrazu chór i orkiestra. Walka - to agresywna gra instrumentów i krzykliwy głos chóru, tragedia - to burza kotłów. Tak rozpoczyna się "Psalm o Jeruzalem". Jego część środkowa, z lekka taneczna, utrzymana w rytmie trójdzielnym, z towarzyszeniem bębna baskijskiego, przenosi nas do Starego Testamentu ukazując pustynną tulaczkę dzieci Izraela szukających wolności i zbawienia - w muzyce podkreślone jasnością harmoniczną i przejrzystością brzmienia. Opuszczając dom rodzinny, idąc w świat pełen sprzecznosci, zatracamy to co ukształtowała w nas rodzinna tradycja. Oddalając się od Boga zatracamy miłość bliźniego, widzimy w bracie wroga. Psalm stanowiący ostrzeżenie, przestrożę, śpiewany majestatycznie góruje nad akompaniamentem (Z.Wodecki). Wielkość słów podkreśla prosty, wymowny akompaniament instrumentów smyczkowych z pierwszoplanowymi wiolonczelami i kontrabasami.

Psalm 68 (Góry Baszanu) przypomina strony rodzinne. Śpiew - nawoływanie rozlega się po hali, unoszony przez wiatr, odbija się o urwiste skały, kotłuje się w załomach, wzbija pod niebiosy. Odpowiada mu refleksyjny, tęskny wórcz strapionych (chór). Muzyka przez swą ilustracyjność dobrze podkreśla słowo, jest sugestywna w swoim brzmieniu. Psalm (Pyszni się, pyszni) w wykonaniu Z.Wodeckiego uzyskał postać studium nad pychą, w zamyśle kompozytora stał się wyrocznią,



"Nieszpory Ludźmierskie"
 prawykonanie w kościele NMP w Ludźmierzu 26.09.1992.
 Fot. Paweł Grawicz.

suchym memento. Jego przeciwwagą, przypomnieniem o miłosierdziu, przebaczeniu "... miłość cierpliwa jest, łaskawa jest..." stanowi Psalm (Z listu Św.Pawła) odsuwający groźbę i napomnienia. Kontynuację aktu przebaczenia odnajdujemy w psalmie natępnym. Muzyka podporządkowana słowu sprawia, że w początkowej części w nastrój refleksji wprowadza nas dźwięk oboju wywołując uczucie sielskości, oddalenia, mglistego trwania ponad halami. W scenie tej pojawia się jak recytacja prośba (H.Banaszak) dialogująca z chórem. Replikę odnajdujemy w Psalmie 100 (Chwalcie Pana z mocą), rozpoczynającym się w progresji. Wiodącym jest w tym przypadku głos męski (G.Turnau) i chór żeński. I znów przenosimy się do Starego Testamentu, muzyka i słowa obrazują życie ludu żydowskiego - Psalm 120 (Za długo w Meszku). Nastrojem, użyciem środków muzycznych kompozytor nawiązuje do musicula Jerrego Bocka "Skrzypek na dachu". Podobne uczucie osiągamy wsłuchując się w Psalm 66 (Kazałeś, kazałeś) w prezentowanych chwilach zwątpienia, wyrzutu, przekomarzenia się z Bogiem. Burzliwość tej sceny, drażliwość, nerwowość podkreślona jest przez orkiestrę i zwroty "...kazałeś, kazałeś..." śpiewane krzykliwym głosem J.Wójcickiego na tle chóru. Muzyka narasta, napełnia się dynamizmem, nagle urywa się. Odzew przychodzi w Psalmie 64 (Zwyciężył prawość), początkowo utrzymanym w podobnym nerwowym nastroju, ale wygłaszany z innej pozycji głosem majestatycznej oceny i groźby strony, która nie zwątpiła i boi się swojej słabości zwątpienia. Powstały zamęt rozładowuje spokój, niezmierną miłość. Chór w czystym współbrzmieniu śpiewa "... powoli, powoli... człowiek się rozweseli... ten objęty Bożąnią Bożą."

Powrót do ostrych zwrotów muzyki góralskiej obserwowujemy w Psalmie 60 (Nie zwycięża świata), szczególnie w elementach rytmicznych i instrumentacji. Jest momentem odnalezienia drogi (chór) w świecie zamętu, gdzie oddalając się od wartości, dumą niewiary będąc wśród ludzi, zostajemy w rzeczywistości sami. Droga prowadzi do miejsca łączącego losy po doznanej klęsce życia, w potrzebie oczyszczenia. Losy - głosy ludzkie, różne, chwilnie stapiają się niepewnie w jeden narastający hymn pochwalny "...Błogosławmy Panu...". Znanie z różnych sądów, opinii w początkowych epizodach, teraz brzmią pogodnie razem, pojawiając się solo, w duetach tworząc zgodny dialog ze społecznością (chór). Nad nimi grzmi, jaśniejac potęgą Alleluja. Dramaturgię i dynamizm tej sceny podkreśla złudzenie pędu, motoryczność partii solowych oraz majestatyczność (kotły, dzwony) części końcowej wielogłosowej. Po kulminacji w zakończeniu historii zmiennych kolei losów następuje wyciszenie, przypomnienie pewnych prawd. W epilogu słyszymy powtórzenie Litanii do Matki Boskiej Ludźmierskiej, budowane z punktu widzenia dramaturgii na zasadzie postępu geometrycznego. Zaangażowane poszczególne głosy, grupy wykonawcze, narastają dynamiką, barwą, harmonią. Temat muzyczny podkreślający modlitewność słów urasta do rangi hymnu ku czci Gaździny Podhala, pełnego radości i spełnienia. Staje się latarnią wskazującą drogę zagubionym, tulającym się po świecie ludziom.

"Nieszpory Ludźmierskie" są utworem udanym, zarówno w swojej formie, dramaturgii muzycznej, jak i trafności przekazu. Mają właściwy dla siebie temperament, potrafią uderzyć, zaszokować, utulić, wywołać refleksję. Ciekawym eksperymentem, skądinąd udanym jest połączenie orkiestry symfonicznej ze śpiewem wokalistów muzyki rozrywkowej i chóru, dającym ciekawy efekt interpretacyjny. Muzyka przepelniona energią gór, prosta, skromna nie daje się systematyzować, podzielić, jest bardzo sugestywna i trafna w swoim wyrazie. W nastroju balansuje między pochyleniem się nad bytem, uspokojeniem, kontemplacją, po wątki dramatyczne i liryczne, korespondując z pełnym energii tekstem.

Edward Kapłon s.Sebastiana
 (Rabka)

Józef Kapłon (1925-1992)

7 VIII 1992 r. zmarł Józef Kapłon, syn Sebastiana i Wiktorii, wywodzących się ze starego rabczańskiego rodu. Józef Kapłon ukończył szkołę powszechną w Rabce 1938 r. We wrześniu 1938 r. rozpoczął naukę w Prywatnym Gimnazjum Męskim dr.Jana Wieczorkowskiego w Rabce. W czasie okupacji kontynuował naukę na tajnych kompletach organizowanych przez dr Zofię Sutorowską. Po zakończeniu wojny, w marcu 1945 r. podjął naukę w Prywatnym Liceum i Gimnazjum Koedukacyjnym dr. Jana Wieczorkowskiego w Rabce, a egzamin maturalny złożył w 1946 r. Jeszcze jako uczeń szkoły powszechnej, a później w Liceum, mocno był związany z harcerstwem w 2. Drużynie Harcerzy im. Władysława Sikorskiego w Rabce. W roku akademickim 1947/48 rozpoczął studia medyczne na wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które ukończył w 1952 r.

Jako lekarz Józef Kapłon rozpoczął pracę w 1953 r. w Szpitalu Miejskim w Inowrocławiu, kontynuując ją do

1968r., z przerwą w latach 1960 - 1962 na służbę wojskową, którą odbywał w Szpitalu Garnizonowym w Ełku w randze kapitana Korpusu Oficerów Służby Zdrowia. Działał społecznie w Polskim Towarzystwie Lekarskim i Polskim Towarzystwie Pediatrycznym. W 1968 r. wrócił do rodzinnej Rabki i przez 20 lat był ordynatorem oddziału reumatologicznego i zastępcą dyrektora Kolejowego Sanatorium "LOTOS". Był członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego w Krakowie. Aktywnie działał w rabczańskim Klubie Oficerów Rezerwy. Był majorem rezerwy; w latach 1984-88, będąc radnym, przewodniczył Komisji Zdrowia i Ochrony Środowiska rabczańskiej MRN.

Dr Józef Kapłon przez całe życie był mocno związany z ziemią ojców. W ostatnim ćwierćwieczu aktywnie działał w Gorcezańskim Oddziale Związku Podhalan. Przez jedną kadencję reprezentował Gorcezański Oddział Związku Podhalan w Zarządzie Głównym. Na XXXVI Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu w 1990 r. Józef Kapłon otrzymał godność Honorowego Członka Związku Podhalan. Godność tę cenili wysoko. W ostatnich wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej był kandydatem Związku Podhalan.

11 sierpnia 1992 r. na cmentarzu komunalnym w Rabce żegnali Józefa Kapłona członkowie najbliższej rodziny, przyjaciele, współpracownicy i mieszkańcy Rabki.

Nad otwartą mogiłą pochyliły się sztandary Związku Podhalan z Zakopanego, Nowego Targu, Rabki. Przy dźwiękach kapeli góralskiej śp. Zmarłego pożegnał Prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan Franciszek Bachleda - Księdzuloz oraz Dyrektor Sanatorium Kolejowego "LOTOS" dr M. Kozarski. W serdecznych słowach w imieniu Rodziny podziękował wszystkim zebranym za udział w uroczystościach pogrzebowych Józef Słoński.

Żałobne uroczystości religijne odbyły się w kościele Parafialnym Św. Marii Magdaleny w Rabce. Prowadził je ksiądz prałat Tadeusz Janikowski.



XXXIII Zjazd Podhalan w Ludźmierzu. Na zdjęciu delegacja Oddziału ZP w Rabce ze sztandarem w drodze z kościoła do Domu Podhalańskiego. Od lewej: Franciszek Gromada, Piotr Kapłon, dr Józef Kapłon. Fot. Paweł Grawicz.

Malwa Barycz
(Rabka)

Pamięci dr. Józefa Kapłona

Wprawdzie byłam na pogrzebie śp. dr. Józefa Kapłona, ale trudno mi sobie uzmysłowić, że go już nie ma wśród nas. -

Stoi mi przed oczami uśmiechnięty, życzliwy, wspaniały Człowiek, działający na odcinku swojej pracy zawodowej - społecznik, jeden z niestrudzonych propagatorów w Związku Podhalan, długoletni organizator ciekawych posiedzeń, bywalec zebrań, uroczystości, często w stroju góralskim, by pokazać, że region to coś ważnego, pięknego - świadectwo Polski - Ojczyzny, gór, w których się urodził i gorąco je ukochał. -

Dzisiaj boleśnie przeżywamy śmierć śp. Doktora, bo pamiętamy, jak starał się każdemu pomóc, załatwić sprawy, z którymi zwracano się do niego.

Popularność Doktora była wielka - jeszcze niedawno na opłatku czy święconym, w świetlicy Związku Podhalan ruszał w tany w stroju góralskim przy dźwiękach kapeli, by wnieść w nastrój uroczystości radość i wesele.

Pogrzeb śp. Doktora był manifestacją ludzi, którzy go kochali, szanowali i cenili.

Na góralskiej dorożce, w jasnej trumnie ze złoconiami przy dźwiękach kapeli, w otoczeniu rodziny, przyjaciół, sympatyków, członków Zw. Podhalan, dzieci z Regionalnego Zespołu "Kropianki", współpracowników Służby Zdrowia, delegacji Związku Oficerów Rezerwy, wiozły Cię jasne konie na ostatnią Mszę św. do kościoła św. Marii Magdaleny w Rabce.

Zabrakło w tym roku Twego udziału w uroczystej Mszy św. w Kaplicy Papieskiej na Turbaczu, gdzie wraz z Podhalanami wśród szczytów Gorców dawaleś świadectwo Bogu...

Wypada mi pożegnać Cię,
Doktorze, słowami: "Non omnis moriar".

Rabka, sierpień 1992r.



Alojzy Śmiech
(Piekielnik)

Życiorys Piotra Borowego

Urodził się na wsi, wieś Rabcyną zwana, ujrzał dzieńne światło pod słomianą strzechą. Chowała go matka z innymi dziećmi, ojciec ik zostawił małych sierotami.

Przyszły ciężkie easy, trudno było wyżyć, trza było Pietrowi iść do ludu służyć. W osiemnastym roku znieawidził pyche posed za Chrystusem głosić słowo Boze.

Cytał pisma święte z uwagą potęgą i żywoty świętych ks. Piotra Skargi.

Umocniony w wierze nauką Chrystusa kciół zbliżyć do Boga kozdego cłowieka.

Wyruszył wędrowca po Orawskiej Ziemi,

zasłynął z nauki, ludzie się dziwili.
Naucoł o Bogu i godności cęka
chodził po dziedzinak nieroz na bosoka.
Ponad dwaćcia roków wygłosł nauki
zwolcoł zabobony i nieładne zwyki.
Nie kcioł żyć bez trudu, bez pracy i troski
ze swojej gazdówki zrobił klostor chłopski..
Zacon po nowemu z innymi gazdować
i nowe budynki rozpocon budować.
Były ciężkie casy, majster był drogi
budowa stanęła, Pieter popod w długi.
Pozegnoł rodno wieś i misyjne sprawy
wyjechoł za Wode zarobić talary.
Wrócił z Ameryki do rodzinnej wioski
sprzedawoł, naprawioł religijne książki.
Kie wybuchła wojna i padały strzały
on na nią nie posed, bo już był za stary.
Ponad śtery roki zaborcy się bili
podbite narody uwolnić musieli.
Polska odrodzona z stuletniej niewoli
odebrała swoje co Madziary mieli.
Wtedy Piotr Borowy obdarzony sławą

Krzysztof Staszkiewicz
(Zubrzyca Dolna)

Orawa - ponowne odsłonięcie

Lipnica Wielka na Orawie. Niedziela 24 maja 1992 roku. Godz. 11⁰⁰. Cudownie słoneczna pogoda. Upał. Gromadzą się tłumy przed kościołem parafialnym. Nastroj oczekiwania. Ma się rozpocząć uroczystość powtórnego odsłonięcia tablicy apostoła Orawy, Polaka z głębokiego przekonania i wyboru, człowieka o niewątpliwej charyźmie - Piotra Borowego.

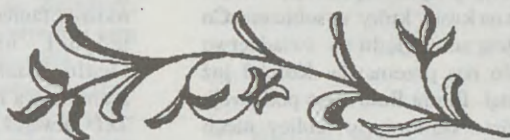
Pierwszy raz tablicę odsłonięto w 1933 roku. Usunięto ją z muru kościoła podczas II wojny światowej - przeszkadzała, bo świadczyła o polskości... Obecną replikę (doskonałą!) tamtej tablicy wykonał artysta plastyk z Krakowa Jacek Zubrowski. Tablica metalowa. Od góry płaskorzeźba popiersia Piotra Borowego. Pod nią krzyżem przedzielone daty: 1858-1932 i poniżej napis: Pamięci Piotra Borowego przykładnego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy praw naszych do Polskich Ziem Orawy i Spisza. Tablica zasłonięta narodową, białą - czerwioną wstęgą. Z wieży kościoła opadają w dół polskie narodowe flagi. Podobnie narodowy wystrój wokół kościoła. Jest brama powitalna dla biskupa...

Zbliża się godzina 11³⁰. Przyjeżdża J.E. biskup krakowski Kazimierz Nycz. Dostojnego gościa przed murami kościoła wita gospodarz świątyni ks.kanonik Bolesław Kołacz - dziekan Orawy. Gra 8-osobowa kapela pod kierownictwem prymisty - Ludwika Młynarczyka, śpiewa 16 par zespołu "Orawa" pod kierownictwem Franciszka Pindziaka. W kościele, przed ołtarzem wita Księżdz Biskupa Księżdz Proboszcz oraz przedstawiciele wszystkich stanów parafii. Księżdz Proboszcz wita wojewodę krakowskiego Tadeusza Piekarza i nowosądeckiego - Jacka Rogowskiego, posłów i senatorów parlamentu III Rzeczypospolitej Polskiej, Wojsko Polskie - przedstawiciele 5 Pułku Strzelców Podhalańskich im. gen. Andrzeja Galicy pod dowództwem ppłk. Ryszarda Bochenka oraz wszystkich zebranych. Przed ołtarzem w pięknych strojach orawskich Zespół Pieśni i Tańca "ORAWA". Rozpoczyna się uroczysta Msza Święta. Celebra pod przewodnictwem Księżdz Biskupa...

oświadczył, że i on na co dzień godo polską gwarą.

Wystąpił w Paryżu u prezydenta Wilsona
by Górna Orawa była Polsce dana.
Wilson przyboiceoł, spełniło się słowo
część Śpisa i Orawy Polsce się dostała.
Z tego był Piotr Borowy uciesony wielce,
ze mógł starości dożyć w katolickiej Polsce.
I zacon od nowa w Lipnicy gazdować
z jarmaku na odpust z książkami wędrować.
A rząd postanowił wyrównać swe dług
ozdobił mu piersi krzyżami zasługi.
Związek Podhalańców uczynił doś wiele
tablice brązową zawiesił w kościele
Zeby choć w Lipnicy długo pamiętali,
ze tu na Orawie Apostoła mieli.

Wiersz napisałem z okazji ponownego odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci Piotra Borowego 24 V 1992, umieszczonej na zewnętrznej ścianie kościoła w Lipnicy Wielkiej na Orawie.



Alojzy Śmiech

Homilię głosi ks.prof.Józef Tischner z Krakowa. Cytuje słowa Św.Pawła Apostoła: "Wyrzucicie stary kwas, abyście się stali nowym ciastem, jako że przaśni jesteście...". Stary i nowy kwas. Kwasu używały nasze matki, babki do wypieku chleba. Kwas wchodził do ciasta i przemieniał to ciasto od środka, od wewnątrz... Dalej snuje dywagacje na temat ewangelicznej przemiany człowieka od wewnątrz...

Dziś pochylamy się nad pamięcią Piotra Borowego. Był on takim kwasem, który od wewnątrz przemieniał Polskę - nasz kraj, nasz naród. Jest on u nas stanowczo za mało znany. Myślę, że po tej uroczystości będzie znany lepiej. Nazwałbym Piotra Borowego "człowiekiem pogranicza". Urodzony na Orawie, żył na skrzyżowaniu wielu kultur: polskiej, słowackiej, węgierskiej, austriackiej; wpływoł wołoskie i ruskie. Kto to są ludzie pogranicza? Pogranicze może człowieka albo zawężać albo poszerzać. Żyjąc na granicy, można stać się człowiekiem ciasnym, zapatrzonym tylko w samego siebie... Można też mieć szerokie horyzonty. Nasi najwięksi pisarze polscy byli ludźmi pogranicza. Nie byłoby Mickiewicza bez Litwy, a nawet bez Rosji. Nie byłoby Słowackiego bez wpływów ukraińskich. Pogranicze to wielka szansa poszerzenia horyzontów. Na granicy można albo zgłupieć albo zmądrzeć. Kto mądry i stanie blisko granicy, ten zobaczy wielkie horyzonty i wielki świat. Piotr Borowy był człowiekiem pogranicza i było w nim coś, co jest wspólne Polakom, Słowakom i Węgom. Była w nim wiara. Ta wiara ma w sobie coś niesłychanego. Jest to tak wielka potęga tej wiary, że trzeba nam dzisiaj przed nią ugiąć kolana. Wsłuchajmy się w słowa Piotra Borowego, niech on dziś do nas przemówi. Cytuję: "Co będzie ze mną...?". Ten człowiek, niemal święty, stawia takie pytanie: "Co będzie ze mną...?". W tych słowach czujemy niezmierną wiarę.

Jest coś przedziwnego w stosunku Piotra Borowego do Polski. Polska była jego Ojczyzną. Pieczętował ją w

sercu jak wielką, najpiękniejszą baśń. Znał dobrze wszystkie wady Polaków. Polak ma swoich chwalców jak i krytyków. Największa krytyka wad polskich wychodzi z ust samych Polaków. W wieku XIX Cyprian Kamil Norwid rzuca gromy na polską głupotę, krótkowzroczność, ciasnotę. Powiedział przepiękne słowa: "Bo Ojczyzna, ziomkowie - to moralne zjednoczenie..."

Mam wielki szacunek, a nawet ogromną wdzięczność, dla ludzi z pogranicza, właśnie tego polsko - słowackiego, bo sam z takiego pogranicza się wywodzę... Gdyby nie pogranicze, to nie byłoby góralskiej muzyki, bo muzyka była szczególnie wrażliwa na wpływy okolicznych kultur. Tu kaznodzieja wspomina wspólną legendę o Janosiku, wskazując na architekturę i literaturę. Te południowe granice Polski były od wielu, wielu wieków granicą pokoju. Czy nie było w tym zasługi ludzi z pogranicza? Cytuje Piotra Borowego: "Sąd grzesznika sam nad sobą" z powtarzającym się refrenem: "Takie rzeczy widział ja"...

Piotr Borowy jako człowiek pogranicza może być pomostem. Myślę, że trzeba z niego zrobić pomost, po którym wędrować będą kultury tej nowej Europy. On ma być pomostem ze względu na kwas, który w sobie ma. Co więcej - on tym kwasem jest ze względu na świadectwo wiary, ewangelię, która do nas przemawia. Kościół już kilkanaście lat temu wziął Piotra Borowego pod swoją opiekę. Dzisiejsze powtórne odsłonięcie tablicy niech będzie znakiem tego, że jeśli kościół raz weźmie pod ochronę jakiegoś człowieka, to żaden powiew historii tego człowieka nie zdoła wyrzucić z naszych sumień...

To myśli zawarte w homilii Księdza Profesora. Po Mszy Świętej procesja od ołtarza udaje się na zewnątrz kościoła. Orkiestra wojskowa gra marsza generalnego. Padają komendy wojskowe. Pięknie prezentują się w swoich mundurach PODHALAŃCZYCY. Dowódca kompanii składa raport. Odbiera go ppłk Ryszard Bochenek. Orkiestra wojskowa Podhalańczyków gra Hymn Polski. Zaległa cisza. Pochylony sztandar Wojska Polskiego. Padają kolejne komendy wojskowe. Spocznij! Głos zabiera Franciszek Adamczyk - wójt gminy Lipnica Wielka. Wita przybyłych na uroczystości. W imieniu parlamentarzystów przemawia Andrzej Gąsienica - Makowski, ubrany w podhalański strój ludowy; piękną gwarą Podhala mówi o polskości Piotra Borowego. Aktualnie pełniący obowiązki wojewody sądeckiego - Jacek Rogowski przemawia w imieniu własnym i obecnego tu wojewody krakowskiego - Tadeusza Piekarczyka. Zabrzmiały trombity pod kier. Andrzeja Haniaczyka - wszyscy ubrani w orawski strój ludowy. Padają komendy wojskowe: Kompania - baczność! Na prawo - patrz! Wspaniale brzmią fanfary orkiestry wojskowej. Następuje kulminacyjny moment dzisiejszej uroczystości. Do tablicy zbliżają się: J.E. Ks.biskup Kazimierz Nycz, ppłk Ryszard Bochenek i Ks.Kanonik Bolesław Kołacz. Następuje odsłonięcie tablicy. W ciszy słychać pracę kamer telewizyjnych i aparatów fotograficznych. Ksiądz Biskup poświęca tablicę upamiętniającą wielkiego Orawianina i Polaka - Piotra Borowego. Przemawia J.E. ks.bp Kazimierz Nycz. Ksiądz proboszcz - dziekan Orawy dziękuje wszystkim za przybycie. Rozlegają się werble orkiestry wojskowej. Pod tablicą Piotra Borowego składają kwiaty i pochylają swoje głowy: parlamentarzyści, wojewodowie, przewodniczący PTTK. Potężnie brzmi "ROTA" śpiewana przez zebrany tłum, wsparty wspaniałą orkiestrą wojskową. Jakże pięknie w tym utworze brzmią fanfary wsparte akordowymi współbrzmieniami...

Ksiądz Władysław Pilarczyk - kapelan i prezes ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Orawianin z Kiczor (przysiółek Lipnicy Wielkiej), osiadły w Krakowie, z

dumą może teraz dziękować wszystkim za przybycie i uświetnienie swoją obecnością uroczystości, jakiej nigdy w swoich dziejach nie oglądała Orawa. Duma Księdza Prezesa jest uzasadniona dla tych, którzy z boku przyglądali się Jego trudom, by tu dziś mogło przybyć aż tyle znakomitości, by stanęło przed tablicą tego wielkiego Polaka - Wojsko Polskie i to aż w tak znakomitym składzie. Składa podziękowanie w imieniu organizatorów za uświetnienie tej "wspaniałej, niezapomnianej uroczystości": senatorowi Adamowi Skupińskiemu z województwa bielskiego, posłom na Sejm III Rzeczypospolitej Polskiej - Stanisławowi Rakoczemu, Andrzejowi Gąsienicy-Makowskiemu, Henrykowi Klacie, wojewodom: Tadeuszowi Piekarczowi z Krakowa i Jackowi Rogowskiemu z Nowego Sącza, Januszowi Płoszajowi - reprezentującemu samorząd miasta Krakowa i osobiście Prezydenta tego miasta, przedstawicielom 5 Pułku Strzelców Podhalańskich im.gen.Andrzeja Galicy: ppłk. Ryszardowi Bochenkowi, kompanii honorowej, orkiestrze i pocztowi sztandarowemu, wójtowi sąsiedniej gminy orawskiej Julianowi Stopce, który przybył tu z całą rodziną (żona - Aniela od 1 IX br. zostaje dyrektorem jedynej na Orawie szkoły średniej-Licium Ogólnokształcącego w Jablonce) burmistrzowi z Namestowa z Orawy ze słowackiej strony, prezesowi ZG Związku Podhalań - Franciszkowi Bachledzie-Księżdzulorzowi, kapelanom tegoż Związku: ks.prof. Józefowi Tischnerowi i ks.kanonikowi Władysławowi Ząglowi - proboszczowi z żywieckiej Kamesznicy spod Baraniej Góry - tamtejszemu dziekanowi, oraz wszystkim członkom Związku Podhalań, wszystkim dziennikarzom prasy i telewizji z Krakowa i Katowic, delegacji Związku Polskiego Spisza z prezesem Marianem Pukańskim, przedstawicielom ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy i wszystkim członkom Oddziału Orawskiego, Zakopiańskiego, Radomsko-Kieleckiego, Krakowskiego i z całej Polski, przewodnikom z Zakopanego, Krakowa, Nowego Targu, Gliwic, Rybnika i Żywca, przedstawicielom Straży Granicznej z Lipnicy, Chyżnego i Jabłonki, Mieczysławowi Oleoniowi - naczelnikowi Urzędu Skarbowego w N.Targu, Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków z Nowego Sącza, wszystkim tak licznie zgromadzonym księżom z Orawy i z dalszych stron Polski, siostrom zakonnym, wszystkim gościom, mieszkańcom Orawy i parafii Lipnica Wielka, straży pożarnej, orkiestrze strażackiej, policji z Lipnicy Wielkiej oraz zespołom artystycznym.

Po podziękowaniach organizatora - Ks.Władysława Pilarczyka orkiestra wojskowa gra melodie podhalańskie i inne polskie. Padają komendy. Wojsko odjeżdża do swojej macierzystej jednostki. Przed kościołem koncertuje zespół oazowy z Czarnego Dunajca i Zespół Pieśni i Tańca "ORAWA". Wśród zgromadzonych tłumów dostrzegam Marię i Józefa Pierogów z Jabłonki - ludzi tak wielce zasłużonych dla Orawy, ich syna Bogusława z rodziną (z wykształcenia prawnika, świetnego poetę orawskiego, zamieszkałego w Dąbrowie Górniczej), dostrzegam zawsze niezawodnych w działaniach kulturowych na rzecz Orawy Władysława i Józefa Bielów z Jabłonki, z Ziemi Krakowskiej jest emerytowany długoletni inspektor szkolny, wielki miłośnik Orawy Bolesław Ząbceński z żoną Anną. Wśród przewodników Oddziału "Gorce" w Nowym Targu widzę Irenę Szajnar - wspaniałego organizatora wielu autokarowych wypraw przewodnickich po europejskich szlakach. Z Gliwic są zawsze niezawodni przyjaciele Orawy: Wojciech Preidl i Ryszard Remiszewski. Wśród dużej grupy księży spoza Orawy jest kustosz sanktuarium "Gaźdżiny Podhala" z

Ludźmierza ks. Tadeusz Juchas, z tej samej miejscowości jest redaktor naczelny "Podhalanki" Pan Stanisław Krupa ze swoją żoną Olgą i córką Ewą Iwulską, z Krakowa jest dr etnograf - Janusz Kamocki i red. Leon Rydel, ten który już dawno wymarzył tę uroczystość i to już wówczas, gdy inicjował pierwszą tablicę orawską Józefy i Emila Mików; dziś przyjechał z córką Małgorzatą - inżynierem, rejestrującą uroczystość na taśmie video. To Leon Rydel przygotował i wydał z odpowiednim wyprzedzeniem uwspółcześniony reprint książki z roku 1938 ks. dra Ferdynanda Machaya: "GAZDA PIOTR BOROWY" - życie i pisma; to w tym wydawnictwie wydrukowano z dużym wyprzedzeniem informację na temat dzisiejszych uroczystości. Mój Boże iluż ludzi zasłużonych dla Orawy nie wymieniam, by nie przedłużać, by rzecz nie stała się książką telefoniczną, a wreszcie trudno wszystkich dostrzec w tak ogromnym tłumie...*

W starej szkole obok kościoła Muzeum Podhalańskie z Nowego Targu zorganizowało wystawę poświęconą Piotrowi Borowemu. Po zakończeniu uroczystości wielu uczestników udało się do Zubrzyicy, by zobaczyć bardzo pieczołowicie przygotowaną tam wystawę poświęconą bohaterowi dzisiejszego dnia.

Po uroczystościach rozmawiam z wieloma uczestnikami. Wszyscy jednomyślnie podkreślali radość z przybycia na tak piękną uroczystość, fakt jej celebrowania przez J.E. Księdza Biskupa, co także przyczyniło się do przybycia dużej ilości księży. Podkreślano ogromną rolę obecności kompanii honorowej 5 PSP i orkiestry wojskowej, co podniosło rangę uroczystości i przyczyniło się do jej uświetnienia.

Na gorąco proszę o wypowiedź jednego ze współorganizatorów uroczystości - historyka, dra Tadeusza Trajdosa z PAN z Warszawy, gorącego patriotę, zaangażowanego bez reszty w pracę na rzecz polskości Orawy i Spisza, człowieka, któremu nigdy nie ciąży być tu na każdej uroczystości. Dla Niego nie istnieje przestrzeń pomiędzy Warszawą a Orawą i Spiszem, a przecież nie dysponuje własnym środkiem lokomocji:

"...Piotr Borowy był Polakiem z wyboru, trudnego życiowego wyboru; wyboru, który wymagał nie tylko osobistych wyrzeczeń, ale wymagał też nieustannej odwagi wobec przemocy, która ciążyła na polskich góralach Spisza i Orawy. Wreszcie wymagał odwagi wobec perspektyw polskich, bo nikt naprawdę nie wiedział, jak ta Polska wyglądać może. Prawdą jest, że Borowy stykał się z wielością kultur granicznych, ale wybrał, dobierając i szanując różne pierwiastki kulturowe - wybrał polskość, wybrał POLSKĘ, ofiarował swoje życie Polsce, tworzył przez swoje życie część Polski. Dlatego sądzę, że każdej niedzieli Lipniezanie będą sobie przypominać wspaniałą postać Piotra Borowego, czytając słowa umieszczone na tablicy o "nieustraszoną obrońcy praw naszych do Polskich Ziemi Orawy i Spisza".

* Wśród uczestników uroczystości byli m.in. red. Włodzimierz Wnuk oraz Helena i Wincenty Galicowie, a ze Związku Podhalan w USA b. prezesi ZG: Józef Gil i Józef F. Krózel z rodzinami. (Przyp. red.)

Jubileusz 80-lecia Marty Jabłońskiej

W dniu 6 maja 1992 Marta Jabłońska obchodziła 80. rocznicę urodzin. Pani Marta - córka Macieja Wierczka (1878-1942) i Cecylii Anny Machay (1886-1975) - związana jest swoim życiem i pracą z rodzinną Jabłonką, Orawą i Podhalem. W roku 1935 wyszła za mąż za Piusa Jabłońskiego (1908-1979), późniejszego dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu, a następnie dyrektora LO w Jablonce. Aresztowana przez gestapo zakopiańskie w dniu 17.10.1942, wywieziona została do obozu konc. w Oświęcimiu i tu przebywała jako więzień polityczny pod numerem obozowym 32261. Obozowa gehenna zakończyła się dla Niej 22.01.1945.

Związek Podhalan oraz redakcja "Podhalanki" składają Czcigodnej Jubilatee życzenia zdrowia i najlepszego samopoczucia wśród oddanych Jej szczerze przyjaciół.

Red. SKR

Ryszard M. Remiszewski
(Gliwice)

Wojciechowi Halczyńowi - Rodacy

W 60. rocznicę śmierci Wojciecha Halczyńskiego, w niedzielę 2 sierpnia 1992 roku, Związek Polskiego Spisza w Łąpszach Niżnych odsłonił pamiątkową tablicę w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Kwiryna. Drewnianą tablicę o treści: "Wojciechowi Halczyńowi, 1863 - 1932, Rodakowi z Lendaku, Bojownikowi o polskie ziemie Spisza, w 60. rocznicę śmierci, Związek Polskiego Spisza - 5 VIII 1992" wykonał artysta ludowy Alojzy Śmiech z Piekielnika, który poświęcił jej trzy pełne dni, misternie, drobnym drucikiem wypalając najdrobniejsze nawet kąty.

Uroczystości odbyły się w letniej kaplicy parafialnej w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Rozpoczęły się uroczystą Mszą św. w intencji Wojciecha Halczyńskiego, innych działaczy polskich na Spiszu oraz Tadeusza Staicha, literata i krajoznawcy, przyjaciela Spiszaków (z okazji 5. rocznicy śmierci), koncelebrowanej przez ks. Władysława Pilarezyka, prezesa bratniego Towarzystwa Przyjaciół Orawy, w towarzystwie ks. Ernesta, kancлера Kurii Metropolitalnej z diecezji Bafoussam w Kamerunie i ks. Mirosława Wojdę, misjonarza od 2 lat przebywającego w Kamerunie (prowincja Tsela - Bandjoun).

Wśród licznych gości obecni byli między innymi: senator Janina Gościejowa, poseł Stanisław Rakoczy, władze Gminy, przedstawiciele bratnich związków góralskich, TPO, Ośrodka KTG w Pieninach, redakcje regionalnych czasopism i wielu miłośników Spisza z całej Polski.

Słowem wstępnym na początku Mszy św. powitał wszystkich ks. proboszcz Józef Kowalski. W imieniu ZPS dr Tadeusz M. Trajdos mówił o wartościach Związku, podkreślając, że czcimy pamięć Wojciecha Halczyńskiego, który miał odwagę wysunąć w Paryżu wraz z innymi członkami delegacji postulat wytyczenia granic na Spiszu i Orawie według etnicznej zasiedlenia. Czcimy w nim mądrość, męskość, wytrwałość, konsekwencję, ofiarę złożoną narodowi polskiemu - mówił T. Trajdos, bo



poczucie przynależności ubogą osobowość człowieka; bez tego człowiek jest kaleki i ubogi.

W podniosłym kazaniu ks. Władysław Pilarczyk przedstawił trudne i bogate zarazem życie Halczyzna i jego drogę do Polski. Zadał pytanie: skąd czerpał on tę siłę, tę moc? - i odpowiedział, że płynęła ona z wiary, z umiłowania Boga. Gdyby zdradził swą ideę, pewnie miałby więcej dóbr materialnych, ale on wybrał drogę prawdy.

Dlaczego tu wspominamy, przywołujemy pamięć Halczyzna, urodzonego w 1863 roku, roku zrywu narodu polskiego w Powstaniu Styczniowym, czyżby to jakiś symbol? - pytał ks. Pilarczyk. Decyzja Rady Ambasadorów była dla niego bolesna, rodzinny Lendak pozostał po drugiej stronie granicy. Wojciech Halczyzn powrócił do domu dopiero po kilku latach, powrócił do nędzy i głodu, powrócił w tych samych sandałach, w których wyszedł z domu, ale wrócił bogaty duchem. Ciężko pracował w lesie i na roli, utrzymywał siedmioro dzieci. Tęsknił za Polską, podchodził często do jej granicy, pytał się o swoich znajomych. Ostatnie dwa lata jego życia były ciężkie, chorował na nerki, powoli ślepił, nie mógł się leczyć. Gdzie czerpał siłę, moc, aby to wytrzymać? Czerpał z wiary, wybrał drogę prawdy. Przed śmiercią, w 1931 roku odwiedził go ks. Ferdynand Machay; padli sobie w ramiona, płakali z radości, nie widzieli się od 1920 roku. W styczniu 1932 roku zmarł Piotr Borowy, a w sierpniu Wojciech Halczyzn, złączeni życiem, walką i śmiercią.

Spółeczny komitet, ten sam, który wcześniej uczcił pamięć Piotra Borowego tablicą na kościele parafialnym w Lipnicy Wielkiej, przekształcił się celem uczczenia pamięci Wojciecha Halczyzna. W październiku 1935 roku odsłonięto pomnik - płytę nagrobną z polskim napisem "Straconemu-przyjacielu z Polski...". W pięć miesięcy później Słowacy usunęli polski napis zastępując go słowackim, nie rozumiejąc w zaślepieniu, że ten poprawiony tekst nie zmieniał jego narodowości, żyć będzie w świadomości jako Polak-syn polskiej ziemi.

Pamiętkowa tablica jest świadectwem, że nie odcinamy się od przeszłości. Na zakończenie swego kazania ks. Władysław Pilarczyk apelował, aby nasze dzieci, biorąc przykład z Halczyzna, uczyły się miłości do Ojczyzny i Boga, aby mogły szczyścić się życiem w kraju i czerpać z jego bogactwa.

Przed odsłonięciem tablicy, umieszczonej w nawie kościoła, dr Tadeusz M. Trajdos wprowadził zebranych w krótką historię parafii, zakonu Bożogrobców i polskiego osadnictwa na Spiszu. Wyraził nadzieję, że za służbę Polsce Wojciecha Halczyzna, doczekamy się dnia sprawiedliwości boskiej i taka sama tablica odsłonięta zostanie w przyszłości w Lendaku, że mogiłę jego pokryje pomnik z polskim historycznym napisem; tego wymaga prawda i sprawiedliwość, a radość nasza będzie

Stanisław Serafin
(Niedźwiedź)

Wspomnienie

W dniu 28 sierpnia 1992 r. minęła 20. rocznica śmierci Mariana Żurka, długoletniego kierownika szkoły podstawowej w Porębie Wielkiej i dyrektora średniej szkoły zawodowej w Niedźwiedziu. Nagła śmierć wyrwała Go spośród żywych, przekreślając możliwość obchodzenia pięćdziesięciolecia pracy pedagogicznej i dalszego konty-

wóczas pełna.

Tablicę odsłoniли prezesi bratnich organizacji: Marian Pukański (ZPS) i ks. Władysław Pilarczyk (TPO). Wśród okolicznościowych, wypowiedzianych z tej okazji myśli, należy podkreślić: senator Janiny Gościejowej, mówiącej o fundamentach wiary i polskości, o wartościach prezentowanych przez Wojciecha Halczyzna; posła Stanisława Rakoczego - o wolnej Polsce i Parlamencie, o drodze Halczyzna, drodze ojca, męża, i złożonej ofierze Polsce, dla której zrobił tak wiele, aby była wolna; wójta Wendelina Habera - wspominającego swoje rodzinne patriotyczne tradycje i wyrażającego wdzięczność Halczyznowi za jego poświęcenie; pamiętkowa tablica - to pierwszy, ale nie ostatni krok pamięci. Wspominał, że swoją pierwszą pracę podjął w Krakowie przy ulicy jego imienia (!), być może to było też przyczyną, że powrócił do Łapsz; apelował do Spiszaków rozsiadanych po świecie, aby wracali na Spisz, gdzie ich miejsce i można teraz tak wiele zrobić; Stanisława Krupy - o wartościach pracy Halczyzna i tradycjach obowiązujących naród; Mariana Pukańskiego - o lekcji historii zaciągniętej w młodości nie tylko wobec Halczyzna, ale też Borowego i ks. Ferdynanda Machaya.

Druga część uroczystości odbyła się w remizie OSP. Wystąpiły dzieci ze szkół spiskich z wiązką pieśni patriotycznych i wspomnieniem życiorysu Wojciecha Halczyzna, przygotowane przez Marię Waniczkową. Wygłoszone zostały dwa referaty. Pierwszy Juliana Kowalczyka w konwencji gawędy o dzisiejszym Lendaku, wspominającego odwiedzin u córki Wojciecha Halczyzna. Dom własnoręcznie zbudowany przez Wojtkę stoi nadal, jest mały, zaniedbany, mieszka w nim samotnie jego córka; to ona spędziła z nim ostatni rok, gdy leżał przykuty do łóżka. Wspominała, jak to ojciec po powrocie z Polski zagłębiał się w myśleniu, dużo czytał, dokształcał się. Wychodził często w góry, spędzając tam wolny czas, ale umierał zamknięty w sobie, samotnie z tęsknoty. Był lubiany we wsi, ze względu na ogładę i znajomość świata, często proszono go na starostę weselnego. Najbliżsi pamiętają go jako Polaka, inni jako Spiszaka, który chciał oderwać Spisz dla Polski.

Drugi z referatów - Tadeusza M. Trajdosa zatytułowany: "Miejscowość Lendaku w dziejach polskiego Spisza". Miejscowość ta jest symbolem mogiły Wojciecha Halczyzna - powiedział mówca, jest symbolem wyrzutu sumienia ciężącego na sumieniu społeczeństwa.

Uroczystości zakończyło odśpiewanie przez wszystkich zebranych pieśni: "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...".

Wojciech Halczyzn miał przydomek "Stracony", życie wskazywałoby na jego trafność, nie był przez nie pieszczony, ale szedł drogą Polaka do wolności, i w historii los jego stracony nie został.

nuowania pracy społecznej, z którą od wielu lat był związany.

Nauczanie rozpoczął w dwudziestym roku swego życia, a udar serca zakończył Jego nieustanny trud podczas pełnienia obowiązków służbowych w kancelarii Szkoły Podstawowej w Porębie Wielkiej. Zasłynął jako



Marian Żurek z dziećmi zespołu regionalnego "Porębianie" 1972.

światny pedagog, niezwykle mówca i organizator życia kulturalnego w swoim środowisku. Reżyserował przedstawienia w Domu Ludowym, gdzie grane były takie sztuki jak np. "Karpaccy górale", "Betlejem Polskie", "Diabeł na Podhalu" i inne. Pomagał ówczesnemu Ks. Prałatowi Franciszkowi Baradziejowi w organizowaniu festynów oraz jasełek. Nigdy nie mówił o sobie, nie chwalił się swoimi umiejętnościami, chociaż wszystkich nauczycieli z okolicy przewyższał swoją wiedzą i elokwencją. Zawsze chętnie udzielał im porad i pomagał w potrzebie. Posiadał najwyższe wykształcenie, jakie mógł osiągnąć przedwojenny nauczyciel, gdyż ukończył Państwowy Wyższy Instytut Pedagogiczny w Warszawie w roku 1938 ze złotym odznaczeniem za swą pracę dyplomową - monografię Poręby Wielkiej, miejscowości, którą tak kochał i jej trud całego swego życia poświęcił.

Nadszedł rok 1939 i tragiczne lata okupacji hitlerowskiej. Marian Żurek, po dwóch miesiącach wędrówki z falą uciekinierów na wschód, powrócił do swej ukochanej wioski - Orkanowskiej Poręby i z narażeniem życia rozpoczął pracę w tajnym nauczaniu, kontynuując równocześnie nauczanie w szkole. Wykształcił i doprowadził do egzaminów ponad dwudzie-



Niedźwiedź zabytkowy kościół z XVII w. Spłonął 6.06.1992. Fot. Sierosławski.

stu uczniów, udzielając im lekcji z zakresu materiału przedwojennego gimnazjum i liceum.

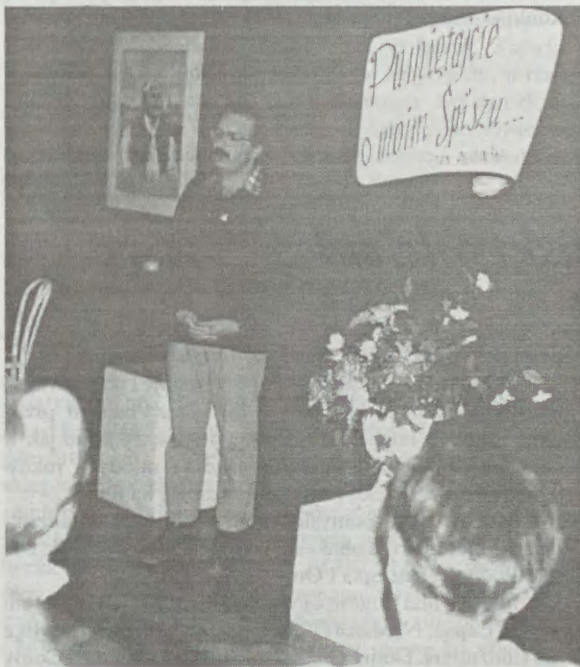
Prowadził również Kasę Stefczyka, brał udział w remanentach sklepowych, był członkiem Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Limanowej, długoletnim prezesem Ogniska ZNP w Niedźwiedziu. Jako prelegant jeździł z odczytami orkanowskimi i innymi z ramienia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej po całym województwie krakowskim. Był również przewodniczącym Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Niedźwiedziu i w Mszanie Dolnej oraz przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni Zdrowia w Porębie Wielkiej, ponadto pracował w Radzie Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Mszanie Dolnej. Był bardzo życzliwy i oddany spółdzielczości wiejskiej. Proponowano Mu stanowisko Kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego, ale On nie zabiegał o to. Powiedział w swoim czasie w związku z tym: "Kocham wieś, tu w Porębie Wielkiej chcę dokończyć swojego żywota".

Nie danym Mu było rozpocząć naukę w nowym roku szkolnym, nie pozwolono Mu obchodzić jubileuszu 50-lecia pracy pedagogicznej, przypadającego w styczniu 1973 roku. Z żalu pękło Mu serce, ale zmarł jeszcze jako dyrektor nowej szkoły w Porębie Wielkiej, której budowę prowadził kilka lat.

Orkan opisał biedę gorczańskiej wsi, Żurek przez pracę dla podniesienia poziomu życia i oświaty ludności zasłużył sobie na umieszczenie Jego nazwiska w tablicy pamiątkowej pod nazwiskiem Orkana. Spóźnionym było Jego odznaczenie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zasłużył nań dużo wcześniej swoją pracą zawodową i społeczno-kulturalną. Odznaczono Go pośmiertnie. Był wzorem pedagoga, Polaka-patrioty, przyjaciela młodzieży, oddanego szkole i jej wychowankom. Był wzorem męża i dobrego ojca.

Niech Mu lekką będzie ta Ziemia Orkanowska, którą tak ukochał. Cześć Jego pamięci!

*Oprac. Stanisław Serafin,
Jego bliski kolega, nauczyciel emeryt.
wraz z Jego uczniem Alojzym Prowowarem.*



Uroczystość 10. rocznicy śmierci Jana Plucińskiego 24.10.1992. W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu przemawia dr hab. Tadeusz M. Trajdos. Fot. ks. Wład. Pilarczyk.

Śp. Janowi Plucińskiemu

(13.04.1897 - 2.11.1982)

w dziesiątą rocznicę śmierci

O Janie Plucińskim i Jego działalności ukazało się szereg artykułów, m.in. w "Podhalance", której był członkiem Kolegium Redakcyjnego. Znajdują się w niej także Jego własne artykuły i zdjęcia, zwłaszcza w numerze 2. z 1975 r., poświęconym Spiszowi.

Jan Pluciński, rodem z Jurgowa, był nauczycielem - wychowawcą, działaczem społecznym i żarliwym bojownikiem o polskość Spisza, przewodnikiem turystycznym, miłośnikiem kultury regionalnej Spisza i Podhala, jej dokumentatorem - autorem gawęd i opowiadań oraz sztuk scenicznych ukazujących obyczaj i obrzęd spiski. Pracował w szkołach wiejskich: w Łąpszach Wyżnych, Frydmanie, Brzegach, Jabłonce, Chochołowie. Po I wojnie światowej brał czynny udział w akcji przygotowania plebiscytu, który miał odbyć się w sprawie ustalenia granic na Spiszu, Orawie i w Czadeczkim. Za zasługi dla tej Ziemi XXX Zjazd Podhalan, który odbył się w Ludźmierzu 23.09.1973 nadał Mu godność Honorowego Członka Związku Podhalan. Zgromadzone przez Jana Plucińskiego zbiory etnograficzne i książki zostały, po śmierci jedynej córki małżonków Janiny i Jana Plucińskich - Marii, przekazane przez rodzinę jako załączek do powstającej biblioteki Związku Polskiego Spisza z siedzibą w Łąpszach Niżnych.

W dniu 24 X 1992 odbyła się uroczystość poświęcona X rocznicy śmierci Jana Plucińskiego. Mszę św. w intencji Jego oraz Jego Rodziny odprawił w kościele św. Anny w Nowym Targu - w asyście księży: Mieczysława Łukaszczyka i Władysława Pilarczyka - ks. prof. Józef Tischner, podkreślając w swojej homilii wielką szlachetność Jana Plucińskiego, który pracą swojego życia i oddaniem dla Ojczyzny i rodzinnej Ziemi pozostawił nam jako zadanie POLSKĄ i serdeczne osobiste wezwanie zawarte w słowach "Pamiętajcie o moim Spiszu!". W czasie Mszy św. śpiewał Chór GORCE,

grała muzyka góralska zespołu "Śwarni" N. Targ. Zebrani złożyli następnie kwiaty i zapalili znicze na grobach Janiny i Jana Plucińskich oraz ich córki Marii.

W tym samym dniu o godz. 17³⁰ rozpoczęły się w Miejskim Ośrodku Kultury wspomnieniowe posiady pod hasłem: "Pluciński jakiego zapamiętałem". Posiady prowadzone były przez p. Wandę Szado-Kudasikową. Przygrywała spiska muzyka. Przy stoisku, prowadzonym uczynnie przez p. Ryszarda M. Remiszewskiego, można było nabyć wydawnictwa o tematyce spiskiej, w tym m.in. "Wesele spiskie" autorstwa Jana Plucińskiego w oprac. Krystyny Kwaśniewicz. Wspomnieniami dzielili się: Tadeusz Trajdos, Władysław i Julian Kowalczykowie, Wincenty Galica, Wanda i Andrzej Kudasikowie, siostrzenica Jana Plucińskiego Helena Chrobakowa i bratanica - Jadwiga Plucińska-Piksa, Czesław Pajerski, Maria i Józef Staszłowie, Stanisław Krupa, Marian Pukański, Zbigniew Cwiżewicz, dyrektor MOK - Antoni Nowak. Wszyscy mówili o wielkim oddaniu Jana Plucińskiego dla sprawy Spisza oraz jego ludu i kultury, o pogodnym jego usposobieniu i szlachetności w postępowaniu i życiu.

W ramach uroczystości X-lecia odbyły się 24 X w sali GOK w Niedzicy występy zespołów regionalnych, zaś w niedzielę 25 X 1992 w Łąpszach Niżnych Mszę św. z kazaniem odprawił ks. Władysław Pilarczyk - kapelan Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Następnie Julian Kowalczyk dokonał otwarcia "Biblioteki Spiskiej im. Jana Plucińskiego", zapalając znicz - jako symboliczny kaganek oświaty. W godzinach popołudniowych wystąpiły w remizie OSP zespoły dziecięce - "Flisaczek" z Czerwonego Klasztoru i "Mali Spiszacy", a w dniu 26 X 1992 w Szkole Podstawowej w Trybszu odbył się konkurs wiedzy o Spiszu.

Red. - SKR

Józef Michał Jarmuła

Jako Jan Pluciński odchodził

Był Dzień Zadusny 1982 roku. Podhale ogarnia noc pogodno, cichuńko. Miesiąceek w pełni świeci przecudnie. Wsędy widno jak w dzień. Leży sobie na bieluckiej pościeli On, Jaś Pluciński, som blady jak chusta, zmęczony bólem i myślami -

Hej Mocny Boze! Kany się podziały moje siły? Nie zdole już, nie zdole zażyć do Ojcowskiej chalupy w Jurgowie. Nie zdole już pożyć ani na Trybs, ani na Łapse, ani na Niedzice. Nie zdole w Tatry ukochane zejść. Kaz się podziały moje nogi, co mnie bez telo roków tak lekućko nosiły po perciak i upłazak? Syćko się minęło. Przepadło.

Zasumował się, zamknął ocy, myśli się skotwiły. Co będzie? I zrobiło mu się lekućko na sercu. Izba jaśniała od miesięcnego blasku i było coraz ciszej i ciszej. Syćko przestało go boleć. Usnął. Miesiąceek pięknie oświecił jego głowę na

pościeli. I wte cosik się stało dziwnego.

Oeknął się Jasiu. Roztwierzo ocy, wstaje i po poświęcie miesięka lekućko zacyno iść ku górze. Przesedł przez okno i widzi - nocka piekno co cud - wsędy jasno jak w dzień, a on też taki śleobodny jako za młodych roków bywało i widzi daleko i syroko i może iść ka fce.

Boze Mocny - pomyśl - tom już Twój. Pomarłem - i juz się bierem ku Tobie - ale pozwól mi jeszcze przejść bez całe Podhole, bez Śpis i Orawe i bez Tatry.

Idzie i widzi Jurgów, ojcowe obejście jak zawse, potem Trybs, Łapse, Niedzica i Czarsztyn. Za malućkom kwilke zaś Ludźmierz. Dom Podhalan pięknie wyzdajany. I Corny Dunajec, Chochołów, Witów i Dzianis i juz Tatry. Takie syćko drogie i kochane, a w tej miesięcnej poświęcie jeszcze piękniejsze niż co dzień bywało.

Józef Michał Jarmuła

- nauczyciel, wychowawca, przyjaciel młodzieży i miłośnik przyrody ojczystej.

Urodził się 21 grudnia 1907 r. w Zarówniu, powiat Mielec, wówczas woj. krakowskie. W Zarówniu ukończył szkołę powszechną, a potem gimnazjum w Mielcu. Studiował polonistykę na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czasie studiów zarabiał na utrzymanie udzielając korepetycji. Był czynnym członkiem Sodaliji Mariańskiej przy UJ, do której wstąpił jeszcze w gimnazjum mieleckim. W 1936 r. uzyskał absolutorium i zamieszkał w Polance k.Myślenic u żony Stanisławy. Miał trudności ze znalezieniem pracy zawodowej, więc zajął się pracą z młodzieżą na wsi. Zorganizował Koło Przynsposobienia Rolniczego i Teatr Ludowy, cieszący się uznaniem w okolicy. Prowadził także Strzelca.

Andrzej Skorupa
(Kraków)

Kościół w Kacwinie

Kacwin należy do najstarszych wsi Polskiego Spisza, wzmiankowany jest już bowiem, wraz z Niedzicą, Frydmanem i Frankową, w dokumencie z r.1320. Dokument ten dotyczy sprzedaży tych wsi przez Kokosza de Berzeviczy swemu bratu Janowi i jego synowi Mikołajowi. Ród Berzeviczych prowadził energiczną akcję kolonizacji Zamagurza, wykorzystując do tego celu ludność polskiego pochodzenia. Zasadzcą Kacwina był zapewne Frank z Farkaszowic z żeńskiej linii Berzeviczych. Ze wspomnianego dokumentu wynika, że była to rozległa wieś 84-łanowa, gdy - dla porównania - Frydman i Niedzica liczyły po 60 łanów. Kacwin przetrwał przez wieki na terytorium węgierskim w tzw. kluczu dunajeckim, którego ośrodkiem był zamek w Niedzicy. Dopiero w roku 1920, na mocy postanowienia Rady Ambasadorów, wieś wraz z północno - zachodnim skrawkiem Spisza przyznana została Polsce.

Berzeviczym zawdzięcza Kacwin fundację kościoła powstałego prawdopodobnie na początku XV wieku. Jest to budowla orientowana (rozplanowana na osi wschód - zachód), murowana z kamienia, o trójprzęsłowej nawie i dwuprzęsłowym prezbiterium zamkniętym prostą ścianą. Do nawy przylega wieża na rzucie kwadratu. Ogólny plan kościoła, jak i budulec, wykazują cechy wspólne ze świątyniami we Frydmanie i Niedzicy (te ostatnie różnią się od kościoła kacwińskiego oktogonalnymi zamknięciami prezbiterium). Prezbiterium zachowało pierwotne sklepienie krzyżowe z żebrami i kamiennymi zwornikami, na których widnieje herb Berzeviczych - trzy róże. Nawa, rozczłonowana pilastrami, nakryta została sklepieniem beczkowym z lunetami w r.1712. Było to wynikiem remontu kościoła prowadzonego przez proboszcza ks.Macieja Bulawskiego (Boławskiego) po pożarze w r.1677. Na remont ten płynęły przez szereg lat ofiary od miejscowego ludu. W tymże roku 1712 dobudowano do nawy od strony północnej kaplicę przeznaczoną dla bractwa św.Anny, zaś od południa kruchtę kryjącą pierwotny kamienny, ostrołukowy, skromnie profilowany (walki i żłobki) portal. Kolejny pożar wsi w r.1757

W 1939 r. rozpoczął pracę nauczycielską w Powiatowej Szkole Rolniczej im. Senatora Andrzeja Średniawskiego w Myślenicach, gdzie po drodze z ucieczki pracował przez całą okupację, biorąc czynny udział w tajnym nauczaniu. Po zakończeniu wojny został dyrektorem tej szkoły.

W 1950r., przeniesiony do Nawojowej, był dyrektorem tamtejszego Liceum Hodowlanego. Po roku został ponownie przeniesiony - do Nowego Targu, gdzie do emerytury pracował jako nauczyciel Technikum Weterynaryjnego. Był wielkim miłośnikiem wsi i przyrody, szczególnie regionu podhalańskiego. Długie lata pełnił funkcje sekretarza Koła Polskiego Związku Wędkarskiego i sekretarza Oddziału Ligi Ochrony Przyrody. Dał się poznać jako obrońca cennych zabytków przyrody na Podhalu. Ochroną przyrody zajmował się prawie do śmierci. Zmarł 31 stycznia 1990 r.

Anna Jarmuła
(Nowy Targ)



Kościół w Kacwinie - hełm sygnaturki.
Fot. Andrzej Skorupa.

zniszczył powtórnie dach kościoła oraz gotycką strukturę wieży i zawieszone na niej dzwony. Prace restauracyjne trwały do roku 1767, kiedy to wieża otrzymała piękny, wysmukły, z dała widoczny, kryty gontem hełm z latarnią (data zakończenia remontu na hełmie). Zapewne w tym samym czasie odbudowano sygnaturkę zwieńczoną hełmem podobnym do hełmu wieży. W 1769r. zawieszono na wieży nowy dzwon, który szczęśliwie zachował się do naszych czasów (bowiem w roku 1917

władze węgierskie przeprowadziły rekwizycję dzwonów dla zdobycia surowca na cele wojenne). Dzwon ten, bez mała metrowej średnicy, ozdobiony jest plaketką Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Sygnaturka z polskim napisem pochodzi z r.1771. Odbudową świątyni kierował ks. Walenty Kaczmarczyk, który sumując poniesione w związku z tym wydatki zaznaczył, iż "biednej oblubienicy swej" (tj.kościółowi) podarował 440 florenów. Z pomocą pospieszył też proboszcz z sąsiedniej Niedzicy, a pochodzący z Kacwina, ks.Szymon Gorylewicz.

W r.1814 zbudowano mur wokół kościoła; słupy trzech bramek zwieńczone zostały kamiennymi ornamentowanymi wazonami. Rok wcześniej, we wnęce przybudówki do szczytowej ściany prezbiterium, ustawiono stół ołtarzowy z piaskowca, a nad nim zawieszono drewnianą rzeźbę Ukrzyżowanego. Kolejna gruntowniejsza przeróbka budowli, przeprowadzona przez lewockiego architekta Steinhausa, miała miejsce w r.1842. Wzmocnił on sklepienie kościoła ankrami, a ściany nowymi, wydatnymi przyporami. W ostatnich latach obecny proboszcz, ks. Mieczysław Zoń, dokonał szeregu bieżących remontów, kładąc m.innymi nowe tynki zewnętrzne i wymieniając gonty na dachu, wieży i sygnaturce.

Sklepienie prezbiterium ozdobione jest polichromią wykonaną po ostatniej wojnie przez M.Makarewicza. Przedstawia ona medaliony z symbolami ewangelistów, rozmieszczone wśród delikatnej wici roślinnej. Malowidła na sklepieniu nawy, wykonane pod koniec wojny (nad chórem dokończone po wojnie), ilustrują sceny ze Starego i Nowego Testamentu, jak np. wyjście Żydów z Egiptu, powrót syna marnotrawnego.

We wnętrzu świątyni zwraca przede wszystkim uwagę wczesnobarokowy, wykonany z drewna ołtarz główny. Charakteryzuje się on płaską konstrukcją i dość surową bryłą podkreśloną czarno - złotą tonacją. Pochodzący z połowy XVII wieku korpus, uzupełniony został w początkach następnego stulecia dwoma bramkami. Środkowa, dwukondygnacyjna część nastawy ołtarzowej ograniczona jest kolumnami o gładkich trzonach.

W dolnej kondygnacji, w półkolistce zamkniętej i ujętej w ozdobną ramę wnęce, umieszczona jest nowsza rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego. Zasłona krucyfiksu to obraz pochodzący prawdopodobnie z czasu budowy głównego korpusu ołtarza. Przedstawia on Wszystkich Świętych zgodnie z jezuicką ikonografią kontrreformacyjną gloryfikującą zasługi Świętych Kościoła Walczącego. Po obu stronach wnęki, w płytkich niszach przesklepionych konchą, ustawione zostały figury św. Dominika (z lewej) i św. Filipa w rozwianych i bogato sfaldowanych szatach. Krawędzie dolnej kondygnacji nastawy wykończone są tzw. uszakami w postaci główek aniołków wkomponowanych w bogatą ornamentację małżowinową-chrząstkową. W górnej kondygnacji ołtarza dojrzeć można półpełną rzeźbę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, flankowaną figurami św. Jadwigi (z lewej) i św. Doroty. W zwieńczeniu umieszczona została figura św. Jerzego w otoczeniu świętych męczenników, z których jednym jest Wawrzyniec (z rusztem przypominającym rodzaj jego śmierci). Na kapitelach kolumn dolnej kondygnacji nastawy przysiadły postacie aniołków. Bramki zwieńczone są figurami apostołów Piotra (z prawej) i Pawła, umieszczonymi w bogato obramowanych wnękach sklepionych konchami, podtrzymywanymi przez gładkie kolumny. Na drzwiach bramek namalowane zostały postacie świętych - Katarzyny Aleksandryjskiej i Barbary. W r.1772 sprawiono tabernakulum, odróżniające się od reszty ołtarza swoją



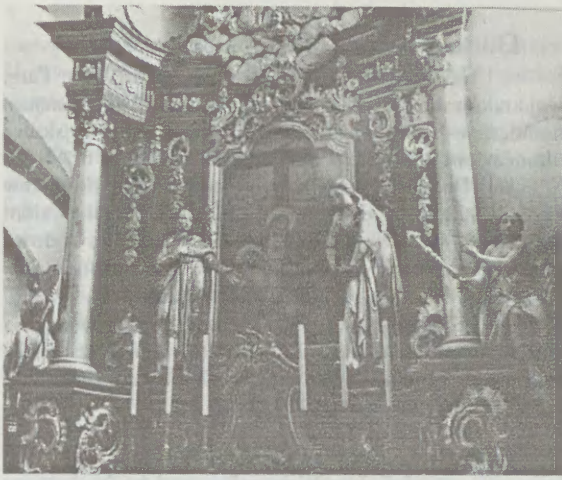
*Kościół w Kacwinie - widok od trony północno-zach.
Fot. Andrzej Skorupa.*

niespokojną, rokokową dekoracją.

Oba ołtarze boczne przy tęczy, identycznie rozwiązane, drewnianej konstrukcji, reprezentują styl rokokowy. Prawy wykonany został w 1773 r., lewy sprowadzono z Tyrolu w 1913 r. Obrazy ujęte w ozdobne ramy, flankowane są podwójnymi pilastrami i wysuniętymi do przodu kolumnami dźwigającymi dość wydatne belkowanie. Na bazach kolumn i belkowaniu siedzą aniołowie. W prawym ołtarzu obraz, współczesny ołtarzowi, przedstawia Pietę; po bokach obrazu ustawione zostały naturalnej wielkości, dramatyczne w pozie, figury



*Kościół w Kacwinie - ołtarz główny.
Fot. Andrzej Skorupa.*



Kościół w Kacwinie - ołtarz boczny przy tęczy. Fot. Andrzej Skorupa.

św. Jana Ewangelisty i św. Marii Magdaleny. Ołtarz ten wieńczy płaskorzeźba Boga Ojca w obłokach chmur przetykanych główkami aniołków. Obraz w lewym ołtarzu (starszy od samego ołtarza, bo z r. 1881) wyobraża Matkę Boską podającą różaniec św. Dominikowi. Figury przedstawiają św. Piusa papieża i św. Katarzynę ze Sieny. W zwieńczeniu znajduje się płaskorzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołków unoszących napis "AVE MARYA". Ołtarze dekorowane są bogato ornamentami kwiatowymi, płomieniami i motywami kogucich grzebieni, tak charakterystycznych dla sztuki rokokowej. Kolorystyka ołtarzy bocznych jest taka sama jak ołtarza głównego - złożone figury i ozdoby na czarnym tle architektonicznej konstrukcji nastawy.

Pozostałe ołtarze, tj. boczny na północnej ścianie nawy (z figurą Serca Pana Jezusa) i w kaplicy św. Anny (z obrazem św. Anny Samotrzeciej) są, w porównaniu z ołtarzami przy tęczy, znacznie skromniejsze i mniej interesujące.

Na chórze muzycznym znajdują się organy z pierwszej połowy XIX w., ich prospekt utrzymany w tradycji barokowej charakteryzuje architektoniczna konstrukcja o bogatym ukształtowaniu plastycznym i dekoracji snycerskiej. Trzy półokrągłe wieżyczki zwieńczone odcinkami belkowania połączone są płaskimi segmentami. Parapet chóru podzielony jest pilastrami na pola wypełnione malowanymi postaciami Chrystusa w otoczeniu apostołów Piotra i Pawła i innych świętych (wśród nich św. Wojciech), uzupełnionymi krótkimi

lacińskimi objaśnieniami.

Klasycyzyczna w formie ambona wykonana została przez rzeźbiarza z Różomberku w r. 1842. Zwracają ponadto uwagę: XVIII - wieczna kamienna chrzcielnica z drewnianą nakrywą przedstawiającą Chrystusa, dwie barokowe ławki w prezbiterium z przodami i zapleckami malowanymi w kwiaty i owoce, rokokowy baldachim (z r. 1774), latarnie procesyjne z bogato rzeźbionymi drążkami i wreszcie feretron z rzeźbą Matki Boskiej o orientalnych rysach, zwanej z tego powodu "Chinką".

Wśród zabytków złotniczych najcenniejszym jest piękny okaz monstrancji pochodzącej z Augsburga. Oznaczona jest cechą miejską i imienną złotnika o monogramie "IH". Ufundowana została, jak głosi napis pod spodem stopy, w r. 1691 przez ks. Tomasza Stragowicza (Szragowicza), byłego proboszcza niedzickiego i dziekana tego dekanatu. Stopa monstrancji ozdobiona jest puncowanymi główkami aniołków oraz pękami kwiatowo-owocowymi. Bogato dekorowaną owalną glorię podtrzymuje anioł. Wśród spłotów liści akantu i winorośli na tle promieni, dostrzec można symbolicznego pelikana karmiącego pisklęta, figurki Matki Boskiej i św. Józefa oraz Boga Ojca, nad którym wlatuje Gołębica. Samo reservaculum (puszka na hostię) zwieńczone koroną ukształtowane jest w formie serca, a więc w sposób charakterystyczny dla wyrobów augsburskich. Z innych przedmiotów wyposażenia kościelnego wspomnieć należy barokowe i klasycystyczne kielichy, pacyfikał, relikwiarzyk oraz tkane ornaty.

Niech ten krótki opis zachęci turystów wędrujących po Polskim Spiszu do zwiedzenia pięknego, pełnego interesujących zabytków kościoła w Kacwinie.

Ważniejsza literatura

1. T. Chrzanowski, M. Kornecki: *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków, 1982.
2. M. Gotkiewicz: *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu. Nasza Przyszłość t. VII*, 1958.
3. U. Janicka-Krzywda: *Zabytkowe kościoły Orawy, Spisza, Pod hala, Gorców i Pienin*. Kraków, 1987.
4. B. Krasnowolski i in.: *Stan ewidencji zabytkowych organów i prospektów organowych województwa krakowskiego. Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie*. Kraków, 1975.
5. H. Pienkowska, T. Staich: *Drogami skalnej ziemi*. Kraków, 1956.
6. H. Ruciński: *Lokacje solnysie na Spiszu w XIII i XIV wieku*. Rocznik Podhalański t. IV, 1987.
7. T. Szydłowski: *Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny. Powiat nowotarski*. Warszawa, 1938.

Jakub Walanta, kpt. WP
(Londyn)

Relacja ze spotkania z NKWD podczas pierwszej okupacji ziem wschodnich RP przez ZSRR

Wstęp

Po zwolnieniu z więzienia w Charkowie 19 września 1941 r., kierując się myślą przewodnią maksymy "Verba volant, scripta manent", rozpocząłem pisanie notatek - wspomnień, przerwanych 23 września 1939 r.

W zapiskach z okresu przynależenia do organizacji ZWZ bardzo szczegółowo zanotowałem przebieg aresztowania we Lwowie i przeprowadzenia śledztwa przez NKWD w Drohobyczu.

Rok 1943 - Na Środkowym Wschodzie

Powodowany nakazem sumienia i obowiązku oraz apelem gen. W. Andersa, dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, o poszukiwanie jeńców polskich zabranych do niewoli i zesłańców wywiezionych do Workuty, Kołomy, Nachodka i innych syberyjskich łagrów, zabrałem się do pisania relacji na kartkach 34-stronicowego zeszytu, o

okładce buraczkowego koloru, nabytego w sklepiku żołnierskim przy 15 Baonie Strzelców Wileńskich. Relację z 3 dokumentami: a) pokwitowaniem na przedmioty odebrane mi podczas aresztowania 29 marca 1940 r. we Lwowie, b) aktem oskarżenia, (pierwsza stronica) i c) wyrokiem śmierci złożonym do Archiwum Armii Polskiej na Wschodzie pod nr.379/43 z datą 10/VI.43, zał.3. Depozyt N.240.

W Anglii - rok 1946

Będąc w PKPR (Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia) odebrałem dokumenty z relacją z Archiwum, celem skompletowania wszystkich pamiętek z czasów wojny. W połowie lat osiemdziesiątych w rozmowie na temat moich przeżyć w więzieniach i w ZSRR prof.Z.Stal poddał mi propozycję, abym uzupełnił swoją relację i oddał ją do Archiwum Studiów Polski Podziemnej. Propozycję tę ponowił za pośrednictwem p.Jarzębińskiego.

Czytając książkę Marka Celta pt."Biali Kurierzy", zauważyłem błędnie podane nazwisko 14-letniego więźnia - Władzia Ossowskiego, z którym siedziałem w celi nr 7 w Drohobyczu. Sprostowanie napisałem do Dziennika Polskiego pod datą 23 marca 1989 r. Wtedy ostatni raz skorzystałem z mojej relacji. Następnie postanowiłem relację oddać wraz z dokumentami, oprawionymi w ramki za szkłem, do Instytutu Polskiego i Muzeum im.gen.W.Sikorskiego na ręce p.mgr.A.Suchcitz, kierownika Archiwum. W lipcu tegoż samego roku, pragnąc upewnić się co do niektórych szczegółów w mojej relacji, udałem się do Archiwum z prośbą o umożliwienie mi przeglądu jej. Ku memu zdziwieniu tak p.mgr Suchcitz, jak również rtm.R.Dembiński, oświadczyli mi, że moja relacja zaginęła. Na ponawiane przeze mnie prośby powiedziano mi, że poszukiwania trwają. W formie zadośćuczynienia i okazania dobrej woli szukania zaginionych materiałów, otrzymałem za "cenne historyczne dokumenty" NKWD podziękowanie na piśmie.

Wobec napotykaných trudności w odnalezieniu relacji z 1943 r. nie mogłem pozostać głuchym i milczącym na zobowiązanie przekazania żyjącym tego co widziałem, czego byłem świadkiem i co sam przeszedłem w czasie należenia do organizacji ZWZ. Pomimo słabego wzroku, lecz przy dobrej jeszcze pamięci, będąc w posiadaniu odpowiednich źródeł, na propozycję p.Suchcitz odtwarzam zaginioną relację.

Oczywiście nie jest rzeczą łatwą oddanie wspomnień, które miały miejsce przed przeszło 50 laty. Wiele czasu upłynęło i wielu świadków wydarzeń odeszło do wieczności. Wydano dużo książek na Uchodźstwie i w Kraju o napaści i okupacji Rzeczypospolitej Polskiej przez Niemcy i ZSRR.

Pomimo tak licznych relacji, źródeł i dokumentów, pozostaje jednak nadal wiele niejasności, niedokładności i niedomówień odkrytych tajemnic - jakby we mgle i mroku. Brak jest dokładnych danych o masowych wypadkach i gęsto zastawionych przez NKWD pułapkach na członków organizacji ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). Następstwem wpadek bywały wyspy, aresztowania, śledztwa i sądy, kończące się najczęściej wyrokami śmierci. Dużą winę za to można przypisać walkom stronnictw i ich współrywalizacji. Brak było jednności w walce przeciw wrogom i przez te gry polityczne powstały nienawiści i intrygi, co nawet do dzisiaj się uwidacznia.

Dane o sobie

Urodziłem się w Maniowach, pow.Nowy Targ, woj.krakowskie, 1 VII 1907 r. Po maturze w gimnazjum neoklas. w Nowym Targu w 1931 r., służbę wojskową ukończyłem w Baonie Podchorążych Piechoty nr 7 w Śremie. Przydział otrzymałem do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Tam odbywałem ćwiczenia rez. w latach 1933/34. Pracę zawodową rozpocząłem w Drużynach Roboczych dla nie zatrudnionej młodzieży, na funkeji kierownika oświatowego JHP. Z przejściem drużyn przez Min.Spraw Wojsk., będąc na etacie oficera, pełniłem funkcję kierownika Wych.Fiz. i Przysposobienia Wojskowego w 7 Baonie Junackich Hufców Pracy do sierpnia 1939 r.

Zmiana miejsca postoju. Junacy w Częstochowie

Rozkazem Komendy Głównej JHP z M.S.Wojsk. komendant 7 Baonu JHP, mjr K.Dauksza zarządził, by przerwać prace budowy kolejki linowo-zębatej na Gubałówce w Zakopanem i zameldować w dniu 1 VIII 1939 r. przydział 9 kompanii - 3 ofic., 9 podofic., 120 junaków starszego i młodszego rocznika oraz 180 junaków z cenzusem pod rozkazy mjr.J.Szymańskiego, k-mda Ośrodka Sap.Pion.7 DP (Nr 1106) Częstochowa - Aniolów.

1 września, piątek 1939 r. Napad Niemiec hitlerowskich na Polskę

Przygotowane były schrony żelbetowe dla obsługi broni maszynowej i przeciwpancernej, budowane dniem i nocą przez junaków, rowy przeciw czołgom, wykopane i zasieki zbudowane ofiarnie ciężką pracą w upalne dni przez okoliczną ludność - mężczyzn starszych wiekiem, podrostków, kobiet i dziewczyn. Uzupełnienie obrony przed napadem nieprzyjaciela stanowili żołnierze 84 Pułku Strzelców Poleskich na stanowiskach przedpola.

Dowódca saperów obrony odcinka rejonu Częstochowa gen.Dąbkowski wydał rozkaz junakom przedpoborowym 9 komp., jak również junakom z cenzusem, mającym odbyć służbę wojskową w podchorążówkach - będącym bez uzbrojenia - opuszczenia w dniu 1 IX 1939 miejsca pracy i zameldowania się ze sprzętem do prac ziemnych u komendanta rejonu Kostopol - Sarny. W nocy z 1 na 2 IX 1939 9-ta komp.JHP w przynębiającym nastroju opuściła Dźbów - punkt zborny odcinka pracy Kawodrza Górna, Dolna i Gnaszyn, udając się do ww.rejonu transportem kolejowym, czasem furmankami, a najczęściej maszerując przeważnie nocami poprzez palące się od wybuchów bomb napastnika osady, wioski i miasta.

Napad ZSRR na Polskę

15. września 1939, piątek, Berestowiec, pow.Kostopol. - Ppor.rez.Fr.Piotrowski zameldował kompanię junaków do dyspozycji ppłk.Hrakało-Horawskiemu, komendantowi rejonu. Zadaniem junaków było przygotować do użytku schrony, które zostały zbudowane w latach Niepodległości II RP na wschodnich rubieżach dla obrony Kraju. 17 IX 1939, niedziela. Pplk Hrakało-Horawski, w towarzystwie st.sierz.Kubiaka z karabinem maszynowym, oznajmił nam wczesnym ranem o napadzie bolszewickim na placówki naszego KOPu. Następnie wydał rozkaz wycofania się ze schronów i dołączenia do jednostek uzbrojonych. Obaj pozostali na stanowisku w pobliżu schronu z karabinem

maszynowym; st. sierż. Kubiak życie oddał, a pplk. Hrakalo-Horawski odniósł rany. Nikt nie znał losu, jaki spotkał starostę Kostopola.

Pogłoski o przyjacielskim nastawieniu bolszewików wkraczających do Polski okazały się niezgodne z rzeczywistością. Pierwszymi ofiarami napadu byli żołnierze KOPu, ks. Massalski z Derażne - okolicy Janowej Doliny i pracownicy Policji Państwowej.

Oprócz bombardowania miast i wiosek, ludności cywilnej i wojska, zrzucano także ulotki podobnej treści: "Do żołnierzy armii polskiej. Burżuazyjne Państwo polskie wplątawszy się w awanturkacką wojnę, dochodzi do końca. Pany Gienierały, oficerzy i ministrzy nagrabili majątki, tchórzliwie zostawiwszy was na doli głodu i poniewierki, uciekli za granicę. Rząd Radziecki bierze was w opiekę. Naród Ukraińców, Białorusinów i Rusinów wyzwolimy od krzywdzących Panów Polaków. My wasi Towarzysze po klasu niesiem wam swobodę i dobrą żyźń". Podpis - Dowódca Białoruskiego Frontu Naczelno Komandir Kowalow. Treść innych ulotek marsz. Timoszenki zawierała wskazówki dla żołnierzy polskich, aby mordowali generałów i oficerów za wysługiwanie się kapitalistom i faszystom, którzy są wrogami klasy robotczej. Podpis. Komandir Frontu Ukraińskiego Marsz. Timoszenko.

18 września 1939, poniedziałek - Janowa Dolina

Miejscowość przepelniona uchodźcami z zachodu. Było wiele grup żołnierzy luzem różnych formacji, włącznie z lotnikami i marynarzami Flotyli Rzecznej z Pińska. Do jednej z grup żołnierzy, po zaopatrzeniu się w kb., przerw. Zbigniew Uhlik dołączył z plutonem junaków na rozpoznanie drogi do m. Kiwerce. Po pewnej chwili ja z dwoma plutonami dołączyłem do następnej grupy. Bandy dywersantów, dobrze uzbrojonych w broń i amunicję przez naszych sąsiadów czerwonych brygad,



Godło Junackich Hufców Pracy - młodzieży walczącej w obronie Ojczyzny, z której wielu zginęło w walkach lub znalazło się w Koziełsku.

Ukraińców z organizacji UON oraz inne męty i hołota wroga z mniejszości i V kolumny grasowały i napadały na miasta, wioski i domostwa osadników, mordując w bestialski sposób ludność, przeważnie dzieci, kobiety i starców, pozostawiając po sobie pożary i zgliszcza. Taką ofiarą była Janowa Dolina. Takie grupy mniejszości stawiały bramy na powitanie czerwonych wywabicieli. W miejscowościach opanowanych przez zbirów i mniejszość sprzyjającą bolszewizmowi strzelano z zasadzek do żołnierzy polskich. W Kółkach z zabudowań młyna posypały się serie ognia z karabinów maszynowych do ułanów patrolu rozpoznawczego. Rezultatem ukarania winnych i nielojalnych obywateli, po utarczce, z Kółków

pozostały sterczące kominy domów, krokwie dachów i puste ogolone sklepiki i stragany po licznych tu mieszkańcach żydowskich. Podczas 7-dniowego marszu krążenia po Wołyniu byłem świadkiem jednego z wielkich bombardowań przez sowieciarzy w pobliżu Pniewna; brało w nim udział przez kilka minut 30-40 bombowców, zrzucających bomby z wysokości około 350m na większe zgrupowanie żołnierzy, junaków i poliejantów. Pozostało około 135 zabitych i wielu rannych.

23 września 1939, sobota w Powórsku

W małej grupie, otoczonej przez sotnie krasnoarmiejców w lasach w okolicy Powórsku, dostałem się do niewoli. Zapędzono nas na piaszczyste pole i dołączono do większej grupy jeńców, około 280 żołnierzy i 70 junaków 10 Baonu. W pewnej odległości znajdował się



dworzec kolejowy z kilkoma zabudowaniami, do których zabrano z grupy kilku oficerów, między innymi komendanta 10 Baonu, majora (nazwiska nie zapamiętałem). Pod silną eskortą konwojentów, kolumną czwórkową ruszyliśmy w kierunku Kowla. Przy wejściu do miasta, na skrzyżowaniu ulic, korzystając z odwrócenia uwagi konwojenta na wrzaski i zamieszanie z prawej strony kolumny, ulotniłem się z lewej strony czwórki mieszając się z przechodniami lewej strony ulicy. Bez gwiazdek cztero-ramiennych na patkach kolnierza, oznaczających stopień oficerski w JHP i bez naszywek naramienników junackich inicjałów, usuniętych uprzednio przed dostaniem się do niewoli, udałem się na dworzec kolejowy. Zbiegiem okoliczności spotkałem kolegę z gimnazjum nowotarskiego, Zbigniewa Türschmida, plut.podchor.rez. z wydz.med.UJ w Krakowie; odbywał praktykę san.lek. w 7 Baonie. Dzięki kol.Z. Türschmidowi, który wcześniej poznał państwa Romiszewskich, otrzymałem u nich gościnne przyjęcie i nocleg na otomanie w pokoju przyjąć. Podezas rozmowy z p. Romiszewskim dowiedziałem się, że był on kierownikiem Dyrekcji Kolei Kowel-Radom i znał wujka mojej żony J. Pawłowskiego z tej samej Dyrekcji, mieszkającego w Kowlu 2 i dał mi jego adres. Rozmawiałem także z p. Haliną, córką państwa Romiszewskich, która planowała wyjazd do Lwowa. Miała tam koleżanki i kolegów z lat studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza, którzy znali przejścia i ścieżki Karpat, którymi można było dostać się do Rumunii lub Węgier, ewentualnie w razie potrzeby znaleźć przewodnika. Droga prowadziła pod wskazany adres wzdłuż toru kolejowego na dworzec towarowy Kowla 2. Doznałem uczucia po raz pierwszy w życiu, jakbym znalazł się na obcej ziemi, wśród wrogiej ludności.

Miasto opanowane przez szumowiny wrzaskliwe, żydowskie i ukraińskie z bronią i czerwonymi opaskami na rękawach płaszczy wojskowych. Napędzali przemocą ludność na organizowane "mityngi" do słuchania wyszkolonych agitatorów bredni o dobrodziejstwach przyniesionych przez "przyjaciół towarzyszy", obrońców narodów ucieniżonych przez burżuazyjnych krwiopijców-pańskich Polaków. Na bocznicę toru kolejowego zauważyłem kilku "stupajków" z karabinami, pełniących straż przy 2 wagonach towarowych. Jak później słyszałem, miały to być wagony, załadowane w ostatnich dniach ewakuacji Warszawy kosztownymi przedmiotami: jak wyroby ze złota, srebra, drogich kamieni, które społeczeństwo polskie składało ofiarnie na Fundusz Obrony Narodowej - FON.

W domu p.Pawłowskich żona oczekiwała na powrót męża z pracy. Obawiała się, że jako b.legionista, odznaczony za lata 1919-1920, może zostać aresztowany. Starsza ich córka R.stała od przedświt w ogonku za chlebem. Młodsza S. w innym ogonku przed sklepem z artykułami pierwszej potrzeby. Najmłodszy ich braciszek spał, po długim oczekiwaniu na powrót taty. W takich okolicznościach najpierw postanowiłem zmienić swój wygląd. Znalazł się granatowy kombinizon górnazajalny, trochę przydługi, pod którym mogłem nosić swetr i bryczesy, a długie nogawki okrywały doskonale cholewy saperek. Czapka wełniana, w rodzaju tzw. kominiarki noszonej zimą i kurtka popielatego koloru stanowiły uzupełnienie mojego wyglądu.

Dnia 25 września 1939, w poniedziałek - do blaszanej puszki przypłaszczonej zapakowałem moje pamiątki, fotografie, listy, notatki i legitymacje ofic. służby w JHP i w niewidocznym miejscu na strychu, na złączeniu krokwi z belą (łatą), przymocowałem drutem. Problem ukrywania się w nieznanym miejscowości nie był łatwy. Do rodziny gospodarza dołączył jego młodszy brat T. Postanowiłem wyjechać do Lwowa.

We Lwowie. Październik 1939 r.

Przed wyjazdem przypomniałem sobie rozmowę z p.H.o jej planach szukania we Lwowie drogi za granicę. Podczas rozmowy zgodziłem się na jej propozycję towarzyszenia jej w drodze do Lwowa. W obawie przed aresztowaniem-ponieważ, pracując w PKO, należała do wywiadu dwójki-pragnęła jak najprędzej opuścić Kowel.

We Lwowie p.H.R. zapoznana z synem p.Baranowską, mieszkającą z córką Ireną i najmłodszym synem J. uczniem liceum, pod adresem: ul.św.Zofii, nr 6. Najstarszy syn, student politechniki, miał przekroczyć granicę na Węgry. O mężu-kpt.kapelmistrzu orkiestry 4 PSP nie miała wiadomości. Pod wpływem komunikatów radiowych z Tuluzy, nawołujących do zgłaszania się do Armii Polskiej pod dowództwem gen. W.Sikorskiego we Francji, wybrałem szukanie przejścia przez zieloną granicę do Węgier lub Rumunii, zamiast -jak początkowo zamierzałem- wrócić na Podhale. Będąc w kontakcie z p.H.R. przez p.Irenę B., czekałem na wiadomość zorganizowania ekipy gotowej do przeprawy, do której mógłbym dołączyć.

Wygląd Lwowa niewiele różnił się pod względem zewnętrznym od Kowla. Pełno czerwieni, gwiazd, sierpów, młotów, olbrzymich portretów Lenina i Stalina. Spotykało się także żony oficerów i NKWD-ystów, które zdążyły już nabyć długie suknie balowe, oraz nocne koszule i w nich spacerowały po ulicach. Ogonki przed sklepami. Czerwono-armiejcy wykupują wszystko:

zegarki, lańcuszki, a nawet kit do oszklenia szyb w oknach, myśląc, że jest to halwa lub guma do żucia.

W październiku NKWD aresztowało szkolną młodzież przy ul.Chorazczyzny. Pas graniczny strzeżony był przez gęstą sieć straży z psami. Granica stawała się coraz to trudniejsza do przekroczenia. Pani B. zawiadomiła mnie o terminie odjazdu pociągu z dworca kol. do Nadwórnej. Dla uniknięcia podejrzeń zmowy przy kontroli, zajęliśmy pojedynczo osobne miejsca w przedziałach. Niewielka ilość osób, wysiadłszy w Nadwórnej, ulotniła się w ciemnościach wczesnego mroku dżdżystej nocy listopadowej. Do mnie zbliżył się jakiś osobnik i wymienił hasło podając umówiony pseudonim; miał to być przewodnik, przedstawił się jako bosman rzecznej Flotylli z Pińska. Rozmowę rozpoczął o trudnościach przerzutów większych ekip za granicę. W dalszych wywodach tajemniczo zniżonym głosem szeptał: "Broni różnego rodzaju i amunicji w lasach na Podkarpaciu pozostało wiele ukrytej, a nawet działo kalibru 75 znajdzie się, a młodzież i starsi żołnierze zdolni do walki, opuszczają Kraj. Nam tutaj zależy - mówił dalej - na nawiązaniu łączności z komendą wojskowej organizacji we Lwowie". Ja od siebie dodałem: Macie rację. Weszliśmy na ganek pod dach domu z werandą na pagórku. Opieczny wskazał mi ławkę, abym zaczął, a sam wszedł do środka. W sytuacji, w jakiej znalazłem się, nie miałem wiele czasu do namysłu na wybór decyzji, czy czekać na spotkanie ekipy, której członków nie znałem z wyjątkiem dwu pań, H.R. i I.B., których tutaj nie zobaczyłem, albo czy mam nawiać, rezygnując z przeprawy w obawie możliwości wpadki w pułapkę. Stukot kamieni unoszonych prądem górskiego potoku, szum drzew i plusk kropel wzmagającej się ulewy, stwarzały idealne warunki sprzyjające do przekroczenia granicy lub do ucieczki. Wybrałem ucieczkę.

Wyprawa za granicę ekipy, do której miałem należeć, pozostała zagadką dla mnie. Pragnąłem dowiedzieć się o jej losach: czy przekroczyła granicę, czy może wpadła w pułapkę. Po kilku dniach udalem się pod adres mieszkania p.B., aby zapytać się, czy ma jakąś wiadomość od córki, p.I. Jakiś głos starszej osoby odpowiedział, że p.B. nie ma w mieszkaniu.

W grudniu, podobnie jak w poprzednich miesiącach, odbywały się aresztowania na wielką skalę. Aresztowanych wywożono bardzo często bez sądu w głąb ZSRR. Na gwiazdkę Bożego Narodzenia okupant wydał zarządzenie o eliminacji złotego, wprowadzając w obieg rubla, aby włączyć szybciej zagrabione ziemie do azjatyckiego systemu monetarno-gospodarczego. Warunki bytowania we Lwowie stawały się z każdym dniem trudniejsze, tak pod względem żywnościowym, jak i mieszkaniowym. Garnitur męski, bielizna i różne przedmioty, które otrzymałem od bliskich i dobrych osób, zamieniałem na artykuły spożywcze. Nabywanie butelki likieru Baczewskiego na wyprzedży, w długim ogonku, dawało łatwą okazję do zamiany na chleb, słoninę i jarzyny.

cdn.

Helena Galicowa
(Zakopane)

*SPÓR O MORSKIE OKO -
W 90. ROCZNICĘ PROCESU*

W GRAZU

Morskie Oko jest największym, najpiękniejszym i najsłynniejszym jeziorem w Tatrach. Już w dawnych czasach stało się celem licznych wycieczek. W góry

przyjeżdżali ludzie wrażliwi na piękno, toteż już pierwsi turyści uwieczniali ten pełen uroku zakątek w swoich dziełach malarskich, muzycznych, literackich.

Art. malarz, profesor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych - Jan Nepomucen Głowacki (1802-1847) był jednym z pierwszych malarzy Tatr. W 1837 r. namalował obraz "Morskie Oko", znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie. Obraz ten, przeznaczony na wystawę zagraniczne, autor podpisał: J. Głowacki, Polak, Kraków 1837.

Prawie każdy artysta przybywający w Tatry malował ten piękny zakątek "urzeczony zielenią wód Morskiego Oka, błękitem nieba, szarością skał, grozą nisko zawieszonych chmur, ciemną zielenią kosówek, limb, lasów."

A z dzieł muzycznych - pierwszym utworem, pierwszą wielką formą symfoniczną był utwór Zygmunta Noskowskiego "Morskie Oko". Zygmunt Noskowski, jako młody uczestnik powstania styczniowego, po jego upadku schronił się na Podhalu. Latem 1864r. przebywał nad Morskim Okiem. Wrażliwy na muzykę, a równocześnie wrażliwy na otaczające go piękno, skomponował dzieło, którym zachwycali się miłośnicy gór i muzyki. Adolf Chybiński tak pisał do Jerzego Młodziejewskiego: "Prawdziwie tatrzańska to muzyka, w której wszyscy odnajdujemy głęboki mrok tej kotliny, do której z rzadka tylko zagląda pełne słońce; nieco ponury kolorystycznie wód, na które wielkie turnie rzucają swe cienie. Udało



*Sesja nad Morskim Okiem 13.09.1992. Od strony lewej: dr Wincenty Galica, Wojciech Gąsienica Byrcyn - dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, Teresa Jabłońska - dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, inż. Z. Śliwiński.
Fot. Helena Galicowa.*

się Noskowskiemu namalować muzyką Morskie Oko." A pisarze - jakże w różny sposób, ale zawsze pełni zachwytu, opisywali to miejsce:

Ambroży Grabowski w Dzienniku Warszawskim w 1826r. tak pisał: "Nareszcie stanęliśmy w Morskim Oku. Brakuje mi słów, abym mógł opisać wrażenie. Na ten widok, przenikniony wielkością Twórcy tego cudu, pełen uniesienia, ukląknę i przy tym wspaniałym ołtarzu potęgi Jego, głęboki Mu pokłon uszanowania złożyłem." Ludwik Zejszner: "Morskie Oko, nazwane przez górali »Rybie Jezioro«, albo Rybie od licznych pstrągów. Wody Morskiego Oka jak lza przeźroczyste, nie powleka żadne obce ciało, żadna wodna roślina. Z bliska mają ów cudowny kolor zielonoszmaragdowy, a z dala ciemnoniebieski jak powierzchnia morza...". Hieronim Ciechanowski: "Byliśmy świadkami cudownego i majestatycznego wschodu słońca przy Morskim Oku. O Boże, jak cudowną utworzyłeś naszą ziemię. Jak ona piękna i wspaniała. Trzeba tylko umieć patrzeć na nią i czytać w niej Twoją wielkość i potęgę...". Stanisław Witkiewicz: "...Siedzieliśmy na przełęczy. Pod nami bez

żadnej przenośni leżało Morskie Oko, niewielka tafła błękitu, na którą od Mięguszwieckiego Wierchu padał cień koloru ciemnowiśniowego. Za Morskim Okiem ciągnęły się lasy granatowe, wznosząc się coraz jaśniejszymi smugami do krańców widnokrzęgu...". Morskie Oko opisują też Wincenty Pol, Włodzimierz Tetmajer, Walery Eliasz Radzikowski, Jan Gwalbert Pawlikowski, Adam Asnyk, Tytus Chałubiński, Seweryn Goszczyński i wielu, wielu innych.

W tych trudnych czasach politycznych, tu - nad Morskim Okiem, z dala od ludzi, wśród pięknego krajobrazu, Polacy czuli się wolni. Tu tworzyli swoje wspaniałe utwory literackie. Równocześnie w tym czasie trwa spór o Morskie Oko, wynikły z zatargów o własność prywatną, ale walka toczy się o granicę kraju między Węgrami a Galicją, czyli Polską. Tereny sąsiadujące z terenami polskimi zajmowali: magnat węgierski Jerzy Palocsay i Emanuel Homolacs. W 1879r. dobra tatrzańskie Palocsayów kupił książę pruski Christian Hohenlohe, a w 1881 dobra po Homolacsach, sprzedane Ludwikowi Eichbornowi, nabył jego zięć Magnus Peltz. Nieudolna jego gospodarka doprowadziła do licytacji tych dóbr. I wtedy hrabia Władysław Zamoyski, pragnący za wszelką cenę ratować polską ziemię i nie dopuścić, żeby przeszła w obce ręce, rozpoczął wszelkimi sposobami gromadzenie potrzebnego kapitału, aby wykupić te tereny. Kiedy jego zabiegi nie przyniosły rezultatu, postanowił sam wziąć udział w licytacji, nie ujawniając swojego nazwiska. Wiedział, że będzie to kosztowne przedsięwzięcie, że musi zaciągnąć pożyczkę na swoje dobra kórnickie. W dniu licytacji w maju 1889r. przybył do swojej matki, która była dla niego najwyższym autorytetem, z prośbą, aby go pobłogosławiła i powiedział: "Nie mam żony, ani dzieci, jeżeli krok ten doprowadzi mnie do ruiny, tylko sam poniosę konsekwencje...". W jego imieniu występował adwokat Rettinger. Nabycie dóbr zakopiańskich przez Władysława Zamoyskiego wzbudziło radość w całej Polsce, bo do tych terenów należała wschodnia część Morskiego Oka i Czarny Staw nad Morskim Okiem, a więc tereny sporne od wielu lat. Przy Czarnym Stawie Zamoyski kazał umieścić tablicę z napisem: "Państwo Zakopane - Rewir Bukowina". Nabycie tych dóbr przez Zamoyskiego miało decydujące znaczenie w czasie procesu w Grazu. Gdyby te sporne tereny nad Morskim Okiem były własnością Hohenlohego, znalazłyby się w granicach Królestwa Węgierskiego. Pomimo wykupu tych ziem, spór graniczny między właścicielami dóbr trwał nadal. Nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że jest to spór nie tylko dwóch właścicieli sąsiadujących ze sobą, ale spór o granicę kraju.

W 1901 r. rządy austriacki i węgierski powołały międzynarodowy sąd rozjemczy do ustalenia granicy przy Morskim Oku między Węgrami a Galicją. Obronę Galicji, a więc terenów Polski, Wydział Krajowy powierzył Oswaldowi Balzerowi-prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Proces rozpoczął się w Grazu 21 sierpnia 1902 r. Obrona prowadzona przez Oswalda Balzera trwała 5 pełnych posiedzeń. Cechowało ją głębokie przeświadczenie o słuszności sprawy, której bronił. Przygotowany był wszechstronnie. Obalając dokumenty stawiane przez Węgrów, doprowadził do pozytywnego zakończenia procesu. Sąd rozjemczy w Grazu przyznał Galicji, a więc Polsce, prawo do całego Morskiego Oka i doliny Rybiego Potoku i odrzucił żądania węgierskie do zmiany granicy. W całym tym sporze Węgry nie utraciły żadnych obszarów ani w Tatrach, ani na Podtatrzu. Nie zdobyły tylko tych ziem, które były zawsze polskie i przez Polskę użytkowane.

Wyrok zapadł 13 września 1902r. I w 90 lat od tego szczęśliwego momentu, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego p. Teresa Jabłońska i dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego p. Wojciech Gąsienica-Byrcyn zorganizowali dwudniową sesję naukową, w której wystąpiło 12 prelegentów. Spotkania odbyły się w Galerii Sztuki im. Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich na Koziańcu. Po powitaniu przez dyr. Teresę Jabłońską i dyr. Wojciecha Gąsienicę-Byrcyna, sesję poprowadził mgr Waclaw Polakiewicz z Muzeum Tatrzańskiego.

Pierwszym prelegentem był prof. dr hab. Jacek Kolbuszewski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Uważa on Morskie Oko za szczególne miejsce, które najbardziej weszło do kultury polskiej i odegrało w niej bardzo ważną rolę. W swoim referacie "Siedem wizji Morskiego Oka" przedstawił on wielkie znaczenie tego cudownego zakątka dla całego społeczeństwa: Morskie Oko - fantastyczne i bajeczne, opisywane przez różnych pisarzy, jakoby miało połączenie podziemne z Adriatykiem. Morskie Oko - "Perła Galicji" - najpiękniejszy zakątek, do którego wędrują liczni turyści, zwiększając sławę tego miejsca. Morskie Oko - źródło inspiracji dla malarzy, pisarzy, poetów, muzyków. Morskie Oko - istota polskości - ważność tego miejsca - tu przybywają wszyscy, tu czują się wolni. Morskie Oko - centralny punkt polskiego taternictwa. Tutaj narodziła się polska turystyka, polskie ratownictwo, tutaj formowała się taternicka kultura. Morskie Oko - Sacrum narodowe. Morskie Oko - wartość kulturowo - popularna.

W drugim referacie dr Jerzy Roszkowski z Muzeum Tatrzańskiego omówił: "Rolę Towarzystwa Tatrzańskiego w sporze o Morskie Oko".

Dr Zofia Nowak z Biblioteki Kórnickiej w referacie "Władysław hr. Zamoyski a spór o Morskie Oko" omówiła szczegółowo wielkie znaczenie działalności hrabiego Zamoyskiego, jego patriotyczną postawę, oraz wielkie i bezinteresowne zaangażowanie w walce o odzyskanie Morskiego Oka.

Dr Mieczysław Rokosz przedstawił wielką "Rolę Oswalda Balzera w procesie o Morskie Oko".

Leon Rydel
(Kraków)

Trasa sztafetowa o kryptonimie "Szkoła", pododcinek Jabłonka - Tomašovce - Losonc - Budapeszt Baza "Romek" i jej organizatorzy i kurierzy: Antoni Grelak i Władysław Pabijan. Wspomnienia i życiorysy

Znowu na horyzoncie orawskim pojawiła się silna osobowość, z ukształtowanym charakterem, odważna, pełna powagi, roztropności i oddania dla sprawy polskiej tak w czasie pokoju jak i podczas II wojny światowej.

Antoni Grelak - wspomnienia

"Ta jedna noc w moim życiu, która zapisała się w mojej pamięci jako cudowna, niezapomniana. Niebo wyiskrzone gwiazdami. Nastrój potęgowany przenikającym chłodem, którego nie mogła zatrzymać gęstwa kosodrzewiny pod szczytem Babiej Góry. Gwiazdy były tak jasno świecące, iż wydawało się, że są w zasięgu ręki. Wtedy myślałem z czego one są, że takie piękne. Stado wołów leży i pozbyrkuje blaszkami. Ognisko pali się, a dookoła leżą odpaśnicy i wolorze, obracający się na zmianę plecami lub przodem do ogniska. Ja siedzę

Mgr Ewa Sloka z Uniwersytetu Wrocławskiego odczytała opracowanie pt: "Telegramy gratulacyjne do Oswalda Balzera - wyrazem reakcji społeczeństwa polskiego na wygranie sporu o Morskie Oko".

Na zakończenie pierwszego dnia mgr Waclaw Polakiewicz przedstawił "Doniosłość i wymiar moralny zwycięstwa w Grazu - 1902r."

W niedzielę, 13 września 1992 r. wszyscy uczestnicy udali się na sesję naukową nad Morskie Oko. Pierwsza taka sesja, w tym właśnie miejscu, odbyła się z inicjatywy Mariusza Zaruskiego w 10 lat po odzyskaniu tych terenów, a więc w 1912 r. Niestety, nie mógł wtedy uczestniczyć w niej Oswald Balzer. I teraz, po 90 latach od procesu w Grazu, znów jesteśmy nad Morskim Okiem na sesji naukowej, w naturalnej scenerii nad brzegiem jeziora, pośród głazów, z których jeden - największy, wybrany przez dyr. Wojciecha Gąsienicę-Byrcyna, służył jako pulpit, a zarazem miejsce siedzące dla prelegentów i najstarszego z uczestników - p. Stefana Chałubińskiego, wnuka dr. Tytusa. Mgr Zbigniew Moździerz z Muzeum Tatrzańskiego wygłosił referat: "Schroniska nad Morskim Okiem". Dr Paweł Skawiński z TPN omówił "Gospodarkę leśno - pastwiskową na terenie spornym". Mgr Marek Kot zwrócił uwagę na "Zmiany chemizmu wód w rejonie Morskiego Oka". W godzinach popołudniowych w Galerii na Koziańcu referaty wygłosili: Dr Witold Paryski: "Nazwa Morskie Oko i inne w jego otoczeniu". Dr Henryk Jost: "Działalność gospodarcza - górnictwo w rejonie Morskiego Oka". Dr Zbigniew Mirek: "Współczesny spór o Morskie Oko - przyrodnicze niepowtarzalności i problemy ekologiczne." Nazwał on obecną walkę o udostępnianie gór, o ich użytkowanie, o ich zagospodarowanie, współczesnym sporem o Morskie Oko.

Referaty wygłoszone w czasie dwudniowej sesji, pobyt nad Morskim Okiem w bezpośrednim jego sąsiedztwie, w otoczeniu najwyższych szczytów w Tatrach, w warunkach jak najbardziej turystycznych, pozostawiło niezapomniane wrażenie i radość, że dzięki wygranemu procesowi w Grazu Morskie Oko pozostało na zawsze na naszej, polskiej ziemi.

i patrzę raz na niebo, raz na ognisko, to znów na woły."

Antoni Grelak jako młody chłopiec spełniał pracę odpaśnika przy wypasie wołów na halach i polanach Babiej Góry. Urodził się dnia 17 kwietnia 1904 w Jablonce na Orawie. Ojciec jego Andrzej był wójtem w 1918. Od 1920 pełnił obowiązki urzędnika w Banku Ludowym, założonym przez posła Skyčaka z Namiestowa, a uprzednio prowadzonym przez Jana Piekarczaka po odejściu księgowego Porážka. Grelak miał liczne rodzeństwo: pierwszy brat zmarł zaraz po urodzeniu, drugi na szkarlatynę, a najlepszy brat Józef zmarł tragicznie przywalony wozem; pozostali to: Alojzy, Augustyn, Andrzej i dwie siostry: Józefina i Maria. W Jablonce skończył szkołę ludową z węgierskim językiem nauczania. Był zdolnym uczniem. Dnia 26 VII 1914 uczestniczył wraz z ojcem w Dniu Spisko-Orawskim zorganizowanym w Zakopanem. Tam zapadła decyzja, że będzie chodził do

polskiego gimnazjum w Nowym Targu. Wracając do domu, już w Nowym Targu dowiedzieli się o wybuchu I wojny światowej. Ojciec, jako obywatel węgierski, poszedł na front; poszedł i koń. Matka wyreklamowała ojca i wrócił w 1916 roku. W tej kłopotliwej sytuacji wojennej ojciec zmienił decyzję i wybrał gimnazjum w Trzcianie (Trstena) dla syna. Z wielkim trudem wyposażono Antoniego w ubranie, bieliznę, książki, dodając chleb i masło. Wszystko zapakowano do kufierka i ojciec odwiózł syna wozem do Trzciany, mając w oczach i planach, że syn zostanie księdzem. Mówiono: "Kto ma księdza w rodzice, tego bieda nie pobodzie". Był rok 1917 i nauka odbywała się w języku węgierskim. Gdy w 1918 powstała Republika Czechosłowacka, naukę prowadzono w języku słowackim. Dnia 28 lipca 1920 Jabłonka przypadła Polsce, a Antoni w czerwcu ukończył III klasę gimnazjum. Teraz już nie było przeszkód dla ukończenia nauki od IV - VIII klasy w gimnazjum w Nowym Targu. Maturę zdał 8 VI 1925. Powołany do szkoły podchorążych w Berezie Kartuskiej, został zwolniony z powodu chorej nerki.

"Na dalsze moje kształcenie zabrakło pieniędzy. Musiałem podjąć pracę i bez trudu otrzymałem posadę nauczyciela w szkole powszechnej w Siekuniu, powiat Kowel, gdzie pracowałem od 23 IX 1925 do 30 X 1927. Opiekujące się młodzieżą uzdolnioną Krakowskie Towarzystwo Ziemi Zachodnich i Południowych zaproponowało mi bezpłatny pobyt w internacie przy ul. Wielopole 4. Pożyczyłem z Banku Ludowego 300 zł i wyjechałem do Krakowa. Opiekunem internatu był prof. Pachoński, dyrektor seminarium nauczycielskiego. Rozpocząłem swoje surowe i oszczędne życie. Na obiad miałem 1 kostkę maggi do 1 litra wody zagotowanej z 5 dkg kielbasy. Rano i wieczór herbata i chleb. Zapisalem się na Wydział Teologiczny UJ, ponieważ późny przyjazd z Wołynia uniemożliwił mi przyjęcie do Seminarium Duchownego. Zresztą nie odczuwałem powołania do stanu duchownego. Był to wielki zawód dla ojca i matki. W ostateczności zdecydowałem się na studia nauczycielskie i w latach 1928-1930 ukończyłem Państwowe Pedagogium dr. Henryka Rowida, znakomitego pedagoga i psychologa, redaktora Ruchu Pedagogicznego. Jego wykładów słuchało się z wielkim zaangażowaniem. Był pochodzenia żydowskiego. Wydał go Niemcom student nieuk i leń. Zginął w Oświęcimiu. Grono pedagogów to profesorowie UJ: Klemensiewicz, Szuman, Maślankiewicz, Turski, kompozytor i dyrygent - Życzkowski. Te dwa lata znakomitej nauki i wychowania ustaliły mój światopogląd. Od 1 IX 1930 rozpocząłem pracę już jako wykwalifikowany nauczyciel w szkołach powszechnych: w Krakowie, Woli Duchackiej, następnie w Prądniku Czerwonym, gdzie 30 IV 1934 zdałem egzamin praktyczny z wynikiem bardzo dobrym, w końcu w Babcach. Z dniem 1 II 1936 przeniosłem się do Istebnej, powiat Cieszyn, obejmując stanowisko kierownika szkoły. Minęły 3 lata spokojnej pracy. Na podstawie nakazu ewakuacyjnego opuściłem Istebnę dnia 1 IX 1939 o godz. 5 rano, porwawszy strzelbę myśliwską i teczkę z osobistymi dokumentami. Niemcy już atakowali tę miejscowość. W czasie zbiegania ze stromego zbocza, zostałem ostrzelany z broni maszynowej z budynku nadleśnictwa. Nadleśniczym był inż. Delong. Zmieniłem obrany kierunek i poszedłem doliną rzeki Olzy, następnie lasami w kierunku Baraniej Góry i Szczyrku. Ucieczka trwała dalej i dalej aż na Polesie do miasteczka Złotniki. Po 3-miesięcznej tułaczce wróciłem do Istebnej i 3 listopada zgłosiłem się do gminy; i tu zastałem inż. Delonga jako komisarza. Wydał mi rozkaz opuszczenia

Istebnej, więc udałem się do rodzinnej Jabłonki na Orawie."

W odległości 5 kilometrów na południe od Istebnej leży Jaworzynka, w której uczył kolega Grelaka Władysław Pabijan.

Władysław Pabijan-wspomnienia:

"W Jaworzynce pracowałem od 1930 roku jako kierownik szkoły powszechnej. W dniu 1 IX 1939 o godz. 5 rano Niemcy zajęli Jaworzynkę bez ognia. Rozkazami ewakuacyjnym opuściłem wioskę z kilkoma strażnikami granicznymi udając się w kierunku Istebnej. Nagle przed nadleśnictwem zawarczał karabin maszynowy. Strzelał do nas inż. Delong - Volksdeutsch, organizator piątej kolumny w Beskidach Śląskich. Ten zdrajca w mundurze polskiego leśnika uniknął śmierci z wyroku sądu partyzanckiego, gdyż przed czasem czmychnął do Wiednia. Z różnymi przygodami dotarłem przez Baranią Górę i Szczyrk do Bielska i Wadowie. Tam na rynku potworny nalot Luftwaffe rozbił naszą grupę, która już nigdy nie zeszła się. Sąsiad Byrtus z Jaworzynki nosił moją teczkę z dokumentami. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkał na trasie ucieczki Grelaka i oddał mu moją teczkę. Szlachetny kolega nosił ją aż do Złotnik i z powrotem do Istebnej. Na peryferiach Istebnej spotkałem Grelaka i odebrałem od niego całą zawartość ocalonej tezeki. Ucisnęliśmy się na pożegnanie, nie przypuszczając, że za kilka miesięcy zjedzą się nasze drogi na obczyźnie. Ponieważ gestapo ścigało mnie za materiały antyhitlerowskie znalezione w szkole, musiałem ratować się ucieczką. W nocy dnia 22 XII 1939 opuściłem Jaworzynkę i brodząc w śniegu po pas dotarłem do miejscowości Skalité (Słowacja), następnie przez Ošadnice, Čadec do Żyliny, a stąd pociągiem pośpiesznym przez Leopoldov do Nitry, odległej o 14 km od granicy węgierskiej. Znajomy w Skalité wymienił mi marki na korony słowackie, a ponieważ w Nitrze służył w wojsku, poinformował mnie dokładnie, jak najlepiej forsować graniczne kordony. Ale podróż nie była wcale łatwa, gdyż stacje kolejowe roily się od żandarmów i członków Hlinkowej Gardy, którzy za polskiego zbiega otrzymywali wysokie wynagrodzenia. Węgierską granicę przekroczyłem 24 grudnia o godz. 6 wieczorem. Wigilia Bożego Narodzenia wypadła w miejscowości Trnovec n/Váhom. Wreszcie dostałem się szczęśliwie do polskiego obozu wojskowego w Ersekújvár (Nové Zámky). Tam pracowałem w redakcji "Więści Obozowe" jako biegły stenograf. Notowałem radiowe komunikaty wojenne oraz sprawozdania z życia okupowanego narodu polskiego. W marcu 1940 władze węgierskie przeniosły mnie do obozu cywilnego w Garanach. Dawniej wioska graniczna, obecnie wschodnia część Słowacji (Hraň). Przebywało tam wiele rodzin z dziećmi, dla których zorganizowałem polską szkołę. W Garanach poznałem pewnego gospodarza, który na "zielono" chodził do Trebišova (Słowacja), gdzie miał krewnych. Zaproponował mi wspólne wypady, których mogło być około 12. Tak odbyłem swój pierwszy chrzest bojowy i zżyłem się do tego stopnia z granicą, że przekraczałem ją odważnie i bez strachu. Polska komenda obozu wiedziała o moich nocnych eskapadach. Nakazała mi je przerwać i całkiem słusznie, gdyż ryzykowne szturmowanie granicy bez powiązania z polskim ruchem oporu nie miało najmniejszego sensu. Pod koniec maja przeniesiono mnie do Lenti przy granicy jugosłowiańskiej. Przed przeniesieniem, od nieznannej mi osoby otrzymałem list, który miałem oddać w Budapeszcie na Donáti utca. W

dniu 28 V 1940 zgłosiłem się pod wskazany adres i zostałem zatrzymany do sypozycji Ekspozytury Łączności z Krajem (Baza "Romek"). List przeczytał ps. "Jasiewicz" - kpt. Wincenty Medyrński. Wprowadzonym dialogu odpowiedziałem na stawiane mi pytania: jaki mam zawód, gdzie pracowałem, powód ucieczki, znajomość języków obcych, jaka trasa znana mi jest w Czechosłowacji, gdzie Jablonka i mieszkający w niej mój przyjaciel. Następnie "Jasiewicz" powiedział: "Widzimy Was jako wartościowego człowieka o wielkich możliwościach owocnej współpracy. Front Podziemnej Walczącej Polski potrzebuje od nas pomocy, dlatego musimy zmobilizować wszystkie patriotyczne siły do walki z okupantem. Prosimy Was o zmontowanie linii przerzutowej. Z miejsca zadeklarowałem współpracę. Wskazałem na mapie trasę Budapeszt - Jablonka: 1. Budapeszt - Losonc (Lučenec) - Tomášovce, 2. Tomášovce, Zvolen, Banská Bystrica, Kráľovany, Dolný Kubin, Tvrdošin, Trstená, Jablonka. Potrzebne będą dwie meliny na punktach końcowych. Obdarzono mnie wielkim kredytem zaufania, przyrzekłem sumienną pracę i tajemnicę powierzonych rozkazów i zleceń. Otrzymałem węgierski dowód osobisty na nazwisko László Jurko z prawem swobodnego poruszania się po terenie Budapesztu. Tylko raz w miesiącu musiałem zgłaszać się osobiście do Küllföldietek Ellenörzö Központi Hatoóság (KEOKH) - Centralnego Urzędu Krajowej Kontroli Obcokrajowców, który mieścił się na Fővánter 8, II piętro, numer drzwi 20a. Zamieszkałem przy Tatra utca 5, gdzie właścicielka obszernego mieszkania Pick Wilmosné wynajmowała 3 pokoje na potrzeby Ekspozytury. Była to prawdopodobnie żydówka, gdyż w jej rozległych pokojach nie widziałem żadnych emblematów wskazujących na chrześcijańskie pochodzenie. Mąż gospodyni o kulawej budowie ciała prowadził jakiś skład jubilerski od rana do wieczora i swoimi sublokatorami nie interesował się w ogóle. Wszelkie zlecenia przynosił mi Korday Ferenc, z którym mieszkalem przez pewien okres czasu. Siedlisko nasze często odwiedzała elita wojskowa naszego uchoźstwa. Przychodził też często "Jasiewicz", który dyktował mi rozprawę o kampanii wrześniowej, którą pisałem na maszynie. Linie przerzutową postanowiłem zmontować w ciągu miesiąca. Napisałem list do Grelaka na adres Jablonki".

Antoni Grelak - wspomnienia cd.

"Do kwietnia 1940 byłem bez pracy. Władze słowackie na naszych terenach zatrudniły nauczycieli słowackich, natomiast nauczycieli urodzonych na Orawie powołali na kurs języka słowackiego i historii do miejscowości Spišská Nová Ves. Kurs obejmujący około 25 osób trwał od 8 IV 1940 do 1 IX 1940 z wydaniem świadectwa nostryfikacji, tj. upoważnienia do nauczania w szkołach ze słowackim językiem nauczania; równocześnie dostałem przydział do szkoły ludowej w Močiar (Kokava n/ Rimavicou). Szkoła mieściła się w chłopskiej chatupie z glinianą podłogą. Tutaj otrzymałem list, przysłany mi z domu od kolegi Pabijana z Budapesztu. Na list odpowiedziałem natychmiast, podając swój nowy adres. W odpowiedzi Pabijan wyraził chęć przybycia z Budapesztu i spotkania się ze mną. Zaraz odpisałem, podając trasę wiodącą z Kokavy do Močiar, oznaczoną kredą na przydrożnych słupach telegraficznych. W oznaczonym dniu wyszedłem na spotkanie Władka. Trudno jest opisać przeżycia z naszego spotkania na obcej ziemi. Usiedliśmy pod gęstym krzakiem, gdzie

przesiedzieliśmy do wieczora, a następnie w największej ostrożności poszliśmy do malej komórki gospodarza Magiere, u którego mieszkalem. Tam w ciągu nocy Władek omówił i podał mi cały plan działania na naszej linii łączności. O świcie pożegnaliśmy się. Odszedł przez nikogo nie zauważony. Było to w czerwcu, bo jeszcze trwał rok szkolny. Władek podał mi nazwisko i numer domu w Tomášovcach, miejscowości nadgranicznej w Słowacji, gdzie zorganizował melinę w domu Słowaka, robotnika kolejowego, oddanego szczerze sprawie polskiej. Tam spotykałem się z Władkiem, tam odbierałem od niego lub oddawałem mu przesyłki i ludzi, a następnie przez całą Słowację jechałem koleją od Tomášoviec przez Zvolen, Vrútky, Kráľovany, Dolný Kubin do Trsteny, dalej już okazją do Jablonki. Powroty identyczną trasą. Linie łączności obsługiwałem sam. W Jablonce do współpracy wciągnąłem w kolejności: Alojzego Smutka, Erwina Paśsa, Augustyna Dziubka, i mojego brata Andrzeja. Tych ludzi znałem osobiście i nigdy mnie nie zawiedli. W Jablonce zorganizowałem 3 meliny, które były w stałym pogotowiu: u Paśsa, Smutka i w moim domu. Dlaczego aż trzy, bo Jablonka leżała blisko granicy z Gubernią i była pilnie obserwowana przez żandarmerię słowacką, a dodatkowo w dni targowe przyjeżdżało z Czarnego Dunajca gestapo i grenzschutz. Ja kierowałem linią na odcinku Słowacji. Do Jablonki przyjeżdżał czasem Pabijan, gdy sprawy wymagały tajemnicy i były bardzo pilne. Gdy byłem zajęty w szkole, zastępował mnie Paśś. Raz jeden udał się do Budapesztu. Trudny odcinek to linia kolejowa od Vrútek do Trsteny. Tutaj trzeba było mieć się na baczności przed żandarmerią i różnymi szpiclami. Ja nie używałem żadnego pseudonimu, gdyż pracowałem z ludźmi osobiście mi znanymi. Moja praca była stosunkowo bardzo bezpieczna, znałem język słowacki, miałem legitymację nauczyciela i zawsze w czasie przykrew sytuacji mogłem się wyłgać i wytłumaczyć. Na naszą linię mogła wejść jedynie osoba awizowana z Budapesztu. Gdy chodzi o pamiętki z tych czasów, to posiadam fotografię budynku, w którym odbyło się moje pierwsze spotkanie z Pabijanem oraz drugą fotografię budynku, gdzie odwiedziły mnie 3 osoby: Pabijan, Marysia Bielecka i jej koleżanka. Mam też podpisy kurierów budapeszteńskich, którzy odwiedzili mnie w drugiej miejscowości Hriňová (Krivec II), gdzie zostałem przeniesiony z Močiar do szkoły, która mieściła się w przydrowskiej karczmie (1 IX 1940 - 1 X 1941). Miałem teraz blisko do stacji kolejowej Podkrinaň. Najcenniejszy dokument z moich zbiorów to pokwitowanie doręczenia 34 tys. dolarów, które wręczyłem niejakiemu "Teresie" 1 F 240520. Napisała to pokwitowanie igłą na załączonej kartce. Celem odczytania treści należało zanurzyć kartkę w rozrzedzonym atramencie. Uczyniłem to dopiero teraz. Pilnowałem tej karteczki jak oka w głowie, bo 34 tys. dolarów to zbyt poważna kwota. Dopiero dziś dowiedziałem się, że "Teresa" to linia kurierska. Odbiorczyni była przystojna w wieku około 20 lat. Czy była to Pajerska? Mówiła, że jest z Nowego Targu. Listów napisanych do mnie przez Pajerską nie posiadam. Spaliłem je, aby nie mieć u siebie materiałów obciążających. Bienenk opiera się tylko na sprawozdaniach samych zainteresowanych, nie konfrontuje ich ze środowiskiem, w którym działali. Są wymienieni przez niego ludzie, którzy w środowisku znani byli tylko z przemytu towarów ze Słowacji do Guberni. Również wymienieni z Jablonki nie wszyscy mieli czyste ręce. Wymiana poczty od początku istnienia "Szkoły" aż do jej zakończenia była u Smutka. Nie znam prawdziwych nazwisk ludzi obsługujących linię od strony Polski. W

dniach 1 X 1941 - 1 IX 1942 pracowałem już w trzeciej szkole w miejscowości Modrý Kamieň. Pracę kurierską przerwałem 10 marca 1942, głównie dlatego, bo omal nie wpadłem w czasie poszukiwania na zlecenie Budapesztu jekiejś pani, której nazwiska już nie pamiętam. Najpierw w Bańskiej Bystricy, a następnie w Bratislavie w jakimś dużym hotelu (Carlton ?), gdzie portier chciał mnie zaprowadzić na posterunek żandarmerii - gdzie podadzą mi jej adres. Z pewnej odległości ubezpieczał mnie mój

brat. Również wpływ na moją rezygnację miało nieporozumienie z Pašsem, który jako mało doświadczony, ale bardzo ambitny, mieszał się do nie swoich spraw. Po raz czwarty przeniesiono mnie służbowo do szkoły w Námestovie. Ostatnia moja praca w Słowacji trwała w czasie 1 IX 1942 - 30 I 1945. Tutaj ukrywałem przez dwa tygodnie kontuzjowanego lotnika amerykańskiego. Po zwinięciu "Szkoły", o ile mi wiadomo, następstwa po mnie nie było."

cdn.

Tadeusz M. Trajdos
(Warszawa)

Wizytacja Ks. Jana Ratułowskiego na Orawie w r. 1656

Od Wydawcy

W maju 1656 r. odbyła się pierwsza kanoniczna wizytacja na Górnej Orawie po wprowadzeniu przez duchownych polskich zrębów katolickiej organizacji parafialnej. Przeprowadził ją ks. wicearchidiakon Jan Ratułowski, ówczesny pleban z Frydmana na Spiszu, na polecenie wikariusza arcybiskupa ostrzyhomskiego - prepozyta spiskiego Jana Palfalvay. W owej epoce Orawa należała bowiem do archidiecezji ostrzyhomskiej (prymasowskiej na Węgrzech).

Jan Ratułowski obejrzał kościół parafialny w Orawce, budowany od r. 1651 oraz świeżo wzniesioną kaplicę w Rabczycach, obie świątynie zrębowe, stawiane na znak wiary i pochodzenia polskich osadników, dotąd narażonych na okrucieństwa luteranских panów dominium zamkowego. W Orawce odwiedził swego rodaka z Ratułowa, Podhalanina, ks. Jana Szezechowicza, pioniera polskiego duszpasterstwa na tej ziemi, wicearchidjakona wspólnoty katolików Orawy, świeżo nobilitowanego przez cesarza za zasługi poniesione dla Kościoła Rzymskiego. Spotykał w nim też swego ucznia i absolwenta Almae Matris - Akademii Krakowskiej, której wydział sztuk wyzwolonych obaj ukończyli, a Ratułowski osiągnął tam doktorat z filozofii.

Ludzie ci sprawdzili się najpierw w twardej pracy nad rekatalizacją Zamagurza Spiskiego. Szezechowicz parę lat działał w parafii niedzickiej, Ratułowski przeszło 30 lat sprzyjał rozkwitowi parafii frydmańskiej i jej filii w Trybszu. Rozumieli się dobrze, ufali sobie, wspierali na wspólnej drodze. To im oraz ich następcom zawdzięczamy wielowiekowe trwanie polskiej mowy na Górnym Spiszu i Górnej Orawie, a także wielopokoleniowe odczucie przynależności do Polskiej Macierzy. Pierwszy kapelan Rabczyc ks. Wojciech Borowicz swą dzielną misję przypłacił nawet życiem, zgładzony przez najmitów Zamku Orawskiego.

W lipcu 1656r. powstał dokument olbrzymiej wartości poznawczej - protokół wizytacyjny podpisany przez Ratułowskiego z odwiedzin w Orawce i Rabczycach. Wizytator bardzo sucho, ale i rzetelnie i dokładnie opisał stan świątyń, ich wystrój i wyposażenie, warunki pracy kapłańskiej, metody utrzymania duchownych i kościołów, oddziaływanie duszpasterskie. Jaskrawe światło oblewa pierwsze lata znoju polskich księży-pionierów na lesistej

ziemi pod Babią Górą. Z lapidarnego raportu przebija nuta holdu i szacunku. Dokument ten do tej pory był publikowany tylko w węgierskim wydawnictwie źródłowym: J. Hradzsky, *Addimenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis, Spiskie Podgrodzie 1903-1904*, s. 521-527. Został wydrukowany z oryginału zachowanego w Archiwum Prywatnym Kapituły Spiskiej (szafa XI, fasc. VI, nr 92). Wobec minimalnej ilości egzemplarzy tego dzieła w polskich księgozbiorach badacze nasi mieli utrudniony dostęp do treści wizytacji z r. 1656. Decyduję się przeto na publikację tekstu łacińskiego z edycji Hradzsky'ego wraz z pełnym moim przekładem na język polski. W tekście tłumaczenia w klamrach umieszczam te słowa i wyrażenia, których użycie ułatwia zrozumienie myśli tekstu oryginalnego.

Tadeusz M. Trajdos

"W IMIĘ PAŃSKIE AMEN"

Z polecenia Najczcigodniejszego Pana Jana Palfalvay biskupa waradyńskiego, prepozyta spiskiego itd. 30. maja 1656r. wkroczyłem na Orawę w celu wizytacji [tamtejszych] kościołów, najpierw zaś przybywając do Orawki, gdzie od niedawna buduje się kościół ku czci Bożej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela na pustyni. Obejrzałem Najświętszą Eucharystię przed trzema dniami odnowioną, w puszcze srebrnej, wewnątrz i zewnątrz złoconej. Z braku poświęcenia ołtarza, portatył poświęcony przez Najczcigodniejszego Pana Macieja Tarnoczy biskupa wackiego dnia 9 lutego 1651 roku. Ku czci Boga Wszchemogącego, Najświętszej Panny Marii i Wszystkich Świętych. W którym [to portatylu] złożono relikwie Świętych Zefiryna Męczennika, i welonu św. Katarzyny Bolońskiej, i św. Doroty Dziewicy i Męczenniczki. Dwa relikwiarze, z relikwiami bardzo wielu Świętych Męczenników i Męczennic, stojące stale w ołtarzu głównym, nadto po jednej stronie krzyż drewniany złożony, posiadający zamknięte wewnątrz relikwie św. Zefiryna Męczennika. Tabernaculum wysokości około dwóch łokci [ok. 90 cm] ozdobione złotymi kolumnkami z malowidłem czterech św. Ewangelistów.

Obrusy na ołtarzu 3, ołtarze 3, pozostające na razie pod dzwonnica, póki trwa budowa świątyni. Pierwszy główny: Najświętszej Marii Panny, drugi z prawej strony Ukrzyżowanego Pana Naszego, trzeci z lewej Najśw. Marii Panny tulącej słodko swojego Synaczka. Darowany przez Jaśnie Oświeconego Pana Palffy, palatyna Królestwa Węgier.

Obejrzałem także odnowione oleje święte, [złożone] w miejscu właściwym i zamkniętym w ołtarzu głównym. Chrzcielnicę nakrytą obrusem, wykonaną z prostego drewna, zamkniętą na zasuwę. Księgę chrztów, ślubów, pogrzebów, jak i nawróconych i bierzmowanych. Kuferek dość wygodny, na razie w kručnie pod dzwonnica. Trzy dzwony. Jeden przez Jego Świątobliwą Cesarską Wysokość Ferdynanda III, dwa [pozostałe] przez Najjaśniejszego króla Węgier Ferdynanda IV temu kościołowi darowane.

Świątynia jest budowana i już wzniesiona do wysokości dwóch sążni [ok.3m 45cm], jej długość będzie wynosiła siedemnaście sążni, szerokość zaś siedem, dzwonnica już ukończona i gotowa, zawieszono w niej trzy wymienione wyżej dzwony. Co się tyczy wyposażenia kościelnego. Jest jeden kielich srebrny, wewnątrz i zewnątrz złożony wysokości półtora piędzi [ok.45 cm] z takąż pateną z obu stron złożoną. Mosiężna monstrancja ma wysokość jednego łokcia i jednej piędzi [ok.88,5 cm]. Jest siedem jedwabnych ornatów (sic) różnych kolorów, trzy kapy wyszywane złotem oraz trzy antepedia [tłoczone] w skórce, złożone, dwie pary dalmatyk. Książ kościelnych teologicznych na użytek tego Kościoła jest 20, jeden mszał, obrusów 18, ręczników 10, korporalów 11, ręczników do wycierania kielicha prawie 50. Trzy bursy z jedwabnego materiału przetkanego złotem.

Różnych pięknych obrazów około 20. Chorągwie 4. Świeczników 4 pary, pierwsza z mosiądzu darowana przez Czcigodnego Pana Joachima Łużeńskiego kanonika ostrzyhomskiego, opata z góry Zebeg. Druga para z posrebrzanego drewna (sic), trzecia i czwarta podobne.

Plebani z dwoma izbami. Jedna na siedzibę plebana, druga dla jego rodziny. Ma sześć komór, dwie stajnie, dwie stodoły. Stosowny ogród przylegający do plebanii na warzywa. Nadto jeden ogród kwiatowy ze względu na potrzebę rozmaitych kwiatów. Nadto 1/3 część roli osadniczej zakupioną z łakami, polami, pastwiskami (sic), zagajnikami, zaroślami, lasami itd., z której to części corocznie pan pleban zmuszony jest płacić czynsz panom ziemskim jak jakiś wieśniak.

Wikarówka ma dwie izby ogrzewane i trzy komory, jedną [izbę] na mieszkanie księdza wikarego czyli kapelana, druga dla kierownika szkoły. Nadto stosowny ogród. Trzeci dom to przytułek, w którym jest 13 ubogich, ma trzy komory, kilka [innych] pomieszczeń, jeden ogród na różne warzywa wydzielony z ww.posesji. Nadto 100 florenów czynszu dzierżawnego u zapobiegliwych sołtysów, panów Jana Piekelnickiego i Andrzeja Spytkowskiego, z których corocznie daje się tymże ubogim 7 florenów... Czwarty dom dzwonnika z dwoma izbami i tyłuż komorami, ma ogród warzywny, tenże dom służy po większej części [jako zajazd] przybywającym na odpusty i pielgrzymom. Piąty dom, podobnie jak poprzednie został zbudowany staraniem plebana, dla grabarza, ma jedną izbę ogrzewaną, cztery komory oraz stosowny ogród na wzm.posesji.

Co do zaopatrzenia kościoła. Ma dwa pociągowe woły i dwie krowy, od których płacony jest kościołowi czynsz. Nadto pięć uli pszczelich.

Co do parafii.

Dochód plebana [wynosi] około 15 miar orawskich żyta (sic) [miarą=39 l] i mniej więcej 50 miar owsa, z których pleban żywi i odziewa siebie i swą rodzinę oraz dokonuje uczynków miłosierdzia, natomiast 100 talarów, które pobiera co roku od Jaśnie Ośw.P.Biskupa, przeznaczają na utrzymanie swoich kapelanów, nadto zbiera jałmużnę. Dochód szkoły [to] ogród i 1/4 miar zbożowych.

Co do ludu.

Uważa się, że wiernych katolickich jest tu około pięciu tysięcy, albowiem spowiedź wielkanocną odbyło 4.403 (sic).

Z tegoż polecenia Najczcigodniejszego Pana Jana Palfalvay, biskupa waradyńskiego, prepozyta spiskiego itd. przybywając do wsi zwanej Rabczyce (sic) w tymże komitacie orawskim, obejrzałem kaplicę, świeżo wystawioną parę tygodni wcześniej, mianowicie po Niedzieli Palmowej, zespojoną z prostych drzew; zapytałem Czcigodnego Pana Wojciecha Borowicza, kapelana tego miejsca, ku czci którego ze Świętych uważałby za właściwe ją poświęcić, na co odpowiedział, że pozostawia to osądowi swych przełożonych, niemniej pragnąłby, żeby była poświęcona wezwaniu św.Wojciecha Biskupa i Męczennika.

Mają się [tu] co niedziela odbywać msze św., kazania i procesje, [nadto] jak przyjąłem do wiadomości tenże ww. Czcigodny Pan Kapelan ma od czasu do czasu wyjeżdżać do Wesolego i Klina Zakamiennego celem odprawiania mszy św., głoszenia Słowa Bożego i administrowania sakramentów. Najśw.Sakrament zamknięty w skrzynce prostej w spiżowej puszcze zewnątrz złożonej, w głównym ołtarzu godnie przechowywany, odnowiony przed dwoma tygodniami; nie ma tu jeszcze olejów świętych. Chrzcielnica wykonana z prostego drewna z błyszczącą misą mosiężną, zamknięta na zasuwę. Przejrzałem też księgę chrztów i ślubów. Trzy poświęcone obrusy w głównym ołtarzu. Portatył, w którym znajdują się relikwie św.Ksawerego Męczennika i jedenastu tysięcy Dziewic, bez zapisu, przez kogo został poświęcony. Jest kielich srebrny wewnątrz i zewnątrz złożony z pateną z tegoż srebra również z obu stron złożoną, dar szlachetnego świętej pamięci Franciszka Bohusza dla użytku katolików orawskich, cztery alby, pierwsza darowana przez kościół w Orawce, druga przez czcigodnego Wojciecha Borowicza, trzecia przez panią Dorotę zwaną Gąsiorka, czwarta przez panią Dorotę Kolcynę, mieszkanki wsi Rabczyce. Poza tymi znajdującymi się w ołtarzu jest w kaplicy w Rabczycach jeszcze osiem obrusów. Trzy pasy z prostego lnu. Kwiecisty ornat z materiału zwanego Muchaier ze stulą i manipularzem, odstąpione tej kaplicy przez kościół w Orawce, trzy korporaly, dziewięć ręczniczków do wycierania kielicha. Siedemnaście rozmaitych obrazów. Pierwszy, darowany przez p.Bohusza, haftowany na tkaninie [być może-gobelin]. Drugi - Matki Boskiej Częstochowskiej od ojca [księdza] z Jeleśni. Trzeci św.Stanisława Kostki, dar pewnego stolarza Macieja, czwarty - NMP w głównym ołtarzu, dar mieszkańców Rabczyc. Piąty - z Dzieciątkiem od Macieja Muriaczyka. Szósty z lancą [Pasją?] od tegoż. Siódmy św.Sebastiana Męczennika od tegoż. Ósmy Matki Boskiej Bolesnej od tegoż. Dziewiąty-NMP, darkowała Jakuba Odrowążkiego

z Orawki. Dziesiąty - NMP, od kościoła w Orawce. Jedenasty - św.Rocha. Dwunasty - św.Sebastiana. Nado trzynasty, czternasty i piętnasty za szkłem [!] sprawione staraniem czcigodnego ojca Borowicza. Szesnasty o wielu kwiatach i wzorach , dar szlachetnego pana Bohusza. Krucyfiksy dwa, jeden od kościoła w Orawce, drugi od wiernych. Dwie pary chorągwi, jedna para darowana przez czcigodnego pana Bernadzkiego, plebana makowskiego, druga staraniem czcigodnego ojca Borowicza sprawiona przez wiernych. Pięć dzwonów. Pierwszy tymczasowo pożyczony z kościoła w Orawce. Drugi sprawiony przez wiernych. Trzeci, czwarty i piąty wyprosił (sic) wymieniony czcigodny Ojciec u luteranów. Antepedium na płótnie "kwieciście malowane" z kościoła w Orawce, trzy pary świeczników staraniem czcigodnego Ojca. Domu na mieszkanie kapelana nie ma. Kapelan przebywa u pewnego mieszkańca [we] wsi Rabcza.

LEGATY ZAPISANE NA ŚWIĄTYNIĘ RABCZYCKĄ

Pierwszy. W Sihelnem (sic) niejaki Prot zapisał 50 florenów złożonych u soltysa zwanego Maga.

Śp. ks. Krzysztof Sojka

urodził się 6.01.1933 r. w Krauszowie w b.gminie Ludźmierz. Trzy klasy LO ukończył w Nowym Targu, czwartą w Bielsku Białej w 1953 r., po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie. W dniu 30.06.1958 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

W czasie swojej 35-letniej posługi kapłańskiej ks.K.Sojka pracował jako duszpasterz w Łodygowicach, Kozach, Nowym Targu, Skawinie, Dąbrowie Narodowej, Oświęcimiu, Krzeszowicach, Mszanie Dolnej, Myślenicach, w Krakowie-par. Św.Krzyża i w Nowej Hucie w Arce Pana. Był znany jako człowiek skromny, o prawym charakterze, dużym poczuciu humoru, wspaniałą kazydzieją; był gorącym patriotą. W kazaniach swoich postulował moralność rodzin katolickich i całego narodu polskiego. Zastąpił w konfesjonale w czasie udzielania sakramentu pokuty i pojednania i po kilku dniach choroby zmarł w szpitalu w Krakowie w dniu 30.10.1992 r.

Nabożeństwo żałobne przy trumnie śp.Zmarłego odprawił w Arce Pana w Nowej Hucie-Bieńczykach 2.listopada 1992 r. abp metropolita częstochowski ks. Stanisław Nowak, a pogrzeb odbył się w Ludźmierzu 3.11.1992 r. pod przewodnictwem ks. biskupa Jana Szkodonia przy licznych udziałach księży, przyjaciół, znajomych i mieszkańców parafii.

Olga Krupowa



Ks.Krzysztof Sojka.

Drugi. W Wesołem Nowak [zapisał] parę wołów, którą soltys Roman odebrał od synów wzm. zmarłego i sprzedał za 30 florenów.

Trzeci. Mieszkający w Rabczy kowal zebrał pieniądze od pobożnych katolików Rabczyc, które przechowuje u siebie w wysokości 10 florenów.

Na odwiedzinach innych miejsc nie dozwolilo niebezpieczeństwo zagrażające od rozbójników, którzy grasują wszędzie na Orawie, ograbiając ludzi.

Oto co zgodnie z moją powinnością, prawdą i rzetelnością obejrzałem i w skrócie zanotowałem. Napisałem na plebanii frydmańskiej 7 lipca (sic) 1656 roku.

Najczcigodniejszej Swej Zwierzchności Pokorny Sługa, do dzieła powyższego jako wizytator wysłany.

mistrz Jan Ratułowski
wicearchidiakon P.F. wlr.

OSTATNIO UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

- Rocznik Podhalański tom V. Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im.drą Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, vol. 15, 1992 r.
- Pamiętnik 10-lecia Koła 41 Wróblówka Związku Podhalan Północnej Ameryki 1981 - 1991. Wyd. Chicago.
- Ks.Józef Tischner - Boski młyn; wyd. Oficyna Podhalańska, Kraków 1992.
- Wojciech Gąsienica Byrcyn - Dostać orleki i inne opowiadania; wyd.Oficyna Podhalańska, Kraków 1992.
- Tadeusz Fangrat - Góry i figury; wyd. Oficyna Podhalańska, Kraków 1992.
- Jacek Kolbuszewski - Tatrzy i górale w literaturze polskiej - Antologia; Zakład Narodowy im.Ossolińskich - Wydawnictwo Wrocław - Warszawa - Kraków 1992
- Lidia Długolecka, Maciej Pinkwart - Muzyka i Tatrzy /z dedykacją dla Heleny i Wincentego Galicw/; Wydawnictwo PTTK "Kraj", Warszawa-Kraków 1992.
- Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Tom 1. Redakcja: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak. Wyd.PTT ZG Kraków 1992.
- Tadeusz M.Trajdos: Wizytacja Zsingraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim; wyd. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szeżawnica 1992.
- Henryk Sulczyński - Wir kurniawy; Drukarnia Związkowa w Krakowie 1992.
- Zofia Nowak - Władysław Zamojski a spór o Morskie Oko w latach 1889-1909. Wyd. Oficyna Podhalańska, Kraków 1992.
- Tadeusz Staich - zbiorek wierszy pt."Pieniny"; Drukarnia i Wyd. "Secesja", Kraków 1992; nakładem Zofii Staichowej wydrukowano 250 numerowanych egzemplarzy.
- Julian Kowalczyk - Jan Pluciński - niestrudzony budziiciel. Wyd. Ośrodek Kultury i Historii Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szeżawnica 1992.
- Rocznik Sądecki, Tom XX.Wyd.Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu 1992.
- Nasza Przeszłość nr 78 - Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce; Instytut Wydawniczy Księży Misjonarzy NASZA PRZESZŁOŚĆ, Kraków 1992.
- Ludwik Kamiński (vel Kamieński) - O mieszkańcach Gór Tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala. Z rękopisu opracował, objaśnieniami opatrzył oraz podał do druku Jacek Kolbuszewski.Wyd.Oficyna Podhalańska, Kraków 1992.

Red.-IE

W dniu 6 XI 1992 zmarł w Nowym Targu w wieku 79 lat Stefan Polak, absolwent Wydziału Prawa UJ w Krakowie, oficer I Dywizji Pancerniej gen. Maczka, Kawaler Orderu Virtuti Militari. Pogrzeb śp. Zmarłego odbył się 10 XI 1992. Żegnali Go najbliżsi członkowie Rodziny, przyjaciele, mieszkańcy Nowego Targu. Na cmentarzu przemawiali: z ramienia Związku Oficerów Rezerwy - Józef Różański, w imieniu kolegów z gimnazjum nowotarskiego - Antoni Łaś. Stefan Polak był powszechnie znaną i lubianą postacią w Nowym Targu. Redakcja "Podhalanki" z żalem odnotowuje Jego odejście na wieczną wartę.

KRONIKA ZMARŁYCH

(daty zgonu)

- 3.02.1992 Jarosława Janina Fiutowska = "Hanka Nowobielska" - Białka Tatrzańska
- 11.04.1992 Ludwik Łojas - Łopuszna
- 30.06.1992 Ignacy Gil - Harkłowa
- 22.07.1992 Ks. Antoni Siuda - Libiąż, Maniowy
- 7.08.1992 Józef Kapłon - Rabka
- 7.09.1992 Włodzimierz Wnuk - Kraków, Zakopane
- 9.09.1992 Franciszek Juchas - Stare Bystre
- 9.09.1992 Stefan Żychoń - Zakopane
- 30.10.1992 Ks. Krzysztof Sojka - Kraków, Krauszwów
- 6.11.1992 Stefan Polak - Nowy Targ
- 4.12.1992 Zofia Wnuk - Zakopane

Red. SKr



KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAN

-(1.01.1992 - 31.12.1992)-

5 stycznia - 2 lutego 1992 uroczystości opłatkowe ZP:

- 5.01.1992 w Domu Podhalańskim im. K.P. Tetmajera i Wl. Orkana w Ludźmierzu opłatek Zarządu Głównego ZP. Mszę św. odprawił ks. kap. Władysław Zązel. W koncelebrze uczestniczyli: Ks. prał. Antoni Siuda, ks. kap. Władysław Pilarczyk, ks. kan. Tadeusz Juchas. Przygrywała muzyka Oddziału ZP w Ludźmierzu, śpiewał kolędy zespół "Podhalanie", który następnie wystąpił w Domu Podhalańskim z szopką góralską. Była także muzyka regionalna ze Szczyrzyca. Przyjęcie urządził Oddział ludźmierski wspólnie z miejscowym Kołem Gospodyń Wiejskich;

- 6.01.1992 Oddziału ZP w Nowym Targu,
- 7.01.1992 Oddziału Krakowskiego ZP,
- 19.01.1992 Oddziału ZP w Ludźmierzu,
- 26.01.1992 Oddziału Tatrzańskiego ZP w Zakopanem,
- 26.01.1992 w Jurgowie - Oddziału Spiskiego ZP w Łapszach Niżnych wraz ze Związkiem Polskiego Spisza,
- 2.02.1992 Oddziału ZP w Łopusznej - w GOK Łopuszna.

10 stycznia 1992

W Chicago założone zostało Kolo Nr 57 ZPPA Bukowina Tatrzańska im. J. Pitoraka. Prezesem wybrany został Jan Łaciak.

12 stycznia 1992

W Chicago zebranie sprawozdawczo-wyborcze Kola Nr 19 ZPPA im. Knapczyka-Ducha. Prezesem Kola wybrany został ponownie Feliks Leśnicki.

13 stycznia 1992

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu występ zespołu ZP "Podhalanie" z szopką góralską dla miejscowego społeczeństwa.

18 stycznia 1992

W "Kamieniołomie im. Jana Pawła II" przy kościele św. Józefa w Krakowie, Rynek Podgórski, odbył się II Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy, połączony z opłatkami TPO. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną przez J. Eksk. ks. bpa Jana Szkodonia oraz kapelana TPO ks. Władysława Pilarczyka. Zjazd nadal honorowe członkostwo TPO: Papieżowi Janowi Pawłowi II, Ks. Biskupowi Janowi Szkodoniowi i Leonowi Rydlowi. Prezesem wybrany został ks. Władysław Pilarczyk, wiceprezesami prof. Stefan Łaciak i dr Tadeusz M. Trajdos, sekretarzem Jan Łaciak, skarbnikiem Zofia Kupiszewska, członkami Zarządu: Leon Rydel, Ryszard Kantor i Emil Kowalczyk. W dniu II Zjazdu TPO liczyło 502 członków.

19 stycznia 1992

W Ludźmierzu odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru miejscowego Oddziału ZP, połączona ze wspólnym opłatkami

społeczności ludźmierskiej: ZP, Kola Gospodyń Wiejskich, OSP, Rady Soleckiej. Poświęcenia sztandaru - zaprojektowanego przez Władysława Trebunię - dokonał J. Eksk. ks. bp Kazimierz Nycz, który wygłosił piękną homilię na tę okazję. W koncelebrze brali udział księża: ks. prał. Franciszek Juraszek, ks. kan. Mieczysław Łukaszczyk, ks. kan. Władysław Zązel, ks. kan. Tadeusz Juchas. Za akt poświęcenia dziękowali z ramienia Oddziału: prezes Ewa Iwulka oraz Józef Długopolski. Były delegacje ze sztandarami Oddziałów: Tatrzańskiego, z Nowego Targu, Łopusznej, także dwa sztandary OSP w Ludźmierzu. Wśród gości obecni byli m.in.: sen. Krzysztof Kozłowski, burmistrz Nowego Targu Józef Rams z żoną Barbarą, wójt Jan Smarduch, poseł Andrzej Gąsienica-Makowski z żoną Zofią, Stanisław Kowalczyk, Tadeusz Morawa z żoną Janiną, Helena i Wincenty Galicowicz, Paweł Grawicz z żoną, Władysław Szepelak, Alojzy Śmiech, Jan Kobylarczyk, Antonina Szczęch-Ćwikowa. Po poświęceniu opłatków w Domu Podhalańskim przez ks. Biskupa nastąpiło wzajemne składanie życzeń, a z kolei występ ludźmierskiego zespołu "Mali Podhalanie" z deklamacją gwarową, śpiewem i tańcami oraz szopką góralską. Po występach odbyło się przyjęcie ze śpiewaniem kolęd, przemówieniami, a na koniec zabawa trwająca do późnych godzin. Życzenia i gratulacje nadesłali: prof. Julian Sokolowski, sen. Janina Gościejowa, poseł Stanisław Żurowski, prezes ZP w Kanadzie Stanisław Szaflarski, pos. Józefa Hannelowa, Zofia Staichowa, telegraficzne v-wojewoda gdański sen. Józef Borzyszkowski.

23 stycznia 1992

W Białym Dunajcu, w Szkole Podstawowej nr 2, XVI Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Florka. Udział wzięło 69 uczestników.

26 stycznia 1992

W GOK w Czarnym Dunajcu "VIII Muzykowanie na Duchową Nutę".

26 stycznia - 6 lutego 1992

Ludźmierski zespół "Mali Podhalanie" we Francji z występami w Auterive, w Tuluzie i wyjazdami do Ariège, Carcassone, Lourdes. Zespołowi towarzyszyli księża: Tadeusz Juchas, Mieczysław Łukaszczyk oraz instruktorzy: Elżbieta Cetera, Renata Przybyło, Krystyna Łapczyńska, Stanisław Łukaszczyk i muzyka.

30 stycznia - 2 lutego 1992

W Bukowinie Tatrzańskiej XX Karnawał Góralski - przegląd grup kołędniczych, konkurs tańca zbójnickiego, popis solowy par

tanecznych, wyścigi zaprzęgów konnych (kumoterki), wyścigi jeźdźca z narciarzem (skiring).

3 lutego 1992

- W Białce Tatrzańskiej zmarła Jarosława Janina Fiutowska, poetka pisząca pod pseudonimem "Hanka Nowobielska"; pogrzeb odbył się w dniu 6.02.1992. (Relacja wewnątrz numeru).
- Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w N.Śączu, sygn. akt Ns Rej. St. 345/91 A.321 z 3.02.1992 Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu wpisany został do rejestru osób prawnych.
- Ukończenie druku "Podhalanki" 1 (23) 1991.

9 lutego 1992

- W Ochotnicy Dolnej założenie Oddziału ZP. Prezesem Oddziału wybrany został mgr Tadeusz Gal, kapelanem - miejscowy proboszcz ks. Stanisław Wojtaszek.
- W Łąpszach Niżnych odbyło się Walne Zgromadzenie sprawozd. - wyborcze Spiskiego Oddziału Związku Podhalan. Prezesem wybrany został Józef Krawontka, zast. prezesa Edward Hatała, sekretarzem Jolanta Jachera, skarbnikiem Marian Klak. Funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej przyjął - pełniący dotychczas przez 18 lat stanowisko prezesa - Władysław Kowalczyk. Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego wybrany został Ryszard Kowalczyk. Wybrano 7 delegatów na XXXVII Zjazd Podhalan.

16 lutego 1992

W Chicago zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła nr 21 Czarny Dunajec ZPPA. Prezesem wybrany został ponownie Jan Kantor.

17 lutego 1992

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu spotkanie rolników z Austrii z rolnikami z Podhala.

21 lutego 1992

W Chocholowie, w 146 rocznicę Powstania Chocholowskiego, mieszkańcy tej wsi i innych miejscowości Podhala uczcili pamięć Powstańców. Odprawiona została Msza św., były delegacje władz gminnych, samorządowych, organizacji społ. i młodzieży szkolnej, poczty sztandarowe OSP, warta honorowa żołnierzy Straży Granicznej; zapalono znicze, złożono wieńce pod pomnikiem Powstańców, deklamowano wiersze; przemawiał sołtys wsi Chocholów oraz dr Krzysztof Hoffman.

22 lutego 1992

W Domu Podhalańskim zabawa dzieci zespołu regionalnego i spotkanie z ich rodzicami. Ks. Tad. Juchas wyświetlił film nakręcony w czasie pobytu zespołu we Francji.

23 lutego 1992

- W Chicago powstało Koło Zęb ZPPA
- W GOK w Niedzicy impreza regionalna pn. "Spiskie Zwyki". Wystąpiły zespoły z Krempach, Dursztyna, Łąpsz Niżnych, Niedzicy, a także gościnnie w ramach kulturalnej współpracy Dziecięcy Zespół im. Heródka z Lipnicy Wielkiej-Przywarówki.

28 lutego 1992

Premier Jan Olszewski odwiedził z zajmowanego stanowiska wojewodę nowosądeckiego Józefa A. Wiktora. Obowiązki wojewody sprawuje od tej daty wicewojewoda Jacek Rogowski.

21-22 marca 1992

Rada Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem dokonała wizytacji w dniu 21.03.1992 części obiektów tzw. "muzeum przestrzennego", odwiedzając: willę Kolibę w Zakopanem przy ul. Kościeliskiej, Muzeum Powstania Chocholowskiego w Chocholowie, zespół dworski w Łopusznej, zagrodę Korkosów w Czarnej Górze, zagrodę sołtysów w Jurgowie. Członkowie Rady zwiedziła także Galerię Władysława Hasióra w Zakopanem. W dniu 22.03 Rada, pod przewodnictwem prof. Jacka Woźniakowskiego, omawiała w Galerii Sztuki na Koziańcu sprawę budżetu, ekspozycji w budynku głównym przy ul. Krupówki 10, oraz konieczność komputeryzacji, przede wszystkim działu archiwalno-bibliotecznego.

24 marca 1992

Walne Zgromadzenie sprawozdawcze Oddziału ZP w Krakowie.

29 marca 1992

Walne Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału ZP w Ludźmierzu. Prezesem Oddziału wybrana została ponownie Ewa Iwulska, wiceprezesami Jan Jachymiak i Franciszek Jachymiak, sekretarzem Krystyna Łapczyńska, skarbnikiem Elżbieta Dynda.

11 kwietnia 1992

W Łopusznej zmarł w wieku 83 lat Ludwik Łojas - prymista góralski i Honorowy Członek Związku Podhalan. Pogrzeb odbył

się 13.04.1992.

15 kwietnia 1992

Zgodnie z decyzją wojewody nowosądeckiego rozpoczęła się likwidacja Przedsiębiorstwa Turystycznego "Podhale", którego własnością jest m.in. nie ukończony budynek hotelu "Skalny" w Nowym Targu.

25 kwietnia 1992

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu spotkanie uczniów klas maturalnych z terenu Podhala, a następnie Msza św. w kościele dla maturzystów.

26 kwietnia 1992

W Ludźmierzu Święto Bacowskie na rozpoczęcie redyku. Organizatorami są: ks. Tadeusz Juchas, Związek Hodowców Owiec oraz Oddziały ZP w Nowym Targu i Ludźmierzu. Mszę św. odprawił kapelan Związku Podhalan w USA O. Tomasz Bałys. W koncelebrze uczestniczyli: dziekan nowotarski ks. prał. Franciszek Juraszek, ks. kan. Tad. Juchas oraz dwóch księży przybyłych z Auterive we Francji. Homilię wygłosił ks. Tad. Juchas.

1-3 maja 1992

II Kongres Trzeźwości na Podhalu. (Relacja wewnątrz numeru).

2-3 maja 1992

W MOK w Nowym Targu XVII Konkurs Muzyk Podhalańskich: 2.05. w kat. dziecięco-młodzieżowej i 3.05. w kat. dorosłych, zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury i Oddział ZP w Nowym Targu - z udziałem w uroczystościach 3 Maja.

3 maja 1992

- W Małym Cichem na Tarasówce Msza św. z poświęceniem baców, juhasów, owiec i hał na wiosenny redyk.
- W Szczawnicy na Przysłopie Msza św. w intencji partyzantów i osób spalonych żywcem i pomordowanych przez hitlerowców w 1944r.

- Z datą 3 maja 1992 ukazała się jednodniówka Rady i Zarządu miasta Nowy Targ pt. "Nowe Podhale", będąca zapowiedzią wydawanego od 1.01.1993 tygodnika "Nowe Podhale".

6 maja 1992

80. rocznica urodzin Marty Jolanty Jabłońskiej z d. Wierczek, zam. w Jablonce Orawskiej.

13 maja 1992

- W 11. rocznicę zamachu na życie Papieża Jana Pawła II odbyło się w Zakopanem - na Krzeptówkach poświęcenie nowo zbudowanego kościoła OO. Pallotyńów.

24 maja 1992

- W Lipnicy Wielkiej uroczystości poświęcenia wmurowanej ponownie tablicy ku czci Piotra Borowego. (Relacja wewnątrz numeru).

- W Łąpszach Niżnych oddanie do użytku, zbudowanego w okresie 7 lat pracy i społ. wysiłku, budynku OSP o kubaturze ok. 4.000m³ i koszcie budowy wynoszącym ponad 900 mln zł. Obiekt ten służył będzie zadaniom społecznym i kulturowym mieszkańców Łąpsz i całego Spisza.

30 maja 1992

"II Gwiazdista Pielgrzymka Młodych do Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej" - z programem opartym na "Orędziu do młodzieży całego świata Jana Pawła II z okazji VII Światowego Dnia Młodzieży". Rzym 1992.

30-31 maja 1992

W Rabce XVI Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych. Wystąpiły zespoły - 30.05.: "Gronicki" - Kamienica, "Mały Koniaków" - Koniaków, "Mali Śwami" - Nowy Targ, "Juhasy" - Szczawnica, "Mały Skalnik" - Kamionka Wielka; 31.05.: "Orawianie" - Lipnica Wielka na Orawie, "Mali Spiszacy" - Łąpsze Niżne, "Małe Pieniny" - Krościenko, "Kropianka" - Rabka, "Mali Podhalanie" - Ludźmierz. Organizatorami Konkursu byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, Ośrodek Kultury miasta i gminy Rabka. Współorganizatorami: Gorczański Oddział ZP w Rabce, Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce, Kurator Oświaty w Nowym Sączu.

31 maja 1992

W Odrowążu Podhalańskim uroczystość 40. rocznicy śmierci Feliksa Gwiźdza. (Relacja wewnątrz numeru).

4 czerwca 1992

Premier Jan Olszewski podpisał na kilka godzin przed swoją dymisją nominację Józefa Jungiewicza na stanowisko wojewody nowosądeckiego. J. Jungiewicz ma 56 lat, jest absolwentem AGH w Krakowie. Za działalność w "Solidarności" był w 1982 r. internowany, prowadzi gosp. sadownicze w Tęgoborzy,

gdzie był także nauczycielem.

6 czerwca 1992

W Niedźwiedziu spłonął zabytkowy kościół drewniany z XVII w. pw. św. Sebastiana. Planuje się budowę nowego kościoła według projektu inż. arch. M.Kuczmieńskiego.



Altarz główny św. Sebastiana w zabytkowym kościele w Niedźwiedziu, który spłonął 6.06.1992.

6-7 czerwca 1992

Na Rynku Głównym w Krakowie odbyły się eliminacje zespołów polskich na XXIV Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. Wystąpiło 11 zespołów, z czego do udziału w XXIV MFFZG wytypowane zostały cztery zespoły: "Brenna" z Brennej, "Skalni" z Krakowa, "Watra" z Brzeżnicy i "Orawa" z Lipnicy Wielkiej.

13 czerwca 1992

W kościele paraf. na Kowańcu - Nowy Targ poświęcenie sztandaru Oddziału partyzanckiego "Komara" Samoobrony Wileńskiej AK - Puszcza Rudnicka sierpień 1944 - czerwiec 1945. Głównym organizatorem uroczystości był Jerzy Widejko z Nowego Targu, ps.AK "Jureczek".

14 czerwca 1992

W Szczyrzycu występy zespołów w ramach "Święta Pieśni Ludowej".

18 czerwca 1992

W Bańskiej Wyżnej J.E.ks.bp Stanisław Smoleński dokonał uroczystego wmurowania kamienia węgielnego w nowo budowanym kościele Matki Bożej Fatimskiej.

19-20 czerwca 1992

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu - "Agencja Piast - Europa" z siedzibą w Warszawie przeprowadziła w ramach licencji Ministerstwa Edukacji Narodowej szkolenie wójtów gmin z terenu Podtatrza.

26 czerwca 1992

W kościele Św. Anny w Nowym Targu uroczystość 25-lecia kapłaństwa kapelana ZP ks. Władysława Zązła; w Kamesznicy w dniu 12.lipca 1992.

29-30 czerwca 1992 w Szczawnicy i 1-2 lipca w Czerwonym Klasztorze jubileuszowe uroczystości 60-lecia Pienińskiego Parku Narodowego (PPN), utworzonego 23 maja 1932 r. oraz Pienińskiego Narodnego Parku (PIENAP).

30 Czerwca 1992

W Harklowej zmarł Ignacy Gil - ojciec b.prezesa ZG Związku

Podhalań w USA Józefa Gila, który przybył do Polski wraz ze swoją żoną Haliną. Pogrzeb odbył się w Harklowej 2.07.1992. Mszę św. żałobną odprawili: miejscowy proboszcz ks. Eugeniusz Dziubek oraz ks. Tadeusz Juchas. Obaj żegnali w serdecznych słowach Śp. Zmarłego. Na cmentarzu żegnał Go Józef Staszal.

2 lipca, 11 lipca 1992

2.07. Waldemar Pawlak zrezygnował z misji utworzenia rządu RP, 11.07.92 Sejm powołał gabinet Hanny Suchockiej.

16 lipca 1992

W Ludźmierzu doroczny odpust. Sumę odprawili b.wikary ludźmieński-abp metropolita częstochowski Stanisław Nowak.

17 lipca 1992, 20.07.1992

17.07. Słowacka Rada Narodowa przyjęła deklarację suwerenności Republiki Słowackiej w nast. brzmieniu: "Oświadczamy uroczystie, że tym samym urzeczywistniło się tysiącletnie dążenie narodu słowackiego do samodzielności". Akt suwerenności Słowacji zapewnia "poszanowanie praw każdego obywatela wszystkich mniejszości narodowych i grup etnicznych". 20.07.1992 Waclaw Havel złożył rezygnację z urzędu prezydenta CSRF.

19 lipca 1992

W Szczawnicy uroczystość 70-lecia Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego.

22 lipca 1992

- Zmarł ks.praf. Antoni Siuda, wieloletni proboszcz w Maniowach i dziekan dekanatu Niedzica, organizator budowy trzech kościołów: w Maniowach, w Mizernej i Czorsztynie. Pogrzeb odbył się w Maniowach 26.07.1992. (Relacja wewnątrz numeru).

- W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu spotkanie z p.Leonem Rydlem - w okresie przedwojennym nauczycielem na Orawie i Podhalu, obecnie czynnym i oddanym działaczem Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Pan L.Rydel przedstawił swoje wspomnienia i wyświetlił film video z uroczystości ponownego wmurowania tablicy ku czci Piotra Borowego w dniu 24.05.1992.

24 lipca 1992

700.rocznica śmierci błg. Kingi (1234-1292), żony Bolesława Wstydlivego i zakonnicy, fundatorki kościoła i klasztoru ss.Klarysek w Starym Sączu. (Szerzej wewnątrz numeru).

26 lipca 1992

- W Jablonce odbyła się impreza folklorystyczna pn. "Orawskie Lato" z prezentacją zespołów reg., twórczości literackiej i wystawą obrazów na szkle Stanisława Wyrta.

- W Niedźwiedziu powstało Ognisko Związku Podhalań. Prezesem wybrana została Anna Stożek.

26 lipca - 2 sierpnia 1992

I Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych zorganizowany przez Woj.Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. Wystąpiło 6 zespołów polskich i 6 zagranicznych. Gospodarzami festiwalu były miasta: Nowy Sącz, Muszyna, Piwniczna i Rabka.

2 sierpnia 1992

- Na Rusinowej Polanie w Tatrach koronacja figury Matki Boskiej Jaworzyńskiej. Z Ludźmierza pojechały na tę uroczystość dwa autokary oraz poczet sztandarowy tut. Oddziału ZP. (Relacja wewnątrz numeru).

-W Łapszach Niżnych uroczystość 60-lecia śmierci Wojciecha Halczyzna (1863-1932), patrioty i bojownika o polskość Spisza. (Relacja wewnątrz numeru).

6-9 sierpnia 1992

W Bukowinie Tatrzańskiej XXVI Sabalowe bajania - konkurs gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków, pytacy, mowy starosty weselnego.

7 sierpnia 1992

W Rabce zmarł Józef Kaplon-lekarz pediatra, członek hon. ZP. Pogrzeb odbył się 11.08.1992 na cmentarzu na Zaborni; (Relacja wewnątrz numeru).

9 sierpnia 1992

- Pod Turbaczem doroczna Msza św. z udziałem kapelanów ZP - ks. prof. Józefa Tischnera i ks. kan. Władysława Zązła.

- W Zakopiańskim Radiu "Alex" konkurs wiedzy o Ludźmierzu.

15 sierpnia 1992

W Ludźmierzu główny odpust. Sumę odprawili i kazanie wygłosił kard. Franciszek Macharski. Obecny był marszałek Sejmu Wiesław Chrzanowski, m.in. również starosta nowotarski Wiktor Sowa i burmistrz Nowego Targu Józef Rams, wójtowie okół.gmin., poseł Andrzej Gąsienica-Makowski. Były sztandary ZP z

Nowego Targu, Rabki, Zakopanego i Ludźmierza oraz muzyka ludźmierskiego Oddziału ZP.

15-23 sierpnia 1992

W Zakopanem XXIV Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich. Ogółem wystąpiło 15 zespołów, w tym 11 zagranicznych, 4 polskie. Do kategorii zespołów autentycznych zaliczono zespoły polskie: "Skalni", "Orawa", "Brenna", "Watra", zespół z Bułgarii i zespół z Turcji. Zespoły "Skalni" i "Orawa" zdobyły ex aequo Złotą Ciupagę.

16 sierpnia 1992

Z Ludźmierza wyruszyła doroczna pielgrzymka podhalańska na Jasną Górę.

23 sierpnia 1992

- W Szczawie doroczne spotkanie żołnierzy 1 PSP AK, Mszę św. koncelebrowaną w intencji poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy AK odprawił biskup Kurii Tarnowskiej. Była kompania honorowa 5 PSP z Krakowa-Pychowic i orkiestra Podhalańczyków z Nowego Sącza. Z Ludźmierza była delegacja Oddziału ZP z udziałem m.in. kapelana Oddziału, ks. Tad. Juchasa i pocztu sztandarowego.

- W Zakopanem odbyło się "Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Związku Górali w Zakopanem", na którym wybrano nowe władze: prezesa-Józefa Pawlicę, wiceprezesa Romana Krzysiaka-"Lańdę" oraz członków Wydziału.



Szczawa 23.08.1992. Spotkanie partyzantów 1 PSP AK PODHAŁE. Od lewej: Antoni Łas ps. "Dudek" - ppor., oficer gosp. 1 batalionu, Eugeniusz Borowski ps. "Leliwa" - płk d-ca batalionu "Barbara" AK 16 pp.Tarnów.

30 sierpnia 1992

W Jabłonce i Lipnicy Wielkiej-Przywarówce na Orawie doroczne "Święto Pasterskie" z udziałem zespołów regionalnych.

Sierpień, wrzesień, październik 1992

Z inicjatywy mgra Władysława Hajnosa odbyły się spotkania w sprawie zorganizowania, w oparciu o Ludźmierski Oddział ZP i Dom Podhalański, Uniwersytetu Ludowego im. Augustyna Suskiego: (30.08. w Domu Podh. w Ludźmierzu, 12.09. i 16.09. w MOK w Nowym Targu). Na posiedzeniu w MOK w Nowym Targu w dniu 11.10.1992 Zarząd Główny ZP zdecydował, że organizatorem Uniwersytetu Ludowego jest Zarząd Główny ZP.

Wrzesień 1992

W związku z rezygnacją Stanisława Dzierżęgi-Gubaly z funkcji prezesa ZG Związku Podhalań w USA, obowiązki prezesa przejął dotychczasowy wiceprezes Henryk Janik. Henryk Janik pochodzi z Mانیów i przez 5 lat był prezesem Klubu Parafii Maniowy; do USA przybył w roku 1976.

5-11 września 1992

Grupa ministrantów z Gröbenzell k.Monachium gości w

Ludźmierzu. 10.09. po południu spotkanie zespołu "Podhalanie" przy ognisku z grupą min.z Gröbenzell.

6 września 1992

W Bukowinie Trzaskańskiej uroczystość 100. rocznicy urodzin Franciszka Cwiżewicza, 80. rocznicy urodzin jego żony Michaliny i 70. rocznicy podjęcia przez nich pracy w miejscowej szkole oraz działalności społ.-kulturalnej. Mszę św. odprawił ks.prof. Józef Tischner, referat wprowadzający wygłosiła Wanda Szado-Kudasikowa.

7 września 1992

W Krakowie zmarł red. Włodzimierz Wnuk; pogrzeb odbył się w Zakopanem 11.09.1992. Relacja wewnątrz numeru.

8 września 1992

W Ludźmierzu odpust Matki Boskiej Żytosiewnej. Orszak z wieńcami dożynkowymi, sztandarami oraz muzyką z Ludźmierza i orawską z Lipnicy Wielkiej wyruszył do kościoła z Domu Podhalańskiego. Mszę św. odprawił w koncelebrze ks.bp Kazimierz Nycz. Po Mszy odbył się w Domu Podhalańskim posiłek, a następnie w sali widowiskowej posiadzi. Recytowali swoje wiersze: Andrzej Gąsienica-Makowski i Roman Dziobor. Obecni byli: wicewojewoda Jacek Rogowski, sen. Janina Gościejowa, starosta Wiktor Sowa, burmistrz N.Targu Józef Rams, wójt Jan Smarduch, członkowie ZP i liczni goście.

9 września 1992

- W Starym Bystrzem zmarł Franciszek Juchas, z zawodu kowal-rolnik, ojciec kapelana Oddziału ZP i proboszcza w Ludźmierzu-ks. Tadeusza Juchasa, a także ks. Franciszka Juchasa - pracującego obecnie w Wiśniowej k.Myślenic. Mszę św. w intencji śp.Zmarłego odprawił J.Eksc.ks.bp Kazimierz Nycz. Pogrzeb odbył się w Czarnym Dunajcu 12.09.1992. W pogrzebie uczestniczyła m.in. liczna grupa ludźmierzan w strojach reg. ze sztandarem Oddziału ZP. Słowa pożegnania powiedziała na cmentarzu Ewa Iwulka.

- W Zakopanem zmarł Stefan Żychoń - profesor Politechniki Krakowskiej, kierownik Pracowni Regionalnej PK w Zakopanem; bliższe szczegóły wewnątrz numeru.

12-13 września 1992

W Zakopanem sesja popularno-naukowa na temat "Morskie Oko - w 90. rocznicę procesu w Grazu". (Relacja wewnątrz numeru).

16 września 1992

W Zakopanem 80. rocznica Liceum. Szkoła powstała 16.09.1912 jako Prywatne Gimnazjum Realne, od 1922-1939 czynna była jako Prywatne Sanatoryjne Gimnazjum - dla dziewcząt im. Ładysława z Gielniowa. W latach 1917-1968 Szkoła mieściła się w willi "Liliana". Od roku 1937 Liceum nosi imię Oswalda Balzera i od 1968 r. mieści się w nowo zbudowanym obiekcie przy ul.Słonecznej.

20 września 1992

- W Jordanowie i Wysokiej patriotyczna uroczystość upamiętniająca walki w tym rejonie w czasie najazdu hitlerowskich Niemiec w 1939 r. Uczestnik tych walk - Władysław Kościelniak odczytał list 101-letniego obecnie dowódcy obrony tego rejonu, gen. Stanisława Maczka, mieszkającego w Edynburgu.

- W Chicago uroczystość 15-lecia istnienia Kola Maruszyna nr 35 Związku Podhalań w Północnej Ameryce. Kolo posiada własny zespół regionalny "Gronik". W pracy dla Kola i zespołu bardzo czynne są rodziny Pawlikowskich i Stopków.

25-27 września 1992

W Zawoi odbyła się VIII Babiogórska Jesień - impreza folklorystyczno-turytyczna.

26 września 1992

W kościele w Ludźmierzu o godz.19⁰⁰ prapremiera koncertu "Nieszpory Ludźmierskie" - Jana Kantego Pawluśkiewicza (z Nowego Targu) do słów Leszka Moczulskiego. W kościele NSPJ w Nowym Targu koncert odbył się 28.09.1992. (Szerzej wewnątrz numeru).

30 września 1992, 15 października 1992

W Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu odbyła się 30.09. rozprawa z powództwa Oddziału ZP w Ludźmierzu przeciwko Zarządowi Głównemu ZP w sprawie hipotecznego uregulowania praw własności Oddziału - działek gruntowych nr ew.5470/3 i 357/10 oraz Domu Podhalańskiego. Ze strony ZG występowali: prezes mgr Fr.Bachleda-Księżdzulor oraz jako świadkowie: Władysław Gąsienica-Makowski, mgr Andrzej

Kudasik (w pisemnym oświadczeniu); zeznawał także mgr Józef Marek. Ze strony ludźmierskiego Oddziału występowali: prezes Ewa Iwulska oraz jako świadkowie: Wincenty Galica, Antoni Łas, Stanisław Krupa i sołtyś Ludźmierza Władysław Łapczyński. Kolejna rozprawa odbyła się 15.10.1992. Na wniosek Sądu z 28.10.1992 pismem z 24.11.1992 Zarząd Oddziału w Ludźmierzu wyraził zgodę na zawieszenie dalszego toku postępowania do czasu XXXVII Zjazdu Podhalan. (W tej sprawie vide "Podhalanka" nr 2(24)1991).

1 października 1992

Zaloga Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego (NZPS) w Nowym Targu podjęła strajk, który trwał 28 dni. (25 września Sąd Rejonowy w Nowym Sączu ogłosił upadłość NZPS).

2 października 1992

Wyjazd dzieci z zespołów reg. ZP z Ludźmierza i Łopusznej do Krakowa, gdzie w kościele Św. Katarzyny odbyło się wykonanie "Nieszporów Ludźmierskich" Jana Kantego Pawluśkiewicza.

4 października 1992

- Prezydent RP Lech Wałęsa na uroczystościach 700-lecia Nowego Sącza i w Ludźmierzu w Sanktuarium MBL oraz Domu Podhalańskim na spotkaniu z ludnością Podhala, Spisza i Orawy. (Relacja wewnątrz numeru).

- W remizie OSP w Odrowążu Podhalańskim "V Przeziyracka Młodych Toniecników i Śpiywoków Góralskich", zorganizowana przez GOK w Czarnym Dunajcu, Oddział ZP w Odrowążu i OSP. W programie: popisy tańca solowego partanecznych oraz zbojnickiego. Wiek uczestników od 5 do 15 lat.

8 października 1992

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie ukończyła druk numeru "Podhalanki" 2 (24) 1991.

10-11 października 1992

W Domu Podhalańskim im. K.P. Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu II Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. PTT liczy obecnie 2.000 członków, zrzeszonych w 23 oddziałach terenowych. (Relacja wewnątrz numeru).

11,23 października 1992

Zamontowanie przez Andrzeja Karpiela z Zakopanego wykonanych na zlecenie ludźmierskiego Oddziału ZP dalszych trzech rzędów regionalnych ław do sali widowiskowej Domu Podhalańskiego.

16 października 1992

Sejm RP uchwalił Małą Konstytucję (regulującą stosunki między władzą ustawodawczą a wykonawczą). MK weszła w życie z dniem 8.12.1992.



Utica, NY-USA 1992 r. Na zdjęciu prezes Stowarzyszenia Górali Zakopiańskich, Koło nr 16 ZPPA Jan Gacek (stoi pierwszy od lewej) z córką i wnuczką oraz muzyką góralską w czasie uroczystości Dnia Pułaskiego, obchodzonych w USA co roku w dniu 11 października.

18-24 października 1992

W Nowym Targu Tydzień Kultury Chrześcijańskiej z bogatym programem odczytów, recytacji i muzyki.

24 października 1992

- W sali Nowohuckiego Centrum Kultury w Krakowie - Nowej

Hucie uroczysty koncert z okazji 8. rocznicy powstania dziecięcego zespołu góralskiego "Mali Hamernicy" oraz zakończenia konkursu "Folklor-Przyroda-Ekologia"; zespół posiada na swoim koncie wiele osiągnięć i występów w kraju i za granicą; prowadzi go Anna i Kazimierz Lassakowie.

- W GOK w Łopusznej III Święto Gwary Góralskiej - prezentacja młodzieżowych recytatorów i gawędziarzy z Ostrowska, Waks-munda, Ludźmierza, Krempach, Łopusznej i Pyzówki; występy zespołów regionalnych.

- Min. Mieczysław Wachowski przekazał GOPR-owi w Zakopanem śmigłowca "Sokół", produkcji WSK w Świdniku dla celów ratownictwa w górach.

24-26 października 1992

W Nowym Targu i na Spiszu uroczystości poświęcone 10. rocznicy śmierci Jana Plucińskiego. (Relacja wewnątrz numeru).

25 października 1992

W ludźmierskim kościele NMP Mszę św. bacowską na zakończenie rezydu odprawił ks. Mieczysław Zoń, proboszcz z Rogoźnika. Przygrywała góralska muzyka i śpiewał zespół reg. Oddziału ZP w Ludźmierzu. Obecni byli członkowie ZP z N.Targu: Józef Różański, M.J. Staszłowiec, Jan Zązel, z Zakopanego poseł Andrzej Gąsienica-Makowski. Po Mszy św. odbyło się spotkanie w salce katechetycznej.

27 października 1992

W Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie posiadały poświęcone pamięci Włodzimierza Wnuka, zorganizowane przez Krakowski Oddział ZP i Rodzinę śp. Włodzimierza Wnuka. Relacja wewnątrz numeru.

30 października 1992

- W Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu apel profesorów i uczniów poległych w I i II wojnie światowej.

- W szpitalu w Krakowie zmarł w wieku 59 lat ks. Krzysztof Sojka rodem z Krauszowa, pogrzeb odbył się w Ludźmierzu 3.11.1992. (Wspomnienie i bliższe szczegóły wewnątrz numeru).

2 listopada 1992

W Gruszowcu uroczystość odsłonięcia i poświęcenia rozbudowanego pomnika ku czci pomordowanych 1.11.1944 przez hitlerowców mieszkańców Gruszowca.

4 listopada 1992

Wybory na prezydenta USA wygrał Bill Clinton.

6 listopada 1992

W Nowym Targu zmarł Stefan Polak. Pogrzeb odbył się 10.11.1992. (Notatka wewnątrz numeru)

7,14 listopada 1992

W 40-lecie zespołu góralskiego "Skalni" odprawiona została 7.11. w Starym Kościółku w Zakopanem Msza św. w intencji zmarłych członków tego zespołu. Uroczystości 40-lecia zakończono 14.11.1992 jubileuszowym koncertem w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie - Nowej Hucie. (Zespół "Skalni" powstał na bazie założonych w Krakowie w 1952 r. przy AGH, a także Politechnice Krakowskiej, zespołów góralskich, połączonych następnie w zespół "Hymni", którego kontynuatorem jest Studencki Zespół Góralski "Skalni", działający od wielu lat przy Akademii Rolniczej w Krakowie. Kierownikiem zespołu jest od dłuższego czasu Pan mgr Ryszard Gąska).

8 listopada 1992

W kościele Najśw. Serca Pana Jezusa w Nowym Targu o godz. 10³⁰ Msza św. koncelebrowana w intencji żołnierzy Armii Krajowej i poświęcenie sztandaru Światowego Związku Armii Krajowej Oddz. w Nowym Targu. Piękną homilię wygłosił ks. prał. Franciszek Juraszek, który przejął obowiązki kapelana Związku po śp. ks. prał. Antonim Siudzie; nastąpił przemarsz pocztów sztandarowych i uczestników uroczystości do Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 im. Władysława Orkana w budynku "Sokoła", pl. Słowackiego 13, gdzie odbyła się druga część uroczystości, wbijanie gwoździ do sztandaru oraz o godz. 14⁰⁰ spotkanie kombatantkie.

11 listopada 1992

Święto państwowe. W Zakopanem odbyła się na nowym cmentarzu Msza św. z patriotycznym kazaniem, po czym nastąpiły przemówienia m.in. przew. Rady Gminy Tatrzańskiej Macieja Krupy, składanie kwiatów na grobach legionistów, w tym gen. Andrzeja Galicy.

- W Białym Dunajcu odbyła się uroczysta sesja Rady Gminy w GOK, po czym w kościele odprawiona została Msza św. w intencji gen. Andrzeja Galicy. Z kolei w GOK odbyła się uroczystość

odsłonięcia tablicy poświęconej jego pamięci i nadanie GOK-owi imienia Gen. Andrzeja Galicy. W czasie uroczystości przemawiali m.in. przew. Rady Gminy Andrzej Czernik, Wincenty Galica, Zofia Więciorkowa. Wystąpił miejscowy zespół dziecięcy z programem patriotycznych pieśni, grała swojska - miejscowa muzyka góralska. Obecni byli przedstawiciele-oficerowie i żołnierze 5 PSP w Krakowie.

Listopad 1992

Gazeta Zakopiańska z 21 XI 1992 podała, że w Zakopanem na domu przy ul. Krupówki 3 "ostatnio zawisła okazała tablica opatrzona napisem »Związek Górali«. Zamieszczono na niej m.in. odpis aktu powołania w 1904 r. Towarzystwa Związek Górali pod opieką błog. Andrzeja Boboła i akt restytuowania związku sprzed kilku tygodni." Prezesem tego Związku jest Józef Pawlica.

29 listopada 1992

W budynku Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem pożar. Zniszczeniu uległo pomieszczenie Klubu Turysty oraz znaczna część piętra i poddasza.

Listopad 1992

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu wystawa dawnej fotografii.

4 grudnia 1992

W Zakopanem zmarła Zofia Wnuk. Pogrzeb odbył się w dniu 7.12.1992.

12-13 grudnia 1992

W kościele OO.Misjonarzy na Olczy IX Dni Trzeźwości na Podhalu, zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie Trzeźwości DOM w Nowym Targu i Kościół OO.Misjonarzy



Przed Domem Podhalańskim w Ludźmierzu 14.06.1986. Na zdjęciu od lewej: siostry Włodzimierza Wnuka - Janina i Zofia, Włodzimierz Wnuk, Elżbieta Tetmajerowa. Fot. Mieczysław Żbik.

22 listopada 1992

W GOK w Łopusznej XX Konkurs potraw regionalnych Kół Gospodyń Wiejskich. Pierwsze miejsce w śpiewie i przygotowaniu potraw zajęły gospodynie z Ludźmierza.

26 listopada 1992

W Galerii BWA "Jatki" w Nowym Targu konkurs recytatorski im. Zygmunta Lubertowicza. Organizatorami tego konkursu byli: Marek Skrzypek, Anna Dziubas, Krystyna Góźdź. Życiorys Z.Lubertowicza przedstawił Andrzej Kudasik. Na budynku LO w Nowym Targu umieszczono pamiątkową tablicę poświęconą Zygmuntowi Lubertowiczowi.

na Olczy.

24-26 grudnia 1992

25.12. w telewizji transmisja z obecności prezydenta RP Lecha Wałęsy wraz z Małżonką w Zakopanem: w dniu 24.12.1992 w Biolej Izbie - przywitanie, śpiew i recytacja wiersza przez Franciszka Bachledę-Księżdzulorza, nadanie L.Wałęsie godności Honorowego Członka Związku Podhalan - a także fragmenty z pasterki w kościele Św. Rodziny w Zakopanem. W dniu 26.12.1992 Lech Wałęsa był z Rodziną na rannej Mszy św. w kościele OO.Pallotyńów na Krzeptówkach.

Oprac.SKr

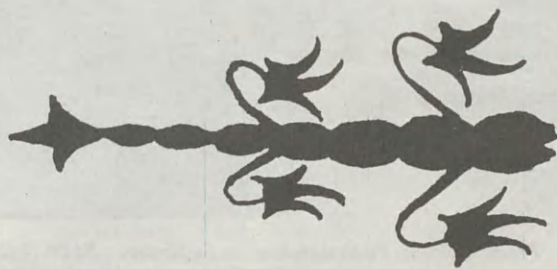
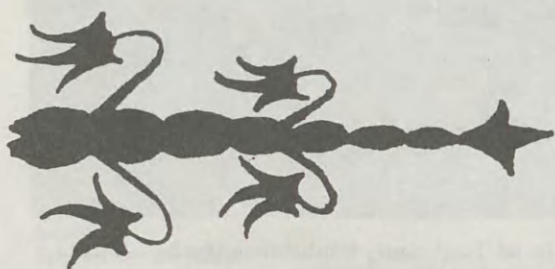




Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana -- siedziba Związku Podhalan w Ludźmierzu i redakcji "Podhalanki"

Przyjmujemy zamówienia na wynajem pokoi hotelowych w Domu Podhalańskim dla grup turystycznych i oazowych, wycieczek, wczasów, kolonii letnich i zimowych oraz osób indywidualnych.

Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu, tel. (0-187) 555-13 i 555-95, po godz. 15⁰⁰: 555-93



WYDAWCA: Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, 34-471 Ludźmierz, telefon 555-13 i 555-95.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław KRUPA - redaktor naczelny, Wincenty GALICA, Ewa IWULSKA, Franciszek JANCZY, Jan KAPŁON, Emil KOWALCZYK, Andrzej KUDASIK, Andrzej SKORUPA, Tadeusz M. TRAJDOS, Stanisław WALACH.

SZATA GRAFICZNA: 4 motywy regionalne (jak na str. 2, 9, 23): Jan KARPIEL "BULECKA" pozostałe wg poprzednich numerów "Podhalanki".

UWAGA: Materiały zamieszczone w "Podhalance" nie są odpłatne; stanowią wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadsyłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego, całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie prawo dokonania skrótów i poprawek w nadsyłanych materiałach. Utwory gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych Autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały, przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów "Podhalanki", składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

"Podhalanka" kolportowana jest przez Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu, a także przekazywana do sprzedaży w kioskach "Ruchu" w rejonie nowotarskim. Rozprzedaż prowadzą także: w Krakowie - Księgarnia Wydawnictw Naukowych, ul. Podwale 6; Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, ul. Jagiellońska 6; Sklep Górski "Wierchy", ul. Szewska 23. W Nowym Targu - Księgarnia Waldemara Woźniaka. W Zakopanem - Księgarnia "Kinga", ul. Krupówki 28 oraz Muzeum Tatrzańskie. W Nowym Sączu - Klub Ziemi Sądeckiej, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Al. Wolności 10. Na życzenie wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bieżące i archiwalne numery "Podhalanki".

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

DRUKARNIA  **Printgraf s.c.**
Nowy Targ, ul. Szafarska 4, tel. (0-187) 699 52